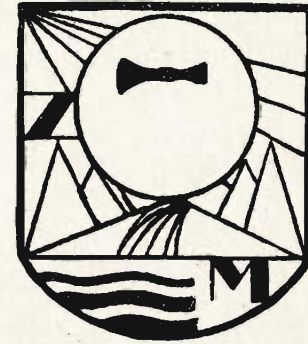


# ŹRÓDŁA MOCY



CZASOPISMO KRAJOWE, POŚWIĘCONE KULTURZE  
REGJONALNEJ ZIEM B. WIELKIEGO  
KSIĘSTWA LITEWSKIEGO

ZESZYT 6

ROK IV

WILNO — 1930

ODBITO W POLSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ „LUX“, PORTOWA 7

WIKTOR PIOTROWICZ

## CZESŁAW JANKOWSKI

### I

Zmarły 8 października 1929 roku Czesław Jankowski był przede wszystkim urodzonym pisarzem. Pisał z całą swobodą, z całym rozmachem, na jakie pozwala rasowy talent pisarski, idący w parze z dużym temperamentem i z żywą, reagującą psychiką. Mógł pisać każdej chwili. I cokolwiek napisał nosiło cechy jego błyskotliwego, mieniającego się stylu.

W roku swej śmierci liczył koło 75 lat. Przeszedł niesłychanie ciężkie operacje z powodu toczącego go raka. I rzec można dosłownie: nie wypuścił z rąk pióra, odszedł—jak się mówi szablonowo—wprost z posterunku. Ten 75-letni starzec pisał prawie codziennie 300—400 wierszy feljetonu w „Słowie”. I trzeba było naprawdę wprawnego oka, trzeba było wyteżonej uwagi, by spostrzec, że feljeton Jankowskiego, pisany między jedną a drugą operacją, nosił na swym stylu rysę bólu, lub cierpień od noża na stole operacyjnym. Feljeton taki lśnił się zazwyczaj wszystkimi barwami jego błyskotliwego pióra. Umarł pisząc...

### II

Proszę czytelnika o chwilę uwagi i trochę wyobraźni: niech przedstawi sobie pisarza, który przez lat okragłych 50, przez całe pół wieku nie wypuszczał pióra z ręki, oddającego tętno jego myśli, puls jego serca. Przez lat 50, zamykających w sobie okres burzy dziejowej i wypadków historycznych, kiedy każda praca w dwójnasób była odpowiedzialna, a cóż dopiero praca człowieka pióra, dziennikarza, którego głos brzmiał donośnie, a słowo utrwalone na piśmie, rozchodziło się szeroko, obarczając pisarza odpowiedzialnością dziesiętkroć zwiększoną.

### III

A jakie było pole tej odpowiedzialnej działalności, jaki zakres zainteresowań? Pole bardzo różnorodne, a zakres niezwykle szeroki.

Poeta, dziennikarz, literat, redaktor, historyk, krytyk literacki, recenzent teatralny, pisarz polityczny, feljetonista, popularyzator i t. d. i t. d. Czy jest gałąź piśmiennicza, której nie uprawiałby Jankowski? A obok i równolegle był on czynnym na roli gospodarzem, działaczem społecznym, posłem do rosyjskiej Dumy państwowej, organizatorem imprez kulturalno-oświatowych, redaktorem wielkiego pisma politycznego. Taką była dynamika działalności Jankowskiego.

### IV

Rozpoczął od poezji i przez nią wszedł do literatury. Liryki i gawędy, piosenki o czasach i ludziach w stylu Syrokomli, owiane szczerym sentymentem, umiłowaniem swego kraju i pierwiastków polsko-litewsko-białoruskich swej ziemi ojczystej—oto treść i forma, oto nastrój tych poezyj.

A kiedy odrywał się od rodzinnego kraju, swej ściślejszej ojczyzny, i kiedy pojawiał się na bruku warszawskim, lub w salonach zagranicznych, jego liryka miłosna i salonowa, jego ronda i capriccia przekształcały się w kosmopolityczne strofy à la Heine lub Musset, owiane czarem subtelnego nastroju i wykwintnej erotyki. Ale z tych strof kosmopolitycznych przebijało często umiłowanie przyrody, ów cudowny nastrój jesieni litewskiej, pożółkłych liści i krwawego słońca.

### V

Niebawem zaprzęga się do żmudnej, codziennej pracy dziennikarskiej. Nie traktował jej zawodowo w dzisiejszym pojęciu ochrony materialnej swych praw. Kochając swój zawód, uważał dziennikarstwo za sztukę, uszlachcał niejako tę gałąź piśmien-

niczą indygenatem literacko-artystycznym. Słusznie uważał, że „literatura” nie jest zawarta jedynie w trzynomowej powieści, lub dziele historycznym, zarejestrowanem we wszystkich bibliografjach. Słusznie twierdził, że nie w Homerze tylko artyzm poetycki i nie w powieści tylko sztuka pisarska. Dobrze napisany artykuł wstępny, recenzja teatralna, sprawozdanie sądowe lub z wystawy, impresja z bruku—wszystko to literatura, jeśli przez talent zrodzona, żyjąca wprawdzie tylko z dnia na dzień, przywarta do wielkiej płachty dziennika — ale literatura.

Niewdzięczna jest ta praca z dnia na dzień; krótka sława autora przez 24 godziny, od jednego do drugiego numeru gazety. Ale niemniej przez to odpowiedzialna. Takim artystą-dziennikarzem był przez lat pięćdziesiąt kilka Czesław Jankowski. I mało było w Polsce podobnych mu dziennikarzy w wielkim stylu.

### VI

Od tego rodzaju pracy dziennikarskiej już krok jeden do literatury. Reprezentuje jego dziennikarstwo znaczne walory artystyczne. I Jankowski, jak gdyby chcąc zademonstrować słuszność tego twierdzenia, przeplata swoją pracę dziennikarską literaturą, sit venia verbo, „czystej wody”.

Służba wierna Jankowskiego literaturze polskiej rozwijała się w kilku kierunkach: przede wszystkim gromadził skrzętnie materiały do charakterystyki „ginącego świata”. Materiały te pochodziły w znacznej mierze z archiwów rodzinnych i sąsiedzkich, ale w znacznej też mierze z autopsji życiowej—z tego, co w ciągu lat pięćdziesięciu widział, słyszał, zaobserwował.

Jako literat — w najlepszym słowa znaczeniu — uprawiał krytykę literacką, przeważnie subiektywno-impresjonistyczną, w rodzaju essays francuskich oraz krytykę teatralną w charakterze długoletniego sprawozdawcy teatralnego, obok Bogusławskiego, najbardziej znanego w latach przedwojennych. Jego literackie sylwetki — poetów i kobiece — z pogranicza krytyki nastrojowej i modnej dzisiaj powieści biograficznej, reprezentują spory

wdzięk pióra i swobodę narratorską. Mają one swój styl i swoją formę. A wszystkie stanowią całość, zamkniętą artystycznie.

## VII

Po takim „przygotowaniu” dziennikarsko-literackim Jankowskiego, sięgnięcie po laury feljetonisty, zwłaszcza w warunkach posiadania lekkości pióra i zmysłu obserwatora, słowem warunków przyrodzonych na feljetonistę, było tylko rzeczą czasu i rozmachu pióra. To też prawie jednocześnie z rozpoczęciem zawodu dziennikarsko-literackiego, a w każdym razie w parę lat zaraz, zabłysnął jego talent, jako feljetonisty.

Co to jest feljeton i jakie warunki trzeba posiadać aby być feljetonistą? Jak to sobie wyobraża Jankowski?

Zdaniem jego, feljeton to bliżej nieokreślony rodzaj twórczości piśmienniczej, coś niepochwytnego, a dającego się odczuć, jak liryzm naprzykład. Istotę feljetonu stanowi nieuchwytny dar „feljetonistycznego” ujmowania przedmiotu. Przedewszystkiem swoisty, subiektywny pogląd na rzecz. Następnie zupełne opanowanie i przedstawienie tematu. Wreszcie talent pisarski: temperament, humor, sarkazm, ironja, styl, paradoksalność. Platon w filozofji, Pascal jako autor „Provinciales”, Heine w prozie — oto czołowe gwiazdy feljetonu — jako pewnego rodzaju twórczości.

Zapatrzony w te wzory, tworzy Jankowski jako feljetonista-stylista. Pisuje swoje feljetony obok kronik Prusa i tuż zaraz po nich, na tematy ogólne, w „Kurjerze Warszawskim”.

## VIII

Jankowskiego talent feljetonisty w całej swej sile i świeżości ujawnił się — gdzie? — jak nie na ziemi ojczyściej, tej ściślej-szej, w Wilnie. Mówię o znakomitych „Przechadzkach po Wilnie”, które ponownie przypominają nam, że talent Jankowskiego ujawnił się z całą siłą w umiłowaniu stron rodzinnych.

Koloryt lokalny tych przechadzek, plastyka przedstawień, częstokroć we wklęsłym zwierciadle, załamanych w nadzwyczajnej prawdzie bystrej obserwacji oraz ironji humorysty — to cecha naczelną „Przechadzek po Wilnie”, które żywo tkwią w pamięci czytelników.

Niewielu było takich feljetonistów krajowych. Żnany feljetony oderwane od tła i kolorytu lokalnego, dobre do przeczytania w każdym środowisku i w każdym czasie. Feljetony na tematy ogólne, a przez to bledsze i mizerniejsze w formie i treści. Mistrzem Jankowskiego w feljetonie krajowym był zapewne słynny feljetonista i pisarz wiedeński Daniel Spitzer, któremu poświęcił wnikliwie uwagi. Spitzera „Przechadzki wiedeńskie” pełne sarkazmu, ironji, gryzącej satyry i ciętości pióra były dla Jankowskiego zapewne wzorem. Ale tylko wzorem, gdyż w swoich „Przechadzkach wileńskich” zawarł trud własnej obserwacji i własnego talentu. Zostaną one jako dokument czasu i epoki oraz jako wzór feljetonu krajowego.

## IX

Na długo jeszcze przed feljetonem wileńskim przemówiła przez Jankowskiego twórcza plemiennosc człowieka tutejszego, krajowego, wychowanka i dziedzica ziem dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. W latach 1896 — 1900 powstaje dzieło o zakroju monumentalnym, prawie unikat w polskiej literaturze historycznej.

Czas tu i miejsce wspomnieć o „Powiecie Oszmiańskim”. Wychodząc zapewne z założenia, że dzieje ojczyźtego powiatu pozwolą skupić, jak w soczewce, fragment z dziejów Litwy i Rusi, pozwolą uplastyczyć w mikrokosmosie cały wielki świat przeszłości litewskiej, Jankowski zawarł w luźnej kompozycji dzieje swej najściślej-szej Ojczyźny, jej wielkość i chwałę, przyrodę, ludzi i czasy. Ziemia ta, mała rozmiarami, wielka była w wypadki i bogactwo życia: tu krzyżowały się często drogi historyczne, stąd szły wypadki dziejowe, tędy kroczył los ziemi

i ludzi. Na szerokim pasmie kilkusetletnich dziejów ziemi Oszmiańskiej pozaznaczał autor bystro a pięknie fragmenty ważniejszych momentów i wypadków oraz nagromadził materiał pierszorzędny, źródłowy, podstawowy dla historyka, badacza kultury, etnografa, heraldyka, ba, nawet malarza i powieściopisarza.

Czterotomową monografią powiatu Oszmiańskiego Jankowski wzmocnił piękne tradycje regionalizmu polskiego ziem litewsko-białoruskich. Trud jego oceniła pochlebnie nauka polska piórem Korzona na łamach „Kwartalnika Historycznego”.

## X

Ukazałem pobieżnie Jankowskiego profil literacki, profil pisarski, takim jakim go sobie wyobrażam.

A jakie jest jego credo filozoficzne? Jaki stosunek do zagadnień kultury, sztuki?

Jankowski z natury swoich upodobań i skłonności był eklektykiem. Czerpie z tych źródeł, propaguje te myśli, ujawnia te pierwiastki, które mają charakter i znaczenie ogólne, które przemawiają do jego wszechstronnej wyobraźni, do żywej natury, do zmysłu rzeczywistości. Twierdzi z całą apodyktycznością, że formuła „dwa razy dwa” jest jednym z bardzo nielicznych, stałych punktów na ziemskim globie. Uważa, że nawet irracjonalizm powinien mieć logiczne uzasadnienie. Stąd jego realny stosunek do wszelkich zagadnień, stąd zapewne też i niejaka chłodność, rozumowość jego filozofii pisarskiej i stosunku do zagadnień kultury i sztuki. Łatwo już wyprowadzić z tych przesłanek wniosek, że Jankowski, będąc eklektykiem, stanowił równocześnie typ encyklopedysty w najlepszym słowa znaczeniu: typ encyklopedysty francuskiego.

## XI

Nie przypadek to zwykły, że właśnie: francuskiego. Jest bo w twórczości pisarskiej Jankowskiego pewien esprit français.

Jest lekkość pióra i myśli. Jest umiejętność swoistego, indywidualnego ujmowania przedmiotu i własna forma wypowiedania się. Pewna, stylowa bardzo, dworskość i galanterja w rozdawaniu komplementów, subtelna ironja w krytyce.

Ta postawa duchowa Jankowskiego wynikała z właściwego mu spojrzenia ironisty na otaczające go życie. To spojrzenie ma swój styl i swój ton — wypowiada się w manierze pisarskiej, właściwej Jankowskiemu. A że maniera ta ma swój wdzięk i urok znaczny — słuchali go wszyscy bardzo chętnie, kiedy wypowiadał się, nawet ci, których czasem kłuł...

## XII

I jeszcze jeden rys jego duchowości: spora odwaga przekonań w słowie i czynie. Cokolwiek czuł, cokolwiek myślał, wypowiadał twardo i dobitnie, choćby kosztem pewnej popularności, a nawet przy odgłosach krzykliwych protestu. Tak było z wystąpieniami publicznymi na temat deklaracji polskiej w Dumie, tak było z komentarzem do listu Sienkiewicza, tak było z jego zatargiem na tle wydawnictw prasowych wileńskich z księciem Kościoła Katolickiego. Tak wreszcie było wówczas (przed wojną jeszcze światową) gdy w jednej ze swoich broszur wygłosił zdanie, że większe znaczenie dla polskośći, dla narodowego dobra ma posiadanie kamienicy w Kołomyi, niż rozległych dóbr u wylotu otwartych i szerokich granic wschodnich Rzeczypospolitej. Ten sąd, ta postawa były raczej dowodem przekory i swoistego sądu, niż defetyzmu i panicznych nastrojów. Od nich był Jankowski jaknajdalej.

## XIII

Takim był Jankowski jako pisarz i człowiek.

Jako pisarz posiadał wysokiej klasy indygenat literacki, miał czystość krwi pisarskiej. Cechowała go szczerłość i otwartość, rozwinięta i przyswojona z literatury francuskiej, z jej otwar-

tości i bezpośredniej szczerości w obnażaniu dusz ludzkich, w najpełniejszym wypowiedaniu się.

Jako człowiek miał odwagę przekonań i określony stosunek do zagadnień życia, sztuki, kultury. Nie powstydział się wypowiedzieć zdanie własne, nie powstydział się to zdanie uzupełnić, zmodyfikować, kiedy stwierdził zmianę podstawy swego sądu przez warunki, lub życie praktyczne, przez sąd wreszcie własny. Stąd siła jego argumentacji, pewna przekorna bezinteresowność zdania Jankowskiego.

#### XIV

Na zakończenie chciałbym podkreślić rys najbardziej znamieny, rys naczelnny zmarłego pisarza, rys, który cechował go do ostatniej chwili życia, rys, z którym odszedł. Była to nieprawdopodobna żywotność. Do ostatniej chwili zachował świeżość umysłu, świeżość i bezpośredniość odczucia, niesłuchanie odporny organizm. Ktokolwiek znał Jankowskiego i zetknął się z nim na polu pracy dziennikarskiej i społecznej, z pewnością dostrzegł w nim ów czynnik niesłabnącej energii i nieprawdopodobnej żywotności. Solski w teatrze, Jankowski w dziennikarstwie — oto przykłady niesłabnącej żywotności, które kto wie czy się powtórzą w teatrze i dziennikarstwie.

\*

Czesław Jankowski urodził się z ojca Karola i matki Wandy Benisławskiej, dnia 9 (21) grudnia 1857-go w majątku rodzinnym Polanach w powiecie Oszmiańskim b. gubernji Wileńskiej. Wychowaniec gimnazjum niemieckiego w Mitawie tudzież Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (wydział filozoficzno-historyczny), poświęcił się wcześniej literaturze i dziennikarstwu jak niemniej służbie publicznej — nie przerywając zawodowej swej pracy podczas dwukrotnego gospodarowania na wsi, tudzież częstych zagranicę podróży. Pierwszy jego drukowany utwór, wiersz p. t. „Piosnki i ludzie”, nastrojony na nutę Syrokomli „Lirnika wioskowego”, ukazał się w „Biesiadzie Literackiej” w lipcu 1876-go. Jesienią 1883-go już był członkiem redakcji „Kurjera Warszawskiego”. Od tej daty nie przestawał zasilać artykułami, studjami,

feljetonami, recenzjami (literackimi, teatralnymi i malarskimi) oraz poezjami czasopisma: „Biblioteka Warszawska”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Tygodnik Powszechny” (Orgielbranda), „Kłosa”, „Ateneum” (Chmielowskiego), „Czas krakowski”, „Kurjer Warszawski”, „Słowo” wileńskie etc. Wydawał i redagował „Głos Polski” w Wilnie (1907) i „Tygodnik Wileński” (1920) tudzież „Przegląd Warszawski” (1914); redaktorem był „Kurjera Litewskiego”, a przez lat kilka współredaktorem „Kraju” petersburskiego i „Słowa” warszawskiego. W 1917-tym prowadził wspólnie z Solskim Teatr Polski w Warszawie. Za rządów rosyjskich w kraju był członkiem tych komitetów powiatowych i gubernjalnych, do których Polak-ziemianin miał prawo należeć; obrany był sędzią honorowym na powiat Oszmiański i w 1905-tym zatwierdzony. Wybrany wspólnie z biskupem Roppem i Bol. Jałowickim na posła z gubernji Wileńskiej do Dumy Państwowej, sekretarzem był Koła posłów Polaków z Litwy i Rusi. W 1919-tym i 1920-tym zajmował w Zarządzie Cywilnym Ziem Wschodnich stanowisko urzędnicze V-jej klasy — naczelnika Wydziału Prasowego, a przez cały czas trwania Komisji Rządzącej Litwy Środkowej stał przy jej przydymu na czele Wydziału Prasowego oraz przez pewien czas Wydziału Wyznaniowego. Był prezesem Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Wilnie oraz Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Wilnie. Był ostatnio członkiem zarządu Związku Syndykatów Prasowych Polskich z całej Rzeczypospolitej, prezesem Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie oraz członkiem redakcji „Słowa”. Posiadał odznakę pamiątkową Litwy Środkowej I-go stopnia w nagrodę za zasługi i pracę w organizowaniu urzędów państwowych na terenie walk zbrojnych, toczonych przez gen. Żeligowskiego, krzyż komandorski orderu z gwiazdą Korony Rumuńskiej i krzyż oficerski orderu „Polonia Restituta”.

Z wydanych książek i broszur Cz. Jankowskiego największą miały poczytność: jego poezje („Capriccio”, „Rymów Nieco”, „Wiersze Niektóre” etc. 1879—1913), monografia „Powiat Oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi” (Cztery części. Petersburg 1896—1900) tudzież broszura polityczna „Naród polski i jego ojczyzna” (Warszawa 1914). Szczegółowy wykaz bibliograficzny prac Cz. Jankowskiego, ogłoszonych w wydaniu książkowym, znajduje się na końcu pamiątkowych zapisek „Z dnia na dzień” (Wilno 1922).

## ZIEMIA WILEŃSKA W OKRESIE WOJNY

### *Od niewoli do wyzwolenia*

Z artykułu ś. p. Czesława Jankowskiego, przeznaczonego przez Autora do wydawnictwa Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego w Wilnie p. t. „Wilno i Ziemia Wileńska”, wyjmujemy fragment, doskonale charakteryzujący sztukę pisarską Zmarłego. Nadmienić należy, że pracę wykonał autor już w czasie swojej choroby i pobytu w klinice. Pomimo to nie ona nie straciła z cennych walorów, które reprezentowała jego sztuka pisarska. Oczywiście jest to ostatnia praca Zmarłego, dotąd nieogłoszona drukiem.

*Redakcja*

Prac przed siebie cofający się front rosyjski, były już wojska niemieckie, w połowie 1915 roku, opanowały całą Żmudź. Po zdobyciu Kowna stało już Wilno przed niemi otworem. Zdecydowały atoli o jego losie nie żadne szturm i artyleryjskie ognie „huraganowe”, tylko cały szereg manewrów taktycznych, których kulminacyjnym punktem był wspaniały rajd kawalerji niemieckiej, co okrążywszy błyskawicznie Wilno od północy w szerokim promieniu dotarł aż za Bobrujsk i na tyłach armji rosyjskiej przerwał magistralę kolejową. Wojska rosyjskie, unikając okrążenia, ewakuowały Wilno, oddając go generałowi Eichhornowi bez wystrzału, i cofnęły się aż o mil więcej niż dziesięć za Wilno, okopując się potężnie na nowym froncie Dźwina — jezioro Dryświackie — Widze — Postawy — jezioro Narocz — Smorgonie — Krewo — Dukszty. Z tej już linii nie ruszyła się rosyjska ofenzywa, do końca wojny. Nie usiłowały też jej przełamać siły zbrojne niemieckie. Wystarczało im trzymanie pod żelazną okupacją Wilna i bezpośrednio otaczającego je kraju.

Wilno zajęte zostało przez wojska niemieckie 5 (18) września 1915 r. — i przez trzy lata przetrwało „fest in deutscher Hand”.

Dowódca pierwszego oddziału wojsk niemieckich, który zajął Wilno, hr. Pfeil, upamiętnił tę chwilę historyczną swoją odezwą zaczynającą się w oryginale niemieckim, od słów: „*Deutsche Streitkräfte haben das russische Heer aus dem Bereich der polnischen Stadt Wilno vertrieben und haben Einzug gehalten in die ehrwürdige, überlieferungsreiche Stadt Wilno. Sie war immer eine Perle in dem ruhmreichen Königreich Polen*”.

Trójjęzyczny plakat hr. Pfeila był klasycznym *pendant'em* do rozgłosnej odezwy wielkoksiażęcej, wynoszonej pod niebiosy jako „manifest”, a rozpoczynającej się: „*Palakil! Probił czas kogda zawietnaja mieczta waszich otcow i dziedow możet osuszczestwił'sia!*” Jednakowy też po obu „deklaracjach” pozostał pusty dźwięk odkorkowywanego na wiwat szampana.

Wiwatówka hr. Pfeila nie została z Berlina dezawuowana. Nie było potrzeby. Sama wypaliła się „bez reszty” jak młynek fejerwerkowy. Na czele cywilnego zarządu jednostki administracyjnej utworzonej z okupowanych terytorjów stanął b. komendant policji w Hannoverze, rotmistrz von Beckerath; na burmistrza m. Wilna powołany został burmistrz Tylży kapitan landwery Pohl. Kwestja: czy należy traktować okupowany kraj jako taki, który ma być wcielony do Niemiec, czyli też tylko jako trzymany w ręku obiekt ewentualnych targów i przetargów przy zawieraniu pokoju — wahała się i chwiała przez miesiące całe, wolno powiedzieć, przez całe trzy lata okupacji. W każdym razie, dopiero po dwóch latach zaniósł się jakby na ostateczną decyzję okupantów: federacyjnego związania Wilna i Wileńszczyzny z Cesarstwem Niemieckiem. O „polskiem” Wilnie mowy już nie było, Idea uczynienia z byłego Województwa Wileńskiego, wraz z Wilnem, jako stolicą, ośrodka wskrzeszonej państwowo Litwy i związania jej ściśle z Niemcami *per modum* klina wbiętego tuż u granic Polski i nader dla niej bolesnego — znalazła swój wyraz już jesienią 1917 roku, kiedy władze okupacyjne niemieckie zezwoliły na zwołanie do Wilna walnego zjazdu najwybitniejszych działaczy i notablów litewskich. Wzięło w kongresie udział przeszło dwustu uczestników.

Zgromadzenie dokonało wyboru litewskiej Rady Stanu (po litewsku: Taryba), którą szef naczelny okupacyjnych władz niemieckich „Ober-Ost” książę Isenburg-Birstlin zainstalował w Wilnie w ostatnich dniach września 1917 r. Na czele Taryby stanął późniejszy prezydent Republiki Litewskiej p. Antanas Smetona. Pierwszym zaraz aktem Taryby było proklamowanie pod auspicjami władz niemieckich — dn. 11 grudnia 1917 r. państwowej niepodległości Litwy. Niepodległość tę uznały Niemcy w marcu następnego roku, a cesarz Wilhelm II-gi uroczystie ogłosił 26 marca 1918 r. unję wieczystą niepodległej Litwy z Cesarstwem Niemieckiem. Cel polityki niemieckiej był formalnie osiągnięty: niemiecki *Drang nach Osten*, hamowany przez Polskę wracającą do samodzielnego życia państwowego, otrzymywał ujście na niezmiernie obszarze Rosji *via* Litwa, niejako przez *pomost wileń-*

ski, obchodzący mur polski, przez Wilno, wyniesione na stolicę suwerennego choć minimalnego państewka, będącego całkowicie pod polityczną i ekonomiczną supremacją i hegemonią Niemiec. Do realizacji tego planu nie przyszło. Z rąk niemieckich kształtujących mapę wschodniej Europy *ad majorem gloriam* „Weltpolitik'i” Hohenzollernów, wymknęła się sama podstawa całej kombinacji, mianowicie Wileńszczyzna wraz z Wilnem. Zanim przyszło do scementowania Republiki Litewskiej, ze stolicą w Wilnie, z Państwem Niemieckim, nastąpiło ustanie wojny; nastąpił w samych Niemczech przewrót całego ustroju państwowego.

Stężały front niemiecki wschodni drgnął i kurczyć się zaczął, ściągając z Wileńszczyzny okupacyjne wojska. Potworzyły się „Soldatenraty” fraternizujące z bolszewickimi „sowietami”. Zabrzmiało po całym „Ober-Oście” hasło: „*Rückmarsch! Rückmarsch!*” Kraj lada dzień mógł pustką stanąć jakby jaka *res nullius*, wydany na pastwę chaosu i anarchii. Z poza ewakuowanego frontu niemieckiego podnosiła się, jak groźna chmura — inwazja bolszewicka.

Lecz już we wrześniu 1918 r. zaczęła w Wilnie organizować się samoobrona wojskowych, Polaków, przeważnie z korpusu Dowbora-Muśnickiego, pod przewodem mjr. Bobiatyńskiego, późniejszego dowódcy strzelców wileńskich. Akcja, na razie zakonspirowana, zatacza coraz szersze koła. Tworzą się jednostki bojowe. Zaciąg ochotników odbywa się już prawie jawnie. Oddziały ochotników tworzą pułki piechoty. Ułani Dąbrowskiego stoją w pogotowiu na Pośpieszce, u rogatki Wilna. Równocześnie niemal w Warszawie na skutek starań Komitetu Obrony Kresów na czele z ks. Eustachym Sapiehą oraz wydatnej obywatelskiej pomocy finansowej tej organizacji, rozpoczyna się tworzenie Dywizji Litewsko-Białoruskiej. Cały zaciąg ochotniczy i werbunek — trzeba to dobitnie podkreślić — został zorganizowany i był dziełem ówczesnego porucznika Władysława Raczkiewicza, byłego prezesa Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Nacządu), późniejszego dwukrotnie polskiego ministra spraw wewnętrznych a obecnego pierwszego po wskrzeszeniu Państwa Polskiego Wojewody Wileńskiego. W Wilnie wojska niemieckie są jeszcze w stanie stłumić krwawo w dniu 20 października uliczną manifestację ludności, lecz już w listopadzie są jedną bezładną, demoralizowaną masą. Inwazja bolszewicka naciska zewsząd. Już cały obóz bolszewicki rezyduje w gmachu dawnego klubu kolejowców Polskich przy ulicy Wroniej, podczas gdy Samoobrona

ma swoją bazę operacyjną na ulicy Królewskiej i na Zarzeczcu. Sytuacja taka trwa do końca roku. Losy Wilna ważą się. Na Nowy Rok (1919) Samoobronie udaje się zdobyć „gniazdo bolszewickie” przy ulicy Wroniej i opanować dworzec kolejowy zajęty przez wojska niemieckie. Samoobrona jest przez dni pięć panem sytuacji w Wilnie — lecz nawała bolszewicka dotoczyła się już do Nowej-Wilejki, o kilka kilometrów od miasta. Bohaterskie wysiłki Samoobrony nie są w stanie powstrzymać wrażego zalewu. Walka przenosi się na ostatnie pozycje, na Pośpieszce, gdzie rozpaczliwy opór stawiają z nieźrównaną walecznością spieszeni ułani Dąbrowskiego. Walka staje się beznadziejna. Dn. 5-go stycznia 1919 bezsilne wobec olbrzymiej przewagi wroga, oddziały Samoobrony opuszczają Wilno, cofając się i walcząc w kierunku Landwarowa. Zostały następnie wcielone do Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Taryba, znak widomy litewskiego panowania w kraju, pozostawiona własnemu losowi przez wycofujące się wojska okupacyjne niemieckie i władze, zagrożona przez inwazję bolszewicką, opuściła Wilno w grudniu 1918 r., przenosząc się do Kowna aby objąć tam rządy — w „prowizorycznej” stolicy Republiki Litewskiej.

W Wilnie, opanowanym przez czerwone wojska, rozpoczęły się rządy bolszewickie.

Skąd miał przyjść ratunek? Skąd wyzwolenie? Oczywiście, że z Polski krzepnącej w odzyskanej niepodległości, już suwerennej, nie pod berłem, lecz pod szablą swego Naczelnika Państwa, bohatera i bożyszczą sławą okrytych Legjonów. I szabla ta powiodła na Wilno zaledwie uformowaną i w kadry regularnego wojska ujętą Armję Polską.

Kres rządów bolszewickim w Wilnie i na Wileńszczyźnie położyło zdobycie miasta przez Piłsudskiego 19 kwietnia, na Wielkanoc, 1919-go roku i zmuszenie armji czerwonej do cofnięcia się aż po za linię wschodniego frontu niemieckiego.

Historyczna odezwa wileńska Piłsudskiego, zwracająca się do wszystkich ludów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, zadźwięczała jak echo potężnego dzwonu aż hen pod Orszą, aż hen pod Dnieprem Dolnym. Zdawało się, że Chrobry przemówił z dłonią na rękojeści szczerbca...

Wojska polskie stanęły daleko po za Mińskiem, na linii Beresyny, a na zachód od Wilna, w stronę Żmudzi, posunęły się nie dalej jak za Szyrwinty, zatrzymując się na linii strategicznej, zwanej odtąd linią Piłsudskiego.



Ogromne terytorja zajęte przez wojska polskie, na przestrzeni około 200.000 klm. kw. z jakich ośmioma milionami ludności, od Sturu na Wołyniu do Dźwiny pod Dynaburgiem, otrzymały nazwę Ziem Wschodnich oraz zarząd cywilny z rezydencją w Wilnie. Pierwszym Komisarzem Generalnym Ziem Wschodnich mianowany został szef Departamentu Litewsko-Białoruskiego polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych prof. Ludwik Kolanowski, który atoli złożył swój urząd przed jego objęciem. Już 15 kwietnia 1919 r. mianowany był przez Naczelnika Państwa Komisarzem Generalnym Ziem Wschodnich Jerzy Osmałowski i sprawował swe rządy nieprzerwanie do lipcowej katastrofy roku 1920. Ziemie Wschodnie rozpadały się na cztery okręgi: Wileński, Brzeski, Wołyński i Miński (Wołyński został w styczniu 1920 r. wyodrębniony w samoistny komisarjat).

W chwili objęcia przez zarząd polski ziem oswobodzonych od najazdu z zachodu i inwazji ze wschodu, przestrzenie te przedstawiały obraz potwornego zniszczenia gospodarczego w każdej dziedzinie. Z drugiej strony władze miały do czynienia, zwłaszcza na kresach białoruskich i prawosławnych z ludnością nad wyraz zdemoralizowaną przez bolszewizm.

W ciągu trzech lat okupacji niemieckiej kraj był dewastowany w niemiłosierny sposób. Planowe i systematyczne a ciągle rekwizycje wywoziły masowo z kraju żywy i martwy inwentarz, zboże, siano, słomę, ziemniaki, jaja, tłuszcze, len, konopie, włókna, wełnę, płótno, skórę, puch, pierze, bieliznę, ubranie, pościel, meble, miedź, mosiądz, złoto, srebro, powozy, maszyny, całe urządzenia gospodarskie i domowe, oraz lasy. Minimalna ilość zboża i kartofli była przyznana ludności na wyżywienie, z pozostawionych krów i kur spłacać trzeba było haracz w postaci masła, mleka i jaj; bicie bydła i świń odbywało się tylko za pozwoleniem władz. Zarządzenia te zadały cios dotkliwy zarówno zdrowiu ludności, jak jej dobrobytowi. Większa własność ziemska zamieniona została w pustynię, zwłaszcza w pasie przyfrontowym.

Bolszewizm, znosząc prawo własności, jak się to stało np. w Słonimskim, i ustanawiając rządy komunistyczne, otworzył pole do dewastacji i rabunków. Mieszkańcy byli dziesiątkowani, po części przez głód, srożący się zwłaszcza w pasie przyfrontowym, przede wszystkim w powiatach Oszmiańskim i Święciańskim, po części przez choroby i wojnę. Zapanowały anemja, skarłowaciałość, kurza ślepotą; u dzieci: tuberkuły, rachityzm i epidemiczny tyfus plamisty. W Wilnie śmiertelność, z powodu

braku żywności, dosięgła za okupacji niemieckiej bez mała 90-ciu na tysiąc.

Po jarzmie niemieckim i fantastycznym komunizmie bolszewickim, należało ludności dać zupełnie nowe podstawy praw, opartych na szerokich zasadach demokratycznych. Trzeba było zwalczać pozostałości bolszewizmu i nie usuwając, a przeciwnie, powołując autochtonów do urzędów, staranny robić wśród nich wybór, stosując zupełną wolność językową, uwzględniać aspiracje narodowościowe Litwinów, Rusinów, Białorusinów, Rosjan i Żydów, zorganizować szkolnictwo, ustalić stosunki prawne i finansowe na ziemiach, na których kursowało 9 gatunków pieniędzy, a poczucie prawa znikło; wskrziesić upadłe rolnictwo, rozciągnąć opiekę nad obszarami leśnymi.

Całe gminy, o spalonych dziesiątkach wiosek, przestały istnieć; miasteczka poznikały z powierzchni ziemi. Brak ziarna na siew, trudności transportu, niedostateczna ilość inwentarza i narzędzi rolniczych, potrzebnych do uprawy kilkuletnich odlogów, oraz wyczerpanie fizyczne ludności i jej zdemoralizowanie, czyniły odbudowę kraju niesłychanie trudną.

Pomimo to i niebacząc na wytykane mu błędy, potrafił Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich opanować ten niebywały chaos stosunków i niebysłałą w całym kraju niedolę. Potrafił objąć całą siecią instytucyj, odpowiadających wszystkim dziedzinom życia państwowo-gospodarczego, olbrzymie przestrzenie zdewastowanego kraju. Potrafił tchnąć *nowe życie* w odcizkałe pustkowia.

W niezmiernie skomplikowanych stosunkach narodowościowych, wyznaniowych, prawnych, finansowych i politycznych, potrafił, mimo niezwykłych trudności, rozwinąć aparat państwowy, dający silną podstawę na przyszłość. Wreszcie, wzywając ludność tubylczą do współpracy, dał jej możliwość przygotowania się pod względem politycznym i społecznym do przyszłych form państwowych.

Ogromny — śmiało wyrazić się wolno — wysiłek gospodarczy, praworządny i kulturalny Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich nie powinien ująć wszechstronnemu, gruntownemu i krytycznemu rozbirowi ze strony przyszłych historyków powojennego *odradzania się* kresów b. Rzeczypospolitej, zarówno tych, co wróciły w granice wkszerzonej Polski, jak tych, które poza jej granicami, niestety, zostały. Na tem miejscu wystarczy tylko przypomnieć jak *odkwitał*, jak zwłaszcza pod względem kultury rolnej wzmagał się i zaczynał wzbogacać się na nowo kraj ob-

jęty Zarządem Cywilnym Ziemi Wschodnich podczas owego na zawsze pamiętnego, a jakże urodzajnego i przepięknego lata 1920-go roku — kiedy najstraszliwsza z klęsk nań się nagle i niespodziewanie zwała!

\*

Załamanie się wielkiej, zakrojonej na miarę Chrobrego, federalistycznej wyprawy Piłsudskiego na Kijów (zajęty przez Wojska Polskie 8 maja 1920 r.) pociągnęło za sobą ofensywę armij sowiecko-rosyjskich na północne odcinki frontu polskiego, sforsowanie tegoż frontu, gwałtowne cofnięcie się wszystkich sił zbrojnych polskich i zajęcia kolejne, a niemal błyskawiczne przez wojska czerwone najpierw Mińska, a potem dn. 14 lipca Wilna. Na dwa dni później, 12 lipca zawarty był przez Rosję Sowiecką traktat w Moskwie z Republiką Litewską, przyznający Wilno i Wileńszczyznę Litwie. Wałąc się na Polskę jak lawina, inwazja bolszewicka, powstrzymana pod samą Warszawą, odepchnięta została. Podczas zmagania się o nią Wojsk Polskich, stanął tychże Wojsk Polskich prowizoryczny układ z Litwinami, popierającymi akcję Rosji Sowieckiej, zawarty dnia 7 października 1920 r. w Suwałkach pod „kontrolą” międzynarodowej komisji, przewodniczonej przez pułkownika Chardigny. Układ miał wejść w życie 10-go października i miał obowiązywać „jusqu'à ce que toutes les questions litigieuses entre les Polonais et les Lithuaniens soient définitivement résolues”. Przewidywał ten układ pozostawienie w zawieszeniu sprawy Wilna, które dn. 25 sierpnia były wojska bolszewickie Litwinom oddały, i gdzie już się były władze litewskie wojskowe i cywilne zagnieździły.

Nie zdążył jednak układ (arrangement) suwalski wejść jeszcze w życie, kiedy gen. Lucjan Żeligowski na czele oddziałów Dywizji Litewsko-Białoruskiej, złożonej głównie z „krajowców” Wileńszczyzny, 9-go października — zajął Wilno. Władze i urzędy litewskie cofnęły się z powrotem do Kowna. Znajdujące się w pościgu za uchodzącymi wojskami litewskimi wojska gen. Żeligowskiego, sięgające forpocztami już za Szyrwinty, zostały na skinienie z Warszawy Rządu polskiego powstrzymane, nie dotarłszy do t. zw. linii Piłsudskiego czyli do linii, na której stały Wojska Polskie w lipcu 1920 r. Stanął rozejm. Linję czasową rozejmu rozszerzono i utworzono również czasowy t. zw. „pas neutralny”, między Republiką Litewską a powołaną przez gen. Żeligowskiego do samodzielnego istnienia „Litwą Środ-

kową”. Nowotwór ten terytorjalny ze stolicą w Wilnie, sięgający granicami nie dalej jak od Widz do Trab i od jeziora Narocz do Szyrwint, przetrwał w „czasowości” swojej zasadniczej od listopada 1920 r. do kwietnia 1922 r.

Przez cały czas istnienia Litwy Środkowej toczył się między niepodległą Republiką Litewską a Rzeczpospolitą Polską spór, o jej przynależność... do jednego z tych państw, gdyż rzeczą było jawną i bezsporną, że samodzielnej i samowystarczalnej jednostki państwowej Litwa Środkowa stanowić nie mogła. Spór przeniesiony na forum międzynarodowe Ligi Narodów, przeszedłszy różne fazy, zakończył się zwołaniem do Wilna Sejmu Orzekającego Litwy Środkowej, który oświadczył się dn. 20-go lutego 1922 roku jednogłośnie za przyłączeniem Litwy Środkowej do Polski, gdy zaś rychło potem nastąpił podział t. zw. pasa neutralnego, mogło już nastąpić rozgraniczenie definitywne, inkorporujące Litwę Środkową do Polski. Aktu tego dokonała, na zasadzie § 87 Traktatu Wersalskiego, Rada Ambasadorów pod datą 15 marca 1923 roku, zatwierdzając w imieniu Zjednoczonych i Zaprzyżnionych Mocarstw Głównych całość granic wskreszonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Od tej też daty, z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ustalona jest nietykalnie suwerenność Państwa Polskiego na całym jego obecnym obszarze — z b. Litwą Środkową czyli z Wilnem i Wileńszczyzną włącznie.

\*

Taki jest oto — w najtreściwszym ujęciu — przebieg kolejnych losów ZIEMI WILEŃSKIEJ, stanowiącej niejako jądro dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jest w tem ośrodku potężnego niegdyś państwa pewien majestat, co bije blaskiem jakimś niepożytym od samej nazwy: *Wilno*, wskrzeszającej momentalnie w wyobraźni ludzkiej tyle wspomnień... tyle chwały... tyle mroków haniebnej niedoli... ach, i całą wspaniałość jedynej w dziejach świata Jagiellońskiej epopei!

Związana z monarchją Piastów stułą ślubną Jagiełły i Jadwigi, osiada ZIEMIA WILEŃSKA, w koronie wileńskich zamkowych wzgórz, na przeciwległym Krakowowi, północnym krańcu ogromnego już państwa, sięgającego bez mała od morza do morza — i odład równy Krakowowi klejnot w monarszym Polski diademie stanowi.

Współ z Polską całą wytrzymuje straszliwe najazdy od Wschodu, zrzuca je z siebie, żegna siły wraz obrazem świętym

Ostrobramskim i niweczy je, jakby wskroś włóczęgią archanielską przeszyte... Aby wraz z całą Polską, gdy wypełniły się Przeznaczenia wyroki, runąć w przepaść, zdawało się bezdenną, półtorawiekowej porozbiorowej niewoli i niedoli.

Lecz nawet i w tym poniżeniu, w tym jakby napoły grobowcu, nie przestała WILEŃSKA ZIEMIA przerastać ogromne otaczające ją obszary, jak przerasta wyspa poziom morza. Latarnią też morską, szlącą nie wiedzieć jak daleko swoje promienie, paliła się na owej wyspie Wileńska Wszechnica... a gdy i ta zgasła, światło jej, rozproszone po całym kraju jęło błyszczyć w oknach niezliczonych — nawet na najbardziej, zdawałoby się, zapadłej, głuchej wsi.

I z tem światłem w oknach najhartowniejszego, najodporniejszego i najzaciętszego odłamu kresowego polskiego plemienia, ZIEMIA WILEŃSKA, zlaną krwią najstrasliwszej, ale też i najheroicznej insurekcji, doczekała wybawienia chwili.

Na tem miejscu, gdzie nie miał kamień na kamieniu pozostać z minionej świetności i chwały, odrodziło się w blaskach słońca wolności, zwyciężającego długą, ciężką noc — pięćsetletnie WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE, istna arka przymierza między dawnymi a nowymi laty, odzyskując w przyśpieszonym rozwoju wszystkich sił swoich przynależne mu stanowisko wśród naczelných dzielnic znów państwowo suwerennej, Odrodzonej Polski.

HELENA ROMER

ROK 1830

(Wrażenia bezpośrednie i osobiste)

Stulecie Romantyzmu obchodzi Francja wystawami. Zdania były podzielone: czy obchodzić moment w 1827 r., gdy Viktor Hugo wydał swój „manifest” (przedmowę do Cromwela), czy w 1830, roku wystawienia Hernaniego, wzięcia Algieru, rewolucji Lipcowej, t. zw. *Trois Glorieuses* (trzy chwalebne) dni, podczas których wygnano Burbonów i osadzono Orleanów na tronie francuskim „rękami ludu paryskiego”... na lat 18. Biblioteka Arsenalu (gdzie pracował Mickiewicz), i Muzeum Victor Hugo, w domu gdzie mieszkał, na Place des Voges, wystawiły w 1927 swoje liczne i ciekawe pamiątki, obrazy, listy i rękopisy. Obecnie Biblioteka Narodowa (*Bibliothèque Nationale*) zgromadziła istne skarby z przed stu lat i wydała śliczny tych rzeczy katalog.

Polska nie obchodzi dostatecznie epoki, która przecież i u nas była przełomową, nie tylko pod wpływem obcych, i nie tylko politycznie. Nasz romantyzm literacki został tak przysłonięty wojną przegraną, że świat myśli zbladł i tylko poezja tej epoki, karmicielka narodu w niewoli, przetrwała stulecie i pozostała nawet bardziej żywotną niż francuska lub niemiecka z tej epoki.

Nie mając pretensji do pisania studjum czy syntezy Romantyzmu, wydało mi się, że opisanie subiektywnych wrażeń wywarłych przez ten rok 1830, jego niejako echo we współczesności, może być do pewnego stopnia zajmujące.

H. R.

...Jestem malutka... siedzę na kolanach ojca i wiem, że czeka mnie coś miłszego, cudowniejszego, niż jazda kucem, niż przysmaki z apteczki, nawet piękniejszego, niż śpiew i muzyka Mamy... Ojciec pokaże mi obrazki!..

I nie te zwykle, których mam pełne ściany i szuflady, które wycinam i maluję codzień — nie, to będą... pamiątki, to będą rzeczy prawdziwe, które jednak stały się tak dawno, że są dla mnie jak z bajki, ale są ze mną zrosnięte czemś, z czego nie umiem zdać sobie sprawy, tylko to *czuję*.

Oto na ręku Ojca drży lekko owalny, mały obrazek w złotej obrączce: miniatura. W różowej sukni z bufkami, spiętej w udrapowaniu brylantową cyfrą cesarską i koroną, patrzy na mnie

teśknami, błękitnymi oczami młoda dziewczyna o cienkim nosku, drobnych ustach i małej główce na łabędziej szyi, otoczonej perłami, włosy, ogromne, blond-złote, ma ułożone w tak kunsztowne i śmieszne pukle i kokardy! To moja babka Anetta Montwid-Białozorówna, w 1830 roku. Oto jej egzaltowane listy, zlewane łzami tęsknoty za Żmujdzą, narzeczonym (w tajemnicy), Hrynkiszkami, przyjaciółkami, mamką i pieskiem Abandonkiem! Jest otoczona zbytkiem, a tęskni za wiejską prostotą, prezentują ją u cesarskiego dworu, a ona marzy o dworach na Żmujdzi, swatają jej rosyjskich książąt, ona kocha syna więźnia Petropawłowskiej fortecy, Edwarda Romera, który sam niebawem u Bazyljanów za kratą się znajdzie.

Oto w szufladce pełnej skrytek, malinowe, płytkie, wązkie, płaskie jej pantofelki i ażurowe, jedwabne, paryskie pończoszki: oto jej szal kaszmirowy, empirowy, po matce, blade-niebieski i purpurowy, w palmowe desenie na rogach, oto wachlarz z kości słoniowej, rżnięty w deseń, szafirowe pierścionki z brylantami, oto do paska kłamra z turkusów i pereł, obok sztabuch: okładka jest z plecionki złotych włosów, a na nich, z turkusów napis: *Souvenir...* Więc teraz widzę ją całą doskonale... siedzi przy tym stolicku z wysuwaną tablicą, obitą purpurową skórą ze złotymi wyciskami, pisze na tym papierze z winjetą list, ociera łzy z bladej buzi haftowaną w kłosa chusteczką jak pajęczyna, a ze ślicznego srebrnego kałamarzyka, ozdobionego głowami sów, to fioletowy ze złotem atrament, to złoty piasek czerpie i na marmurkowe ćwiartki listów sypie, stawiając datę: 8 września 1830 r. Suknię ma bufiastą, pełną falbanek, z gros de Naplu, z fiszutom muślinowym na szyi, ot taką właśnie jak na tych żurnalach paryskich, które obok leżą... Ale ona przepisuje nowo poznaną balladę Pana Mickiewicza i mówi do kuzynek siedzących przy krośnach: „Istotnie on ma wiele pięknego talentu, niezrównana szkoda, że na wojażach czas traci”...

Takie było moje z 1830r. pierwsze poznanie. Potem zrozumiałam listy więzienne dziada i babki, listy z wygnania pradziada, dziada, ich krewnych i towarzyszy. Rok 1830 był rokiem ciężkiej żaloby... Smucił mię. Potem znów mi się odmienił: zadzwieczał ullańską śpiewką, Stoczką, Warszawianką, wojną z Rosją, męką Łukasieńskiego, potwornością ks. Konstantego, teroryzującego popularną Joannę Grudzińską i nekającego oficerów polskich. Zahuczał karnawalem Warszawy, bujnem, beztróskiem życiem płocnej stolicy, kędy jak meteory i gwiazdy stałe błyszczą piękne księżne i hrabiny, feta goni fetę, bal z balem się łączy, a w ży-

wych obrazach, ensemblach i grupach, nimfy i amory, bóstwa mitologiczne z bohaterami narodowymi pospołu, (szkoła puławska księżnej Izabelli), trzymają girlandy, emblematy, cyfry solenizantów, wieńce kwiecica, szarfy, wśród których tańczą smukle, wiotkie panny, i śpiewają o powinności względem lubej Ojczyzny.

I ten mi się obraz zatarł i zbladł, i znów 1830 ma inne oblicze: wojenno-polityczne. Nie widzę w nim nic, prócz wygranych i przegranych bitew, prócz narad sejmowych, prócz Nocy Listopadowej... Słyszę jak cicho szeleszczą w alejach nad drzemnącą wodą łazienkowskich kanałów kroki Podchorążych, widzę ich młode, ostre, bez zarostu twarze, zastygłe w natężeniu szalonej egzaltacji. Romantyzm polski rusza do ataku na tyranję duszy, seńca, wolności słowa i rozwoju narodowego. Na Belweder! Pościg po biało-złoconych komnatach, szczęk broni, krzyk, krew! Wśród białych negliżów kobiet schronił się rudopyski zwierz i... królewicze nie pokonają smoka, nie zdobędą królewiny... Ale oto widzę Sejm: oto tragiczna, subtelna twarz Adama Czartoryskiego i jego wielkie, głębokie oczy wpatrzone z rozpaczą w zawiedłą, złośliwą i niespokojną twarz Leluwela, oto buchająca wściekłością rozwichrzona głowa Mochnackiego, imperatorski profil Chłopickiego, z pod szarego cylindra i bestjańska, mądra twarz Wielopolskiego, oto wytworna postać Romana Sołtyka, wyciągającego rękę z projektem detronizacji cara... W uszach tysiączny krzyk Izby poselskiej: „Niema Mi-kołaja!”

A potem laury zwycięstw, a potem ciernie klęsk, żałobne sukienki, samarytańska święta: Klaudyna Potocka i przepiękna, ciężarna wielkością zdeptaną, jak życie całego narodu, nasza Emigracja, jakże różna pod względem umysłowej i duchowej wartości od obecnej rosyjskiej, ale jakże upakarzająca wymarszem 100 tysięcznej armji z kraju, który chciał się jeszcze dobić wolności!

Takie to oblicze miał dla mnie długo rok 1830. Widziałam go wojennym i więziennym, tragicznym i bohaterskim, pełnym szczęku oręża i dymów pożarów.

Zapomniałam zupełnie, na długo, że to epoka romantyzmu; walka o nowe prądy literackie była tak nikła u nas i bez temperamentu prowadzona! „Ciemno wszędzie głupio wszędzie” napisał Osiński o Dziadach i na tem się rozeszli starzy i młodzi. Dzika Litwa i jej „gotycka”, ponura poezja ballad i wallenrodyzmu, dzieliła klęski narodowe z nierozumiejącą ją Koroną, a potem się swary i gwary przeniosły na paryską rue Taranne,

poezja stopniała w ucisku Towianizmu i Romantyzm nasz, pozostawiwszy w literaturze nieśmiertelne pomniki, nieśmiertelne czyny, w życiu bieżącym zbladł wobec purpury krwawych zdarzeń. Rok 1830 moich młodych lat—to były dzieje więzień, listów dziada i krewnych z miejsc wygnania, albumy rysunków przesyłanych im z litewskich dworów, i otrzymywane od nich akwarele śniegów, cerkwi, kacapów i urzędników w trójgraniastych kapeluszach.

Znałam starych ludzi, którzy obcowali z Hotelem Lambert i opowiadali o jego atmosferze; ojciec mój odwiedzał księcia Adama Czartoryskiego i Leliewela w Brukselli.

— „Takiego Pana polskiego jakim był ks. Adam nie widziałem i pewnie nie zobaczę”, pisze mój ojciec w pamiętniku. „Jego poważna powierzchowność, rysy znaczące z wyrazem smutku na czole, a przytem niezmierna prostota w ujęciu i mowie, pozwalała zapomnieć, że po raz pierwszy go oglądał. W czarnym surducie nieco pochylony, siedział na fotelu, jak na jakim starym portrecie, któremu artysta dał za tło przepyszne gobeliny, adamaszki i niezmiernej ceny przedmioty sztuki starożytnej i obrazy, zgromadzone w przeszlicznym, owalnym/salonie, w którym mię z kasztelanem przyjmował. Rozpytywał mię wiele o dziada (Michała Romera), którego dobrze znał i wspominał z czasów swego w Wilnie kuratorstwa na uniwersytecie. Oczu nie mogłem oderwać od nagromadzonych w H. Lambert skarbów sztuki, szczęśliwie ocalałych z rabunku i wojny, oraz z bombardowania Puław, w czem czynny brał udział rodzony wnuk 80 letniej ks. Izabelli, a syn jej córki nieszczęśliwej Marji Wirtemberskiej, autorki „Malwiny”. Obie zniosły to obłężenie.

...Lelewel był tu znany ogólnie (w Brukselli), chodził zwykle ubogo ubrany w niebieskiej bluzie robotnika i miękkiej czapce, w kawiarni miejsca jego nikt nie zajmował i niejeden *ouvrier* głowę odkrywał przed nim, dla jego cnót i nieszczęść, które znosić mu przyszło zdala od kraju i rodziny. Gdy szukał numeru jego domu, przechodzień jakiś spytał czym Polak? „Pokaż Panu wnet mieszkanie tego sławnego człowieka” dodał.

Wszedłszy, ujrzałem go siedzącego przy stole, zarzuconym papierami, tak był zgięty, że mu głowa z posiwiąłym włosem spadającym na czoło leżała na piersiach. Zaraz sobie przypomniał mego stryja Henryka, wielkich zdolności młodzieńca, swego słuchacza, który młodo utonął. Wspomnienia uniwersyteckie wileńskie przerywał zamyśleniem i jakby wpatrywaniem się... nie wiem, w czasy ubiegłe czy w przyszłość naszą?...”

Od ojca więc słyszałam niejedno o ludziach z 1830 roku, a pani Marja Gorecka opowiadała mi swym o Ojcu, o Niemcewiczu, o księżnej Wirtemberskiej, o Kludynie Potockiej, o ks. Czartoryskiej, co weszła po śmierci męża do Karmelu. Słyszałam grającą na fortepianie uczenicę Chopina ks. Marcelinę Czartoryską, widywałam w Krakowie córkę gen. Skrzyneckiego i adjutanta Chłopickiego, Ekscelencję Pawła Popiela, który przez wspomnienie swego wodza całe życie w popielatym cylindrze chodził i w vatermörderach, obwiązanych czarnym jedwabnym krawatem, a o powstaniu 31 roku mówił: „Co te błazny ze szkoły Podchorążych wtedy narobiły nam wszystkim!”... Rok 1830 był bliski, bliski... dział się pozawczoraj dla mnie dzięki tym ludziom i opowieściom. No, a 1863 to jakby jeszcze trwał w powietrzu koło mnie...

Aż kiedyś w bibliotece dziadka Sulistrowskiego w Wiszniewie, z kurzu i z tęchlizny opuszczonych, zapomnianych szaf, wykopałam i przyswoiłam sobie nieznaną cuda! Balzaca *La peau de chagirin*, *Indiane*, George Sand: *Les fleurs animées*, zbiór nowel ilustr. przez Granville'a i... historje, od której włosy stawały na głowie!.. *Żyd Wieczny Tułacz* Eugenjusza Sue z przeszlicznymi ilustracjami Gavarniego. Nie trzeba dodawać, że w srogich obawach, i siedząc w kucki za szafami, poprzeczytywałam to wszystko, mając sobie srogo zabronione czytanie „romansów” w tej 16 czy 17-iej wiośnie mego życia. Ale oto nowy, cudowny, szalony otworzył mi się świat! Weszłam w ten rok 1830, jak w jakiś huragan uczuć nieznanych mi, obcych, niepojętych, niespotkanych, ale tem czarowniej pociągających, tem cudowniej ciekawych, mówiących każdą stronką: „Jakże to pięknie tak cierpieć, kochać, cieszyć się bez granic, szaleć, pogardzać, łkać i wyzywająco walczyć z otoczeniem”.

Otoczył mię krąg romantyków francuskich, ich szaleństwa i walki. Nie mogłam pojąć, jak zachwycająca „Żorż” może tyle pisać i tylu mężczyzn naraz kochać? Żimne wrażenia z wykładów literatury francuskiej przeżyłam teraz na gorąco, inaczej czytając *Hernani*, *Le roi s'amuse* i *Ballady*, niż w klasie. A dopiero jedyną w swoim rodzaju, nieśmiertelną opowieść, epiczną *Nędznicy!*

I wtedy mi się przypomniało... przypomniało... Mam lat 5 czy 6... siedzę pod wiszącą lampą w jadalni w Karolinowie, wiercę się, wstaję, latam z psami w koło... „uprzykrzam się”, kolejno w kredensie, w garderobie, kucharzowi, pannie służącej, bonie, wreszcie, żeby mię ujarzmić, siwobrody mój Dziadzio kochany,

(Florjan Danowski, sybirak dwukrotny, mieszkający u nas, nie krewny, lecz przyjaciel najbliższy), zapowiada, że mi coś opowie. I mówi o bitwie pod Waterloo, o Żanwalżan i dziewczynce Kozetce, i jej biednej mamie Fantinie. Mówi przez wiele zimowych wieczorów, a ja z wielkim wysiłkiem bywam grzeczna cały dzień, by tego słuchać... Teraz odnajduję ich oblicze, tych znajomych z lat najmłodszych i związanych znów z postacią tak drogą, tego mężnego, tak męczonego za ideę wolności człowieka, który mi wyklada przystępnie humanitarny światopogląd wielkiego romantyka francuskiego.

Weszłam więc w to rozrukane, rozkochane i rozmiłowane w swych konfliktach miłosnych towarzystwo i ożywiłam sobie ich postaci do granic halucynacji.

Oplakane tego skutki nie dały na siebie czekać. Niejedną sprawę przeżyłam i przeżyłam przy pomocy moich nowych przyjaciół w ich stylu. Przeżywałam je z całym ich romantycznym aparatem pół szczerym, pół fikcyjnym, z całą autosugestją wyolbrzymiania uczuć, poetyzowania zdarzeń, i wciągając w tę grę cudowną, okrutną i rozkoszną szereg ludzi najpospolitszych, Bogu ducha winnych, którzy ze zdumieniem patrzyli z jakiej im planety spadłam na głowę i tyle sprawiam kłopotu! A ja tylko schodziłam do nich prosto z *mil huit cent trente*, który znów miał w mojej wyobraźni inne, nowe i jakże barwne, jak pociągające oblicze! Jaki cudowny smak odurzającego napoju!

Później z wypoczętą głową i spokojnem sercem badałam tych ludzi drobiazgowo, ich uczucia i prace, i wpływ jaki wywierali na swoje i cudze społeczeństwa. Jasnym mi się stało, że gruntowna rewolucja smaku, stylu, sposobu pojmowania uczuć, stosunków społecznych, form rządzenia, praw i obyczajów, wyszła z Francji i od niezwykłego w owych latach kompleksu niepospolitych ludzi w dziedzinie polityki, religii, literatury i nauki. A wszyscy z nami mieli ścisłą styczność.

Wszystko wszędzie wystrzeliło śmiałą nowością myśli i pojęć: Czy weźmiemy grupę religijną: Lamennais, Lacordaire, Montalembert w kontakcie z naszymi Zmartwychwstańcami OO. Jełowickim, Kajsiewiczem i Siemaszką. Czy pisma Benjamin Constant, jednego z najwybitniejszych twórców nowej epoki wraz ze Stendhalem (H. Beyle). Czy zastanowimy się nad śmiałością naukową Geofroy Saint Hilare, Lamarque, Cuvier, filozofją Cousin'a, nad otwartością umysłu Thiers'a i Guizot'a, nad dziełami historycznymi Edgara Quinet, pragnącego odrodzenia katolicyzmu bez nadwyrażania jego dogmatyczności, i pismami poety-histo-

ryka Micheleta, przyjaciela Polaków, równie jak i Victor Hugo, przemawiającego z trybuny Izby Parów o naszych nieszczęściach swym emfatycznym patosem, będącym jednak formą jego szczerych uczuć.

A architektura odnowiona, odkryty przez Viollet le Duc gołyk drogi romantyk? A medaljony słynnych ludzi (i Mickiewicza wśród nich) Davida d'Angers, portrety Deveria, rysunki Doré'go, ilustracje książek Granville'a, Gavarniego z jego *loretkami* w tureckich kaszmirach, *debardeurs* w szerokich aksamitnych spodeńkach i *catogan* pod *bonnet de police* i *chicard* (oberwańca), w którego się przebierał ks. Joinville na balu u Króla-Ojca. A przedewszystkiem cała plejada poetów i romansopisarzy, pięknych kobiet i ich kochanków, przebiegających razem Europę zdumioną ich... nie moralną odwagą i przyjmującą wszędzie ich romantyczne wizyty.

Jak błędne i lśniące komety pędzą berlinkami, extra pocztą: majestatyczna Marie de Flavigny, comtesse d'Agoult, pisząca pod pseudonimem Daniel Sterne autobiograficzne romanse ze swego współzycia z Francem Lisztem, Aurora Dudevant, zwana drogim Żorzem przez tylu sławnych ludzi, równie bujnie kocha jak pisze, zadreńczając i dając się dreńczy Mussetowi, Chopinowi i kilku innym. Z Wierchowni ukraińskiej śpieszy hr. Hańska by się z Balzakiem spotkać, zaimponować mu arystokratycznym fasonem, przerazić się jego brzydota i mieszcuchowstwem, a na starość, tuż przed jego śmiercią, przyznać w podróży poślubnej, że po 17 latach dopiero odkrywa: *ce que c'est que cet adorable être*. Delfina Potocka odkrada Elizie Branickiej chorowitego genjusza hr. Krasińskiego, któraż z nich piękniejsza? Nigdy nie mogli współcześni zdecydować, nawet Ary Scheffer, który je obie malował. Największą poetką jest bardzo nieszczęśliwa pani Desbordes-Valmore i Louise Colet, o której nagrodach akademickich już nikt nie pamięta, a która pchnęła nożem Alfonsa Karr'a za zbyt ostrą krytykę.

Nadzwyczajne kobiety! Taka księżna Belgiojoso, która pisze *Formation du Dogme Catholique*, tyka daturę-stramonium żeby być bladą jak trup, spiskuje we Włoszech przeciw Austrii, a wygnana do Francji, szkielety i czaszki ma za ozdoby buduaru, czyta Biblię, rozprawia z mnichami, a piekielną kokieterją i ogromnemi czarnemi oczami uwodzi kolejno V. Cousin, Thiers'a, Musseta i Heinego. Czy nie odnajdujemy czegoś z niej w Hrabinie Idalji—Nowej Dejanirze, tym najbardziej romantycznym utworze polskim?

A heroiczna w swem szaleństwie neapolitanka Diuszesa de Berry, która po zamordowaniu męża, następcy domu Burbonów i objęciu tronu przez Louis Filipa przebiega Brytanję w przebraniu parobka Pietrka, w deszcz, boso, nocami, kryjąc się w rowach i szafach, wzywając chłopów i arystokratów do powstania przeciw panującemu dzięki rewolucji 1830 r. domowi Orleanów i walcząc do ostatka sił o tron dla syna.

Piękna kochanka Lorda Byrona, Teresa Guiccioli wraz z nim i z bratem należy do związków Carbonari i po kawiarniach wygłasza mowy podburzające przeciw Austrii, na cześć Wolności!

A pierwsza z tych błędnych komet, autorka tak czytanej przez Mickiewicza i Marylę powieści *Valerié*, mistyczna Egeria Alexandra I-i przez niego całego Świętego przymierza, baronessa Krüdener?

„To są warjaci”, pisze o romantykach w 1829 r. Viennet, wyśmiewany przez nich anachroniczny klasyk, zabłąkany wśród tego huraganu, „ich niesamowite doktryny przygotowują nam absurdalną literaturę. Wszędzie, w polityce i umysłach, jest jakiś popęd do niszczenia, który nie zostawi nic na nogach”.

Rewolucja lipcowa stawia w 3 dni 4054 barykady na ulicach Paryża i kosztem 2 tys. zabitych i 5 tys. rannych osadza dynastję Orleanów na tronie. Burżuazyjne rządy Ludwika Filipa, zbyt liberalne dla ultras'ów, nie dość republikańskie dla czerwonych, ciągle w 31, 32, 34 r. wybuchy robotnicze w Ljonie i w Paryżu, były jaskrawym wyrazem tego kotła fermentujących idei, jakim była w owej epoce Francja a co się jak w Alembiku koncentrowało w jej stolicy. Dodajmy do tego akcję Duchesse de Berry w Wandei i cholere, która w 32 r. zabrała w samym Paryżu 18 tys. ludzi.

Chodzili tam wtedy jednocześnie illuminaci w rodzaju Michała Wintrasa, St. Simon, Bazar i Eufantini tworzyli nową religję. Beranger śpiewał swe zuchwałe kuplety, Scribe schlebiał mieszczaństwu w sztukach, gdzie zdrowy rozsądek tryumfował. Gwardja narodowa, złożona ze sklepikarzy, przeciwstawiała się rozpętaniu cyganerii, opisywanej przez Mürgera, i groźnym, ponurym szeregom robotniczym.

Prasa codzienna, tania, rodzi się pod piórem Emile de Girardin, a Sainte-Beuve krytykę tworzy, Franciszek Buloz zakłada *Revue des Deux Mondes*, gdzie pisują najślawniejsi. Zaś w słynnej *Caricature* 22 letni Daumier rysuje króla z głową w kształcie gruszki, (*une poire* oznacza po francusku matolka).

Powstają i rozwijają się rozmaite systemy uszczęśliwiania ludz-

kości: Fourier pisze i naucza o falansterach i uprzemysłowieniu świata metodą atrakcyjną, Cabet pisze swą podróż po Icarii i raj komunistyczny zakłada w Texas.

Działalność Blanqui, Leroux, Proudhom ze swym słynnym „*La propriété c'est le vol*”, wstrząsają podstawami ustroju społecznego, a podwaliny przyszłych metod eksperymentalnych już się zarysowują w pozytywizmie Augusta Comte'a, który czyż nie wychował naszego popowstaniowego pokolenia, tak jak tamci są ojcami dzisiejszych przewrotów, albo społecznego i politycznego mistycyzmu Towiańszczyzny?

Wszystkie te olśniewające słońca i oslepiające meteory rzucały blask swych nowych światel na całą Europę. Wszystko zdawało się zostało na raz odkryte i zastosowane. Nowe sposoby pojmowania wiary w Boga i zastosowania religii do stanów społecznych, nowe koncepcje początku świata i człowieka, nowe, jakże rewolucyjne pojmowanie wartości uczuć, zrzucających jarzmo rozumu i zimnej analizy, by zostawić pole „poruszeniom ducha”, które rządzą światem i ludźmi. Odrzucony daleko racjonalizm XVIII w. odrzucone, (w lat 30) zdobycze i stanowisko burżuazji! Czwarty stan, lud robotniczy, wdziera się na barykady polityki i literatury.

„Duch boży jest teraz w bluzach ludu paryskiego” woła Mickiewicz do papieża Piusa IX w niewiele lat później w 1848.

Romantyzm francuski jest tem ciekawszy, że rodzi się, rozkwita i wdziera w najbardziej utylitarne, pragnące spokoju mieszczaństwo, w zwyczaje i tendencje rentjerów i burżuazji epoki Ludwika Filipa, demokratycznego króla-mieszczucha, którego salon przyjęć robił wrażenie domowego ogniska przeciętnego obywatela, z tem gronem królowych szyjących dla dzieci lub biednych koło okrągłego stołu. Ten król, wychowanek p. de Genlis, kochanki swego ojca Filipa Egalité, (który głosował za karą śmierci Ludwika XVI i mimo to został ścięty), wyniesiony na tron rewolucją ulicy paryskiej, był celem kilku zamachów i po 18 latach najbardziej burżuazyjnych rządów, wśród najbardziej rozpętanych namiętności nowatorskich, ustąpić musiał Republice.

Ta epoka, krótka i gwałtowna, zbudowała w lat kilka całą resztę XIX w. Rewolucją przesiąknięte jest całe powietrze nad Europą. Belgja zrzuca jarzmo Holandji, Polska wypowiada wojnę Rosji, Carbonari włoscy podtrzymywani przez Casimir Périera, powstają przeciw Austrii, w Anglii whigs'y i radykali przeprowadzają postępowe reformy, w Niemczech tytan Wejmaru Goethe

entuzjazmuje się dla nowych czasów a Heine ironizuje przez łzy. Patrjoci konstytucję wmuszają tyranikom Brunszwiku, Hessji, Saksonji i Hannoveru. Francja zdobywa Algier i zmienia dynastję, w Szwajcarii konstytucja ustala ludowładztwo, równość obywateli i powszechne głosowanie, swobodę wyznań i prasy. Budzi się zainteresowanie do zapomnianych małych narodów: Serbja otrzymuje autonomję, za wolność Grecji ginie anielski poeta Schelley i zepsuty, kulawy Lord Byron, kochanek własnej siostry, arcykapłan szaleństw romantycznej poezji.

Żołnierzami Wolności są wszyscy: księżęta krwi i mnichy żebrzące, poeci i robotnicy, wyrostki i starcy, kobiety publiczne i damy z arystokracji.

Złączeni idea wolności ludów, upojeni nią, pomagają sobie wzajem narody, dążąc do jednego celu, bratając się na polach bitew i przy barykadach, zamieniając z kraju do kraju rady, pieniędze, ochotników. (Największy poeta-romantyk hiszpański Esponceda walczy na ulicach Paryża w czasie lipcowych trzech dni chwalebnych, a z nim uczony Littré). Wszystko co było porozmieszczane w specjalnych komórkach mózgu i organizacji społecznych, poodseparowywane, poodgradzane, rozrywa więzy, łączy się, niszczy lub wspomaga i z amalgamatów chaotycznych tworzy nowe wartości, które zaczyna każdy naród organizować wedle swoich potrzeb, w nowej, szerszej płaszczyźnie.

Demokratyzuje się sztuka, nauka, polityka. Każdy ma prawo chcieć, dążyć i mówić o swych przekonaniach. Jakims dziwnym i potężnym porywem zdobył w owej epoce duch ludzki, po raz pierwszy od wieków tak radykalnie, wypowiadając wojnę najciaśniejszej ówczesnej kastowości, *juste milieu* i mierności wolność rozwoju. Od tej chwili nie zazna już żadnych innych pęt prócz tych, które dobrowolnie przyjmie. W dziejach ludzkości 1830 rok jest olbrzymim, definitywnym przełomem na korzyść osobistej wolności we wszystkich dziedzinach życia, martwiejących w wiekowej nieruchomości. I co dziwnem się może wydać tylko ciasnym materialistom, te wspaiałe idee, rodzące się naraz z tak szalonym, zuchwałym pośpiechem, znalazły niezwykłych, tytanicznych ludzi, którzy na każdym polu oddali się bez zastrzeżeń i egoizmu w służbę nowym możliwościom, urabiając je, z najlepszą wolą uszczęśliwienia ludzkości. Takim mi się wydaje Romantyzm 1830 roku.

Czy romantyzm literacki przyszedł do nas z Francji? Wiemy że nie. Pierwsze jaskółki tej wiosny słowa, ballady Schillera i Bürgera, sfrunęły do młodych Filaretów Wileńskich z Nie-

mieć, skąd przecież i profesorów i wzory Tugendbundów zesłały nam losy. Poezja romantyczna epoki Mickiewiczowskiej *wileńskiej* jest wzorowana, a raczej czerpie podniecie i wskazówki z niemieckiego ducha odrodzenia uczuć i pojęć, z Francji znają tylko klasyków. Echa walk romantyków francuskich nie zdążyły dojść do Litwy-Polski, kiedy przychodzi okres romantyzmu swoistego, politycznego: Wojna z Rosją i Emigracja.

Na wygnaniu we Francji następuje wtórna fala romantyzmu już teraz wszechstronnego: myśli, teorii, programów politycznych i społecznych, poszukiwań religijnych i te wszystkie nasze sprawy ściśle są związane z francuskimi rewolucjami z owej epoki. Ernest Seillère, wielki nieprzyjaciel i oskarżyciel romantyzmu, dowodzi w książce *La maladie romantique*, że rodem wszędzie z Germanji i jej duchem teutońsko-heglowskim, rozpusztą myślową, trucizną obłąkanych mózgowi zarazony.

Felicien Pascal w dziele *Du romantisme d'anarchie* dowodzi więcej — że ideologja romantyzmu wiedzie w prostej linii do rozprzężenia wszelkich więzów społecznych, do anarchji... To dużo powiedziane!

Wszystkiego można dowieść i wszystko we wszystkim odnaleść, a w finalnych rezultatach otrzymać wyniki przerażająco jaskrawe. Można odnaleść komunizm w chrystjanizmie, anarchję w romantyzmie, despotyzm w idei wolności, rozpusztą myślową w dysputach scholastyków i różne tym podobne uzasadnić paradoksy, których życie jest pełne.

Bo we wszystkim, co bujne, śmiałe i żywotne, we wszystkim, bo burzy stary porządek z zamiarem nieegoistycznych korzyści jednostek, ale uszczęśliwienia ludzkości, w każdej utopji która się narazie wydaje bajką, a potem przystosowuje do ludzkich możliwości, wciela i rozchodzi po organizmach społeczeństw, w tych odwiecznie nowych nowościach, znajdują się zawsze obficie pierwiastki złego i dobrego, podstawy odrodzenia ludzkości i trujące ją toksyny.

Romantyzm umysłowy i polityczny 1830 r. to wielki wybuchający ciąglemi racami kocioł fermentujących pomysłów, to wulkan w ciągłym stanie erupcji, co mówię, to cały łańcuch wulkanów, wyrzucających z siebie płomienie, pociski, dym i ognistą lawę, niosącą zagładę rozmaitym Pompejom, ale z czasem tężejącą w nowe przepiękne formy kanonów artystycznych, urządzeń społecznych, pojęć religijnych.

Zbyt silnie i wyraźnie odbił się 1830 rok na reszcie XIX w. byśmy się nad nim nie zastanowili w epoce zupełnie innej pod



względem uczuciowości, ale zawierającej wiele reminiscencji z owych czasów, kiedy to komunizował Cabet i Proudhon, a Fourier wierzył, że Rosja da ludzkości wieczny pokój i harmonję światową!

Idee kooperatyw, kolonij robotniczych, powszechnego głosowania, równouprawnienia kobiet, walka o wolność sumienia indywidualnego, o swobody narodowe, czyż nie sięgają korzeniami w tę, z przed stu lat epokę, kiedy z nieporównaną mocą i blaskiem rozplomieniły się serca i umysły?

Przewrót literacki, nasz w tem udział niebylejaki, cała świeżość i siła tej nowej poezji, która swą głębią i potęgą była nam wiatykiem w latach niewoli, jest drobnym odcinkiem olbrzymiego frontu myśli, rozumu i uczuć ludzkich owej epoki.

WITOLD HULEWICZ

## KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

*Przemówienie na uroczystym posiedzeniu Wileńskiej Rady Miejskiej dnia 9 marca 1930 roku z okazji wręczenia Poetce Nagrody Literackiej imienia Adama Mickiewicza.*

Kiedy wieść o decyzji Sądu Konkursowego w Wilnie obiegła Polskę w pierwszych telegramach Pat'a, wywołała wszędzie odruch szczerej radości. Uwieńczenie Kazimierzy Iłłakowiczówny laurem Nagrody Literackiej imienia Adama Mickiewicza doznało serdecznej aprobaty wszędzie, a zgodnego chóru nie zmaciły kwasy koteryjne, ani polityczne, ani prywatne. Dzisiaj w tej uroczystości łączy się Wilno, także bez zastrzeżeń i dysonansów; akt wręczenia nagrody Poetce nie jest konwencjonalną akademią, lecz prostym hołdem, radosnem świętem literatury.

Bo też Iłłakowiczówna jest w polskiej poezji zjawiskiem, do którego nie przylegają żadne określenia zbiorowe, generalizujące. Była ona zawsze zdala od kierunków, manifestów, kapliczek, sztyldów i programów. Sądzę, że wzdryga się na samą myśl o zrzeszeniu. To jest najjaskrawiej przeciwne jej naturze. Nie można też wyobrazić jej sobie, piszącej jakieś literackie „Confiteor”, mówiącej publicznie o swoich przekonaniach artystycznych, polemizującej o estetycznych kanonach. Jest to typ twórczy najzupełniej jednostkowy, najkonsekwentniej samotniczy. Nie wiem naprzykład, czy często i chętnie czytuje cudze wiersze, ale widzę, że ma powierzchnię w stosunku do nich nieprzemakalną. Na łące poezji wydaje się wysokim, dziwnym, jakby przez jakiś bardzo daleki wiatr zasianym kwiatem, do żadnego niepodobnym. Nie kolor tego kwiatu najwięcej zadziwia (barwy są przeważnie ściszone, zmatowane, jak perły na tle popiołu...), ale jego zapach. Miały woń wyraźną, zmysłową wiersze Tetmajera, pachniały pasieką rymy Staffa, ciężką wonią ziemi i gór oddycha poezja Kasprowicza. Ten kwiat, o którym mówimy, roztańcza lekki, lękliwy, nieporównany zapach, dostrzegalny tylko dla kogoś, kto się cicho i bez uprzedzeń zbliży, bardzo zbliży. Ten „błękitny kwiat” (taki jest tytuł jednego poematu w *Zwierciadle Nocy*), zdawałoby się z osobliwych jakichś krajów pochodzi. Nie zwraca się, jak słonecznik, twarzą ku życiu i słońcu,

ale jakby obcy tu naprawdę i nieoswojony, odwraca się ustawicznie, w niesamowitym niepokoju, ku cieniom, ku dziwom, zagadkowo uśmiechnięty, nigdy nie śmiejący się. Tu otwiera się skomplikowany, ciężki i chmurny świat osobisty Poetki, na którego przenikanie dziś nie jest tu ani okazja odpowiednia, ani odpowiedni prelegent.

Dopiero w dwóch ostatnich tomach, *Z głębi serca i Popiół i perły*, czuje się coś jak przezwyciężenie tamtych lęków: częstsze spojrzenie prosto w oczy wyraźnej rzeczywistości, kłębiącej się dokoła, w realnym życiu i we wspomnieniach. Poetka coraz częściej „sprzeniewierza” się swojej społeczności, podkreślonej przez wielu krytyków. Ale nawet tego nie było potrzeba, by poznać od początku, do jakiej gleby przynależy. Już w *Płaczącym ptaku* mówiła:

„Niczem nie jestem, tylko drganiem strun żalonych...  
Któż może być o taką bolesną rzecz zazdrosny?  
Komu przeszkodzę, kogo zgniewam lub urażę  
ja—skrzypka płacząca—na chwilę przypadkiem przyłożona do twarzy”

Najnowszy tom *Popiół i perły* najwięcej o tem mówi, kim Poetka jest. Ta najbardziej dojrzała, najoryginalniejsza, książka Iłakowiczówny świadczy, że droga jej autorki wciągnęła się pod górę. Zarazem tu jest jej najwymowniejsza metryka — i jednocześnie nowe potwierdzenie słuszności decyzji Sądu Konkursowego, który przyznał jej (zresztą za całą twórczość) nagrodę miasta Wilna.

Nie mogę się tu silić na t. zw. rozbiór tej twórczości. Mam tylko obowiązek udzielić państwu pewnych informacji, a potem wydobyć kilka rysów charakterystycznych, zresztą zupełnie impresyjnych.

Gość nasz i chluba Wilna — jest dzieckiem tej ziemi.

Kilka dat biograficznych wystarczy dla scharakteryzowania typu człowieka — trzeba tu bowiem więcej niż u innych zdać sobie sprawę z gatunku człowieka, jeśli się chce zrozumieć i odczuć poezję Iłakowiczówny.

Rodzina poetki pochodzi ze Żmudzi. Osierocona bardzo wczesnie, przyszła poetka wychowywała się poza rodzinnym Wilnem, w inflanckiej rodzinie Plater-Zyberków, u pełnej cnót i zasług pani Zofji Tadeuszowej z Plater-Zyberków Buynowej, w okolicach Krasławia nad Dźwiną. Tej to „matce przybranej” poświę-

cony jest tom *Popiół i perły*. Pisać zaczęła już w dzieciństwie. Kształciła się w Petersburgu, w Szwajcarii, Krakowie i Oksfordzie. W czasie wielkiej wojny dwa lata była siostrą miłosierdzia w lotnym oddziale polskim przy armji rosyjskiej. Trzy rewolucje rosyjskie przeżyła w Petersburgu. Do kraju wraca jesienią 1918 r. i zastaje ruinę majątkową. Od listopada 1918 r. jest urzędniczką w Departamencie Dyplomatycznym M. S. Z., pierwszą w Polsce kobietą w randze radcy na stanowisku urzędnika dyplomatycznego. W 1926 r. zostaje powołana przez *Marszałka Piłsudskiego* na stanowisko sekretarza osobistego, które zajmuje do dziś dnia.

Bibliografia Kazimierzy Iłakowiczówny obejmuje, jeśli się nie myli, już 18 pozycyji; są w tem zbiory poetyckie o objętości po 180 i 200 stron. Jeszcze jest czas na wyczerpujące analizy krytyki. Zygmunt Wasilewski w książce *Poezi i teatr* napisał dwa lata temu, bardzo zresztą wnikliwy, szkic o poezji tej autorki; ale już teraz rwąca naprzód rzeka tej twórczości podmyła ów szkic w wielu miejscach i poczyniła w nim znaczne wyrwy... Wasilewski powiedział tam: „Poetka pali się mózgiem”. Dodajmy do tego „Głębie serca”, która coraz szerzej się otwierała — a będziemy mieli trafny skrót tej indywidualności. Charakteryzując ją w kilkunastu zdaniach, zdaje sobie sprawę, że będą one wielce subiektywne i że obok nich może być sto cudzych zdań, nie mniej uprawnionych, a każde będzie prawdziwe, choć inne. Bo tak jest zawsze, kiedy się mówi o sprawach wielkich i żywych, a tem bardziej o wielkiej i żywej poezji.

Zwrócę więc tylko uwagę na kilka rysów, które mnie osobście tak przykuwają do wierszy Iłakowiczówny. Nawiązując do cytowanego przed chwilą sądu, powiedzmy — nie, że „Poetka pali się mózgiem”, lecz że jest w niej przedziwna, mimo rozterek i mąk, harmonja między mózgiem a uczuciem. To Iłakowiczównę odrzuca na sto mil od romantyzmu, to odgradza ją od Skamandra i wielu innych zjawisk współczesnych. To sprawia, że niema w niej żadnego rozwichrzenia uczuciowego, że mimo pożarów i powodzi, zawsze słowa jej kroczą z pewną powolną, czasem aż strasliwą powagą. To zawiera klucz do jednej z największych tajemnic poezji: prostoty. Potęgą prostoty najjaśniej u nas rozbłysła w Kochanowskim, w Mickiewiczu, w wielu późniejszych zawilościach Norwida, u Lenartowicza i u Kasprówicza. U Iłakowiczówny spotykamy tę samą cudowną, litą żyłą złotą poezji — ten wysoki stopień *doświadczenia*, które stoi nad uczu-

ciami i ma tę wielką odwagę, która prostotę posuwa do ostatniej granicy. Na to się ważyć może tylko rzeczywisty władca formy, znawca tajemnic związków chemicznych słowa. Autorka *Płaczącego Ptaka* jest pod tym względem poetą dziś jedynym w Polsce. Zasadzki trywjalności, śmieszności mimowolnej—dla niej nie istnieją. Niema rzeczy malej. Wszystko jest cudowne.

„I ten i ów i jeszcze tamten, profesorowie nawet i doktorzy prawa mówią, że niema cudów... Ja jednak mogę zaświadczyć inaczej, bo codzień się ze mną cud stawa”.

Z tem łączy się tak bogate, tak naprawdę wprost ze *wsi* tu-tejszej wyrosłe ukochanie i wycucie przyrody, jakiego szukaćby daremnie w pokoleniu współczesnem. Analogje znaleźlibyśmy w „Panu Tadeuszu”.

Do tego, co się powiedziało, zbyteczne będzie zapewnienie o „szczerości”, bo szczerść i wewnętrzna pokora to są warunki, to są *przesłanki*, a nie *skutki* tamtych cech poety.

I tu możnaby zaryzykować twierdzenie, że Kazimiera Iłakowiczówna wśród wybitnych poetów dzisiejszych w Polsce jest jedynym poetą wyraźnie idącym w przyszłość. Ona jest czułą soczewką naszego pokolenia, które wciąż szamoce się między zmorami przeszłości a niezdolnością chwytania tego co najbliższe. Ona może ten tragiczny konflikt przewyciężyć. Na jej książki powinni bacznią zwrócić uwagę najmłodszy poeci.

Raz jeszcze obserwujemy to dziwne zjawisko, które od stworzenia świata towarzyszy wszelakim dziełom sztuki: ich *pomi-mowolne działania etyczne*. Nic nie jest tak wrogle Iłakowiczównie, jak poetyckie „społecznikowanie”, jak jakakolwiek doraźna tendencja. Wiersze jej, nawet te, które uderzają w dzwon patryjotyzmu, wstrząsające poematy o ks. Budkiewiczu, „Głos w sprawie Litwy” albo „List polskiego dziecka do Hoovera” są poprzez swoją tematykę jednak *czystą poezją*. Ta poezja gra na wielu strunach: na upiornej fantazji, na ludowości, na bajecznie subtelnym humorze, na sentymencie (nigdy sentymentalizmie), na wspomnieniach coraz częściej. Genjalne chwytły koncentracji objawiają się w króciutkich poemacikach, które są jak minjatury na kości słoniowej, tak są drobne, a tyle mówią. I możnaby to analizować, każdy atom rozlupywać, każdy włos rozkręcać na czworo—i *poza* tem wszystkim zawsze pozostanie najważniejsze: *wzruszenie* czytelnika, jego ostateczna bezradność wobec dzieła sztuki.

Fakt uwieńczenia naszej Poetki (bo któżby jej nie nazwał „naszą”?) pierwszą Nagrodą Literacką im. Adama Mickiewicza żywym echem odbił się w całym kraju. Pisał Zdzisław Dębicki:

„Otrzymała nagrodę od swego rodzinnego miasta, bo Wilno, tak jak Lwów, umie pamiętać o swoich. Nie zrywa z nimi węzłów, chociaż wy-wędrują w świat, ale wiąże ich z sobą tysiącem niewidzialnych nici, które zbiegają się gdzieś, u Ostrej Bramy, u wejścia do klasztoru Bazylijskiego... wszędzie tam, gdzie mieszka dusza tego miasta...”

Pisała Stefania Podhorska-Okołów:

„Nikt chyba bardziej nie zasłużył na tę nagrodę od tej, która ponad wszystkie drogi życia ukochała trakt, poczwórnymi rzędami brzoź sadzony „od Dźwińska do Mołodeczna, od Mołodeczna do Wilna”...

I pisał Zygmunt Wasilewski:

„Trudno o większy splendor dla Wilna literackiego, jeśli się tej chwały dla miasta szuka wśród poetów współczesnych”.

Z równym aplauzem pisano o Laureatce Wilna i we Lwowie i w Krakowie i w Poznaniu.

Jedno budzi nasze zdumienie: wierszy Iłakowiczówny prawie dotychczas nie tłumaczono na obce języki. Autorka sama przełożyła na język angielski swoje niezrównane *Rymy dziecięce*, dotąd niewydane; bajka ukazała się po czesku i 3 wiersze w antologii po rosyjsku; podobno ktoś w tej chwili tłumaczy na angielski *List polskiego dziecka do Hoovera* i przekład ten ma być wręczony Prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Ale to są rzadkie, drobne okruczki. Dlaczego? Autorka sama sprzeciwia się przekładowi. Niemniej jednak poezja Iłakowiczówny woła o świetnych tłumaczów, bo niema wątpliwości, że weszłaby zwycięsko na szerokie szlaki świata, tyle ma piękna absolutnego i taką wagę gatunkową. *Zwierciadło Nocy, Popiół i Perły, Z głębi serca* — są to dzieła poezji tak czyste i tak własne, że blasków nie tracą w lunie najjaskrawszych choćby reflektorów, bez względu na szerokość geograficzną. Mają w sobie te wiersze — użyjmy plastycznej metafory współczesnej — coś z filmu zwolnionego i t. zw. obrazów „zbliżonych” — kiedy rzecz jakaś drobna, twarz, szczegół lub ręka — zbliża się do nas, rośnie, staje się jasna i wyrazista (choćby przez mgłę) aż nagle spostrzegamy, że jest *nadnaturalna*, że jest zupełnie wielka. *Nad-naturalność* życia — jest *wielkością naturalną* poezji. Wartość poezji Iłakowiczówny urasta przez to, że ta jej poezja nie sili się na wielkość, nie wie o niej, lecz jest w niej, tak jak drzewo

jest w ziemi. Dlatego nas pomnaża, nas powiększa, wynosi nas ponad nas samych.

A co chwila ogląda się na swą ziemię i cichym głosem, skromnie zaświadcza:

„Ojczyzno, troski pełna i niewygód,  
wschodem pachnąca pod północnem niebem,  
do ciebie wraca duch z gościńca przygód,  
gdzie za miłością gonił i za chlebem,  
do ciebie wraca, ilekroć do Boga  
bywa daleka i zbyt trudna droga”.

ALEKSANDER CHODŹKO

### POGLĄD O WPŁYWIE SYSTEMU NAUKOWEGO W KRAJU TUTEJSZYM NA STAN MORALNY I UCZUCIA PATRYOTYCZNE MŁODZIEŻY DAWNIEJ I DZIŚ KSZTAŁCĄCEJ SIĘ W INSTY- TUCJACH NAUKOWYCH

(Do druku podał i wstępem poprzedził *Walerjan Charkiewicz*)

**K**tóż dzisiaj nie narzeka na społeczną młodzież? Kto z przedstawicieli tak zwanego „starszego społeczeństwa” nie wytyka tej młodzieży braku ideałów, rażącego zmaterjalizowania, obojętności dla nauki, traktowanej tylko jako środek do zdobycia pieniędzy, pogoni za bezmyślną uciechą i tysiącami zbrodni? Żete zarzuty mają w sobie wiele słuszności, stwierdza sama młodzież, która nie zdradza ani zbyt wielkiego zamiłowania do nauki, ani daje się porwać jakimkolwiek głębszym prądom ideowym i która o swej bezideowości woła głośno nawet na łamach dzienników...

Ale czy to obniżenie się młodego lotu po wielkim wojennym wstrząsie, jest zjawiskiem naturalnem, przemijającym i nieszkodliwym,—czy też ma pociągnąć za sobą jakieś groźne następstwa i czy starsi mają rozpacznie załamywać ręce, wspominając „nasze, lepsze czasy”, czy powinni być bardziej wyrozumiali dla młodzieży i krytyczniej usposobieni względem siebie samych,—któż wie? Tylko czas wskaże kiedyś czy wiele było racji w tem powszechnem narzekaniu na młodzież i niejednego historyka i uważnego czytelnika zmusi do zamyślenia się nad przeszłością i nad niezbadanymi drogami, któremi idzie Naród naprzód, kpiąc z przewidywań jednostek.

Jak są niepewne ludzkie racje, oparte na obserwacji bieżącego życia, wymownie świadczy podany niżej artykuł Aleksandra Chodźki.

Ale—słówko o samym autorze. Nazwisko Chodźków jest zbyt wymowne i znane, aby wymagało specjalnej prezentacji, znamy dobrze i Aleksandra Chodźkę, słynnego orientalistę, następcę Mickiewicza na katedrze paryskiej. Autor „Poglądu” nie jest jednak tym znanym Aleksandrem Chodźką. Należąc do starej szlacheckiej rodziny, która w piśmiennictwie polskiem zdobyła dla swych członków kilkanaście wcale zaszczytnych miejsc, Aleksander, syn Ludwika i Walerji z Deberków a rodzony brat słynnego badacza naszych dziejów, bibliotekarza w Paryżu Leonarda,—nie

utrwalił Chodźko swego imienia, choć miał tak charakterystyczny dla całej rodziny pociąg do pióra. Urodzony w majątku Oborku nad rzeką Berezyną w pierwszych latach ubiegłego stulecia, kształcił się Aleksander Chodźko w Krzemieńcu, w słynnym Liceum, a później na Uniwersytecie Wileńskim. Co on studjował, z jakimi wybitniejszymi kolegami wówczas obcował, co robił po skończeniu studjów—nie wiemy. Przypuszczać jednak można, iż wiele podróżował i wiele czytał, przyglądając się uważnie rozgrywającym się wypadkom, później zaś osiadł w rodzinnym majątku i zaczął pisać, przybierając sobie charakterystyczny pseudonim „Starego Gryzmoły”. Ukrytą swą działalność pisarską rozpoczął Gryzmoła, jak sam skrętnie zanotował, — 10 stycznia 1852 r., czyli już tuż na progu szóstego krzyżyka, ostatnia ze znanych nam jego prac nosi datę 10 stycznia 1874 r. A więc blisko przez dwadzieścia pięć lat stary uczeń Wszechnicy Batorowej uprawiał działalność literacką, nic ze swych dzieł nie drukując. Ale o druku marzył. Już drżącą ręką starannie przepisał swe artykuły, posegregował je, tworząc działy, sporządził wykaz bibliograficzny, wreszcie przygotował przedmowę, w której tak się tłumaczy ze swej manji pisarskiej:

„...Chętka gryzmolenia popchnęła mnie do pisania to o tem, to owem, co myśl nasunęła. Że zaś piszę nie na publikę, nie dla zajmowania tem pras drukarskich, ale dla zabawy własnej, dla zabicia czasu, a może kiedyś dla mych wnuków, jeżeli nie zapomną czytać po polsku (bo dziś młodzieży w szkołach napychają do głowy jak sienniki zgniłem sianem, tak—moskiewszczyzn); to jeśli te moje gryzmoły nie użyją się pod paski na klejenie okien lub pod Wielkanoc na formy do świątecznych babek i pierogów, to możeby, uzbroiwszy się w cierpliwość w rozczytywanie niewyraźnego dla trzęskości ręki charakteru,— znaleźliby dużo nawet i ciekawych rzeczy”...

W ostatnich słowach Starego Gryzmoły jest może odrobinę za dużo pewności autorskiej: niewiele jest ciekawego w tych przynajmniej jego dziełach, które przeszły wielką poniewierkę, przetrwały wojenną zawieruchę i znajdują się obecnie pod opieką p. Antoniego-Edwarda Odyńca, wnuka swego znakomitego imiennika.

Artykuły Aleksandra Chodźki odstraszaają przygodnego czytelnika samemi tytułami: „Pogląd na figurę koła, ważność jej, przeznaczenie na symbol i godło wszechrzeczy”, „Duch szatana, wcielenie się jego w pieniądze”, „Chorobliwy stan Europy, a stąd nie-szczęście katolicyzmu”, „Świat w letargu, czyli stagnacja rodu

ludzkiego”, „Filozofja życia współczesności” i t. p. Z czterdziestu artykułów, mających stanowić tom pism A. Chodźki, przechowało się tylko piętnaście mniej ciekawych. Zaginęły takie rękopisy, jak np. „Monografia o fundacji kościoła i parafji Oborkowskiej”, „O cudownym obrazie M. B. Ostrobramskiej”, „Historyczny opis familji Chodźków”, „Życiorys ś. p. Leonarda Chodźki” i t. d.

Z niewielkiej ilości ocalałych rękopisów najciekawszy obecnie podaje się do druku. A Chodźko, nieraz się zastanawiał w swych „dziełach” nad wychowaniem młodzieży, z powodu upadku ideowości po r. 1863 szczerze się martwił i karcił całe pokolenie młodych Polaków—surowo, bezwzględnie, czując swą wyższość, jako przedstawiciel wychowawców Krzemieńca i Wilna. Romantyk to był z krwi i kości, jeden z tysięcy polskich błędnych rycerzy, umięających lub pragnących trzymać w dłoni tylko szablę lub pióro. Ten nikomu nieznany autor doczekał się dość plastycznego skreślenia swej sylwetki ze strony dawnego uniwersyteckiego kolegi Żegoty Kościeszki, również nieznanego autora niedrukowanych i zaginionych „Pamiętników Krytyczno-Literackich”, z którego urywek przytacza Chodźko. Kościeszka (pseudonim?) tak mówi o młodości Chodźki:

„Znałem go jeszcze w młodości w epoce jeszcze świetnego bytu Uniwersytetu Wileńskiego; kolegowałem z nim i zawsze on był takim, jak i teraz: myśl jego poetyczna lała po szczytach gór, Wilno otaczających, a spojrzawszy na odwieczne gruz murów Giedymina, Olgierda, Witolda i Jagiełłów, wpatrywał się w nie, jako na Matkę, w trumnie złożoną, milczał i płakał, a co o tem myślał, to odgadnie każdy, kto duszą i sercem kocha rodzinną ziemię, jej pamiętki bytu świetnego i doczekał się upadku dzisiejszego! Bywało, przechodząc przez podwórza uniwersyteckie, usta jego wywoływały cienie Batorów, Skargów, Protasewiczów, Sarbiewskich, Kojalowiczów, Poczobutów, Stojnowskich, a ujrawszy jeszcze wówczas żyjących Śniadeckich, Lelewela, Zana, Mickiewicza i całą plejadę owoczesnych luminarzów, owe słońce, co całą Litwę, co mówię?—cały kraj polski od Bałtyku do Czarnego morza, od Dniepru do Odry i Elby—oświecało, ogrzewało i ożywiało ducha 25 milionów dzieci świetnej i błogosławionej Polski,—to wszystko unosiło myśl jego po obszarze tej ziemi”.

Wychowany w tradycjach krzemieniecko-wileńskich, był Chodźko surowym sędzią najmłodszego pokolenia Polaków z epoki po powstaniu styczniowym; nic dziwnego: różnica między temi dwoma pokoleniami, między dziadami a wnukami, była zbyt wiel-

ka, aby można było się porozumieć. Rzecz jednak niezmiernie ciekawa: zarzuty, które wysuwa Chodźko przeciwko młodym, dają się słyszeć i w chwili obecnej! Brak ideałów, brak zainteresowania się głębszymi zagadnieniami, traktowanie nauki pod kątem widzenia popłatności, te „drewniane języki” i „wyziębione dusze”—toż to są zarzuty wciąż brzmiące dzisiaj! Nawet te szkoły, kultywujące próżniactwo i dbające tylko o rozwój fizyczny, nawet to niezwykle powodzenie, jakim się cieszą wśród maturzystów wydziały lekarski i prawny—wszystko to stanowi bolączki dnia dzisiejszego!

I oto rodzi się niepokojące pytanie: „Cóż to wszystko ma znaczyć? Dlaczego w okresie największego zwycięstwa przeżywamy to, co było naszym udziałem w epoce największych klęsk? Dokąd idziemy?” I powstają ponure refleksje...

Odrzućmy je precz! Przecież sędziwy wychowawiec Uniwersytetu Wileńskiego, gdyby nawet najdokładniej zarysował obraz zgnuśnienia ówczesnej młodzieży, zatracającej poczucie narodowe i siły ducha i myśli, gdyby miał najzupełniejszą rację w każdym swym słowie, nie miał tej racji, mylił się na szczęście w wniosku ostatecznym! Nie rewolucja ludowa zbudziła naród z odrętwienia: wówczas, gdy starzec kreślił pełne goryczy słowa, już się była narodziła nowa siła. Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, z bólem patrzący na zanik dawnych tradycji, nie przypuszczał, że w parę lat po jego oskarżeniach pod adresem młodzieży, w sprofanowanych przez Moskali prastarych murach uniwersyteckich, arkana nauki gimnazjalnej zaczną zgłębiać — Ziuk Piłsudski...

A więc... Lecz niechaj teraz już optymistyczne wnioski wysnuje sam łaskawy czytelnik... \*)

Porównywując dzisiejszą młodzież naszą z dawniejszą, co niegdyś kształciła się w byłym Uniwersytecie Wileńskim i w Liceum Krzemienieckim za czasów Śniadeckich—Malewskich w Wilnie, a w Krzemieńcu za dykcji Felińskiego, Wyżewskiego i Jarzkowskich, straszna przedstawia się różnica w zasadach moralności, obyczajowości, mianowicie w poczuciach narodowych młodzi polskiej. Za czasów istnienia Uniwersytetu w Wilnie a Liceum Krzemienieckiego, mianowicie w epokach od r. 1815 do

\*) Za udzielenie rękopisów Aleksandra Chodźki składam gorące podziękowanie pp. Pawłowi i Antoniemu-Edwardowi Odyńcom. *W. Ch.*

1832, t. j. do epoki kasaty tych instytucyj naukowych, młodzież elektryzowała się poczuciami najszlachetniejszymi, — dziarska, pełna życia fizycznego i moralnego, krzepiona pięknymi przykładami przez Tomasza Zana, Mickiewicza, Czeczota, Suzina, Platerów: Władysława i Cezarego—i wielu innych swych współkolegów,—jedni od drugich przejmowali wszelkie cnoty—narodowe, umysłowe—i odwagę cywilną.

Bogatsi uczniowie dzielili się groszem i chlebem z uboższymi, Towarzystwo Promienistów (I) i Filaretów szerzyło się i poza granicą uczących się. Obywatele, urzędnicy wyżsi i niżsi dorzucali grosz na wsparcie biednych młodzików, co nie mieli środków uczenia się w Uniwersytecie, istniejącym w mieście ludnym i wielkim, jak jest Wilno. Ci, co nie mogli dawać gotowych pieniędzy, przyjmowali do swych kwater, inni udzielali potrzebnych ksiąg do nauki, obywatele zaś i mieszkańcy—kupcy i dostatniejsi rzemieślnicy, familijnie mieszkający, z ochotą brali do uczenia swych dzieci, a za to dawali stołowanie, odzież, bieliznę i kwatery. Zakonnicy, jak Dominikanie, Misjonarze, Bazyłjanie, Franciszkanie, Karmelici i inni też pomieszczali w swych klasztorach darmo, a często i karmiąc bezpłatnie.

Sławni w Europie nauczyciele, jak Śniadeccy, Lelewel, Grodek, Gołuchowski, Borowski, Chodani, Frankowie, oba bracia, Fonberg, Jocher, Jaroszewicz, Drzewiński, Homolicki i wielu innych rozlewali światło nauk bystrym potokiem, zasilali umysł i serce chciwej nauk młodzieży, a ci po ukończeniu nauk — jedni wychodzili na nauczycieli do szkół gimnazjalnych i powiatowych, tacy profesorowie zdolni byli krzewić i zaszczepiać nauki w swych uczniach; inni byli brani na domowych guwernerów do synów dostatnich magnatów; inni wyszli na dostojnych obywateli — urzędników, ojców familij, autorów dzieł poważnych. Kraj więc oświecał się, poczucia narodowe ożywiały się, pamięć świetnych czasów kraju, a późniejsze nieszczęścia zapalały patriotyzm, pobudzały takich ludzi do silnych przedsięwzięć skruszenia jarzma niewoli. Więzienia zapelniały się rozmaitego stanu ludźmi, t. j. cywilnymi, duchownymi i wojskowymi. To wszystko wznieciło rewolucję, czyli powstanie narodowe 1830 i 1831 roku. Przemoc, niedbałość w udzieleniu pomocy nieszczęśliwym powstańcom przez zachodnie mocarstwa, intrygi gabinetowe — starły siły fizyczne Narodu, lecz nie starły sił jego moralnych. Ofiary zemsty nieprzyjacielskiej rozsypane zostały po przestrzeni lodowatej i zdziczałej Rosji, inni, unosząc rząd narodowy na obce ziemie zachodniej Euro-

py, w tułactwie i niedoli materialnej pielęgnując duch narodo-  
wy, rozsiewali po całym świecie wiedzę nieszcześć swoich, a nie-  
sprawiedliwości morderców Polski — pobudzali narody do po-  
strzeżenia, iż ten sam wróg ludzkości, co zamordował Polskę,  
gotuje się tenże sam cios zadać i innym ludom i panowanie  
despotyzmu rozprzestrzenić po całym świecie na ruinach cy-  
wilizacji i szczęścia społecznego. Chcąc tego dokazać, najpierw  
w Polsce postanowiono kasować uniwersytety w Wilnie, w War-  
szawie i Liceum w Krzemieńcu, w miejscu ich zostawiono tyl-  
ko Akademię Medyczną i Duchowną, ale gdy w tych Akade-  
mjach młodzież ożywiać się zaczęła w poczynaniach narodowych,  
więc je w r. 1841 zakryto. Po gimnazjach i szkołach powiato-  
wych, w sądownictwie język polski skasowano i chcąc przed  
Europą pokazać, że oświaty nie tamują, a rzeczywiście dla za-  
bicia jej i moralności poformowano w gubernjalnych miastach  
skarbowe instytuty szlacheckie, zwane *pensjony błahorodne*, do  
jakich tylko przyjmowano dzieci możniejszych obywateli za  
znaczną opłatą po 250 rb. W tych pensjonach nasadzono ru-  
skich nauczycieli, dozorców porządku i złodziei ekonomów, co  
niby zajmując się gospodarką w utrzymaniu stołu, odzieży  
i potrzeb życia młodzieży, kradli niemiłosiernie z budżetu  
rocznego. Dzieci licho karmiono, a jeszcze gorzej pilnowano,  
bo choć niby na pozór drzwi frontowe instytutu były na klucz  
zamknięte i wyliberjowany szwajcar bronił wstępu miastowym,  
a uczniom wychodzenia do miasta bez pozwolenia nadzorcy,  
mimoto z tyłu murów instytutu były furtki przez cały wieczór  
i noc otwarte, przez jakie doroślejsi uczniowie o zmroku bez  
wiedzy inspektora wymykali się do miasta i przez całą noc  
włóczyli się po mieście: po szynkach, cukierniach, bilardach  
i domach nierządnych. Na to władza instytutu przez palce  
patrzała, milczała, bo jej było potrzeba, iżby panicyki niczego  
nie uczyli się, próżnowali i łajdaczyli, byleby tylko rodzice aku-  
ratnie płacili, a dzieci, na las, jak to mówią, patrząc, rośli  
tylko w ciało, nie zaś w rozum, konduite — i dobrych na przy-  
szłość obywateli kraju.

Inny, jeszcze zgubniejszy cios zadano Narodowi przez ob-  
jęcie przez rząd nadzoru nad pensjonami żeńskimi. Wyrzu-  
cono z nich instytutorek — Polek, a na to miejsce ruskich  
dyrektys narzucono, lub wreszcie i Polek zmoskwiczały, co  
za pieniądze odważyły się zawodzić nadzieje rodziców tych ele-  
wek — i Narodu. Dziewczątka te wyuczono tylko ruskiego  
języka, śpiewków, a czasami i kokieterji, by potem, dorosłszy

i wyszedłszy zamąż, nie chciały i nie umiały swe dzieci wy-  
chowac na dobrych Polaków i Polki!!! Religję zarzucono, bo  
ten najważniejszy grunt i fundament moralności uznano za  
niepotrzebną ustawę; wykład o niej w ruskim języku, na go-  
dzinę jedną w tygodniu poruczano często albo młodemu księ-  
dzu, lub wreszcie, niby dla braku onego, popowi schizmatyc-  
kiemu.

Podobny system naukowy wprowadzono w gimnazja i szko-  
ły powiatowe. Młodzi biedniejsi, czując potrzebę jakiej bądź-  
kolwiek nauki dla zarobku chleba, po ukończeniu nauk szkol-  
nych dla braku uniwersytetów w kraju, udawać się muszą do  
uniwersytetów rosyjskich, najczęściej na fakulteta medyczne  
i prawne, a rzadko na matematyczno-fizyczne, a jeszcze rza-  
dziej na literacki. *Medyczny* — to czysto spekulacyjny przed-  
miot, bo perspektywa zarobienia funduszu ciągnie do niego;  
inne zaś mniej awantazowne pociągają do siebie młodź oby-  
watelską, dostatniejszą. Przed r. 1863 po tych ruskich uniwer-  
sytetach młodzież polska obok prac umysłowych łączyła w so-  
bie zasady liberalno-patrijotyczne, kolegów ruskich nie przyjmo-  
wała do swego grona, co dziś stało się powodem strasznej nie-  
nawiści ku Polakom. Ruscy dziś, będąc na urzędach w pol-  
skim kraju, mszczą się zato nad Polakami!!!

Polacy po uniwersytetach podnieceni wówczas (t. j. przed  
r. 1863) przez emigrację polską zagraniczną, dzielnie brali się  
do oswobodzenia kraju w powstaniu ostatniem, lecz zawiedze-  
ni pomocą zagraniczną w broni i wojsku, podobnie padli ofia-  
rą, jak w r. 1831. Nieszczęsna ta epoka do reszty zgubiła kraj  
w każdym względzie, prócz męczarni — pastwienia się Rosjan,  
prócz zdzierstwa, upadku rolnictwa — niszczenia religji rzym-  
sko-katolickiej, funduszków krajowych i tysiącznych innych uci-  
sków Narodu i narodowości. Pozostała młodzież, ledwo w czwar-  
tym procencie od sta ucząca się po uniwersytetach, a dzieci  
po gimnazjach uczono tylko jak żołdackie dzieci przez żołdac-  
kich nauczycieli po rusku, z zupełnem zatarciem języka pol-  
skiego, religji i moralności, wyzuwa się nawet pojęcia polskiej  
narodowości. Palenie cygar, papierosów, picie gorzałki i gra  
kosztowna zastępują miejsce wykształcenia naukowego i mo-  
ralnego.

Od tej epoki 1863 roku rzadko gdzie spotkać młodzika  
z poczuciem patrijotycznym, narodowym i religijnym; nudzi się  
rozmową polityczną, ani myśli o niej. Jeśli kiedy-niekiedy  
jakieś kosmopolityczne socjalno-komunistyczne frazesy wy-

bekną się z drewnianego języka i wyziębionej duszy dla pochwalenia się z tegoczesnych pojęć młodocianego świata, to niesklejone sensem zdania smucą badacza ich uczuć czczością myśli i serca skartłowacialej tegoczesnej młodzi. Dziś częściej żywsza toczy się rozmowa polityczna między podżyłemi osobami, w których jak ów znicz niezgasły goreje żywszym płomieniem w sercu i ustach — wychowańców dawnego systematu naukowego, niżeli w młodziku wyziębionym i pozabawionym wszelkich uczuć i potrzeb szlachetnych. Ze smutkiem wielkim to się spostrzega w przybyłych na wakacje synów polskiej ziemi, a smutniej jeszcze, kiedy młodzik 20-letni chwytą się z zapalem nie za dobrą książkę, lecz za talję kart z zupełną znajomością reguł gier kartowych hazardowych, przy stoliku zielonym nocę spędza, lub próżnuje i gnije w domu rodzicielskim w beczynności. Dziś częściej spotkać młodzika goniącego za materializmem, niż za życiem umysłowym i duchowem. Dawniej starym młodzi przyganiiali systemat materialny, a dziś przeważnie ta wada przeskoczyła od starych do młodych — i gdybyż to na podstawie moralnej, lecz przeważnie na grze kartowej najnieuczciwszej.

O młodzieży, pracującej po biurach, to i mówić niema czego! Ta zgnuśniała i zakopana w łowieniu rubli i pijatyce żądnych poczuć życia moralnego nie daje — i dlatego jest potrzebna rewolucja ludowa, bo skoro dalej takie czasy w polityce potrwają, to ze śmiercią uczniów dawnego systematu naukowego umrze kraj w obecności wyzutej z uczuć narodowych młodzi terażniejszej!!!

## STAN BADAŃ NAD TWÓRCZOŚCIĄ MICHAŁA CZAJKOWSKIEGO \*)

### ZAŁOŻENIE

Twórczość powieściopisarska Michała Czajkowskiego, poza szkicem biograficznym i drobnymi przyczynkami, nie była prawie zupełnie dotąd badana. Na podstawie dotychczasowej oceny i nielicznych wzmianek o dziełach tego pisarza, wyrobił się pogląd, jakoby Czajkowski był pisarzem wyłącznie ukraińskim, lub kozackim. Wglądnięcie w spuściznę literacką autora „Wernyhory” upoważnia do zmodyfikowania tego jednostronnego sądu.

Analiza powieści Czajkowskiego sprowadza się do trzech zagadnień:

1. Ideologia ogólna, w związku z ówczesnym programem literatury narodowej.
2. Ukrainizm (kierunek historyczno-literacki) i kozakofilstwo (kierunek polityczno-społeczny).
3. Technika romansu, rozpatrywana na tle ewolucji poglądów na romans od czasów autorowi współczesnych.

### ANALIZA

#### I. Problemy

##### 1. *Stosunek do historii*

Czajkowski przystąpił do działalności pisarskiej od strony zagadnień politycznych. Na jednym z posiedzeń Europejskiego Kongresu Historycznego w Paryżu w r. 1835 skonstruował teorię genezy Kozaczyzny, jako elementu rdzennie słowiańskiego\*\*), chcąc wprowadzić kwestję kozacką na arenę spraw międzynarodowych. Czajkowski występuje wówczas, jako członek Towarzystwa Demokratycznego. Zawiedzione rachuby działań politycznych zwracają czynny umysł niedoszłego radykała na pole

\*) Jest to podsumowanie wyników większej pracy, przygotowanej do druku.

\*\*) Teoria ta jest zresztą zupełnie fałszywa. Można to było udowodnić między innymi na podstawie dzieła Jana Potockiego: *Histoire Primitive des peuples de la Russie*... St. Petersburg, 1802.



literatury. Zainteresowanie się Ukrainą i Kozaczną, związane było z pochodzeniem autora (wieś Halczyńce na Ukrainie oraz pokrewieństwo z Brzuchowieckim z linii matki) i zdecydowało o wprowadzeniu elementu kozackiego do literatury. Przerzucenie się od demokratów do obozu Hotelu Lambert zwraca Czajkowskiego nie tylko w kierunku przeszłości Kozaczyny, związanej politycznie z Polską, ale i w przeszłość Polski szlacheckiej. Świadczy o tym dobór momentów historycznych, niekoniecznie dla Kozaczyny szczęśliwych, a charakterystycznych dla szlachty, wysuwającej się w roli najwybitniejszego czynnika w powieści.

Zarzuty krytyków ówczesnych, dotyczące się stosunku Czajkowskiego do historii w powieściach historycznych, dadzą się sprowadzić do dwóch punktów: 1) idealizowania przeszłości (głównie kozackiej) i 2) nierzetelności w prawdzie historycznej. Rewizję tych zarzutów można przeprowadzić następująco: Czajkowskiemu 1) brak obiektywizmu w przedstawieniu pewnej epoki; 2) nie potrafił korzystać ze źródeł w sposób artystyczny. Zapoznanie się z kilku cenniejszymi monografiami, odnoszącymi się do dziejów Kozaczyny, oraz zbadanie podanych przez autora źródeł, w zestawieniu z powieściami, — pozwoliło te błędy wykazać.

## 2. Zagadnienia polityczne

W grupie powieści historycznych poglądy polityczne dotyczą zarówno przeszłości, jak i przyszłości Polski. Przeszłość podlega surowej krytyce autora; winy upadku niepodległości dopatruje się autor w niedołęstwie królów, przedajności i prywatach magnatów, w wadach szlachty i wpływach Jezuitów. Wszystko to doprowadziło — zdaniem Czajkowskiego — do zerwania kontaktu Polski z Kozaczną. Przyszłość Polski musi się oprzeć o dwa czynniki: o szlachtę, jako jedyny element bojowy w Polsce, zdolny wywalczyć niepodległość — i o lud. Za jedyny dodatni ustrój państwowy przyszłej Polski uważa Czajkowski monarchję.

W powieściach, odnoszących się do drugiej epoki twórczości, gdzie Czajkowski coraz wyraźniej skłaniał się ku formie paszkwilu, dał wyraz swemu rozczarowaniu z racji niepowodzeń w długoletniej karierze politycznej w Turcji, w postaci sądów, dyktowanych zaślepieniem i namiętnością, a zaprawionych złością i sarkazmem. Należy do nich ujemny sąd pisarza o powstaniu 63 r.

Ewolucja ogólnych poglądów politycznych autora, pomimo pozornej sprzeczności, jest zasadniczo konsekwentna. Punktem

wyjścia jej był słowianofilizm młodzieńczy, w związku z nawrotem do badań nad Słowiańszczyzną, wynikłych z teorii romantyzmu. Upadek powstania, w którym autor brał żywy udział i atmosfera Towarzystwa Demokratycznego, wysunęła problem kozacki od strony społecznej. Akcja na Wschodzie i formowanie pułków kozackich w Turcji miały stanowić podstawę armji, która miała wywalczyć przyszłą niepodległość Polski i wskrzesić Kozaczną w idealnym stosunku politycznym z Rzeczpospolitą. Bankructwo tej działalności i rozczarowanie do Turcji popycha autora w objęcia Rosji. Panslawizm jest ukoronowaniem rozwoju ideologii politycznej Czajkowskiego, ostatnią deską ratunku niezaspokojonych ambicji osobistych i zawiedzionych planów ogólnych.

## 3. Zagadnienia społeczne

Dwie większe grupy społeczne najbardziej interesują Czajkowskiego: Szlachta i Kozactwo. Element szlachecki dominuje w powieściach: „Stefan Czarniecki”, „Wernyhora” i „Owrućzanin”. W pierwszej z nich przeciwstawia szlachtę kontuszową scudzoziemskiej społeczności dworskiej. „Wernyhora” ma ukazać trudne położenie szlachty w chwili tak groźnej dla Polski, jak Targowica i bunt hajdamackie oraz stosunek przeciętnej szlachty do Konfederacji Barskiej. Podkreślona zostaje charakterystyczna w takim momencie solidarność szlachty. W „Owrućzaninie” następuje załamanie solidarności — oczywiście nie w ideologicznym ujęciu autora, które jest niejako apologją szlachty ruskiej, ale w charakterystyce środowiska szlacheckiego, wytwarzającej rozdzźwięk między zamierzeniem autora a wykonaniem. W powieści „Hetman Ukrainy” przeciwstawił Czajkowski dwa elementy społeczeństwa kozackiego: ogół kozacki, jako zbiorowość społeczną, złączoną wspólnością pewnych praw i starszyznę — zbiór jednostek, niezwiązanych interesem wspólnym, przeważnie chytrych, ambitnych i żądnych władzy. Owo przeciwstawienie pociąga za sobą wyraźne idealizowanie Siczy Zaporoskiej, którą autor przedstawia, jako jakiś zakon rycerski, obrońców wiary, przedmurze chrześcijaństwa. (Koncepcja z punktu widzenia historycznego pozbawiona prawdy psychologicznej). W „Wernyhorze” ścierają się ze sobą dwa czynniki: Kozaczyna zaporoska i hajdamaczyna. Autor wystąpił tutaj ostro przeciwko identyfikowaniu tych czynników, co miało być repliką niedwuznaczną w stosunku do ustępów o kozakach - hajdamakach, zawartych w „Pamiętkach Soplicy” H. Rzewuskiego.

Od lat najwcześniejszych cechował Czajkowskiego postępowy stosunek do ludu. Nawoływania szlachty do współpracy z ludem, występujące w powieściach „Wernyhora” i „Owruczanin” należą do planów społecznych na przyszłość.

#### 4. Ludowość

Zainteresowania folklorystyczne pisarza ujawnił po raz pierwszy referat, wygłoszony na wspomnianym wyżej Kongresie Historycznym p. t.: „Quelle a été l'influence des Kosaks sur la littérature dans le Nord et dans l'Orient?”, traktujący o wpływie poezji ludowej kozackiej na Słowian Wschodu i Północy; przede wszystkim zaś na twórczość Słowian—głównie na literaturę polską. W pierwszym utworze „Powieściach kozackich” wprowadził Czajkowski motywy podań ludowych do literatury. Utwór ten miał dać ilustracje do teoretycznych wywodów na Kongresie. W dalszym ciągu podania i elementy ludowe wprowadzają opowiadania p. t. „Ukraińki”. W większych powieściach historycznych elementy te występują już rzadziej, w formie poszczególnych motywów folkloru.

#### 5. Zagadnienia psychologiczne i etyczno-wychowawcze

Zagłębianie się w problematykę psychologiczną nie leżało w charakterze talentu Czajkowskiego. Pisarz ten zajął się tylko bliżej rozstrząsaniem zagadnienia miłości. Tło do tych rozważań stanowią powieści „Kirdżali” i „Anna”. Miłość w „Kirdżalim” przechodzi ewolucję od miłości romantycznej, beznadziejnej, poprzez szczęście wzajemności, rozkosz posiadania, zazdrość, aż do stanu zwalczania w sobie namiętności. Czynniki moralizujące tkwią raczej w sposobie przedstawienia rzeczy, nie zdają się być specjalnym celem autora. Charakter etyki wychowawczej zawarty jest w dygresjach, w stylu pouczających parabaz. W powieści „Anna” rozważono miłość z punktu widzenia szkodliwych wpływów literatury francuskiej, tak zwanej „szalonej” (działały w tej mierze na autora „Anny” — poglądy Michała Grabowskiego). Lektura pisarzy tego okresu działa — podług Czajkowskiego — zabójczo na imaginację młodzieży, stwarzając pozory sztucznych, niezdrowych uczuć. Fatalne skutki takiej egzaltacji mają pouczyć czytelnika, że źródłem zdrowych, normalnych uczuć jest obcowanie z literaturą rodzimą, podstawą zaś zdrowego społeczeństwa — związki uczuciowe, oparte o życie rodzinne i wypełnianie obowiązków. Cele wychowawcze autora tkwią w ośmieszeniu wpływów mody francuskiej na pokolenie autorowi współczesne.

#### 6. Stosunek do postulatów literatury narodowej

Już w przypisach do „Powieści Kozackich” oświadczył się Czajkowski wyraźnie za programem, jaki wówczas postawiła sobie literatura narodowa. Badania nad Słowiańszczyzną, których najważniejszymi składnikami były: kultura przeszłości i ludowość, znalazły w autorze „Wernyhory” gorliwego zwolennika. Sympatje słowiańskie wykazał w przeciągu całej swej twórczości i nawrót do ludowości był wytyczną w próbie realizacji pierwszych kozakofilskich marzeń.

#### 7. Ukrainizm

Nasuwa się tu do rozwiązania kwestja, w jakim stopniu jest Czajkowski pisarzem ukraińskim, malarzem Ukrainy historycznej, współczesnej, życia ludu i obyczajów. W „Powieściach kozackich”, „Ukraińkach” i „Wernyhorze” znajdujemy odnośne elementy, ale mają one znaczenie podrzędne. Uwydatniają to zwłaszcza studia porównawcze. Michał Grabowski i Henryk Rzewuski więcej zwrócili uwagi na pierwiastek obyczajowy ukraiński. Ze szkołą ukraińską poetycką wiązą Czajkowskiego raczej czynniki artystyczne. Kozakofilstwo Żaleskiego jest zdecydowane i konsekwentne, podczas gdy Czajkowski zaangażowany jest stale w konflikt kozaczyzny ze szlachetczyzną. Z Goszczyńskim i Malczewskim można przeprowadzić analogie co do pojmowania przyrody.

## II. Technika romansu

### 1. Elementy obiektywne

Z punktu widzenia techniki powieściowej najwięcej interesu przedstawiają powieści historyczne Czajkowskiego, będące poważnym krokiem naprzód w rozwoju t. zw. walterskotyzmu w Polsce. Romans historyczny jako rodzaj literacki pociągnął Czajkowskiego: a) ze względów programowych (kultura przeszłości, jako postulat literatury narodowej) i b) ze względu na tendencje kozakofilskie, których nie mogła uspokoić współczesność, t. j. nieistniejąca Kozaczyzna. Badanie techniki romansu oparte jest w znacznej mierze o dzieło Dibeliusa „Englische Romankunst”, z uwzględnieniem tego typu monografij, zajmujących się opracowaniem powieściopisarzy polskich\*).

\*) Np. W. Borowy: „Ignacy Chodźko”; A. Słapa: „Fryderyk Skarbek, jako powieściopisarz”; Z. Szwejkowski: „Powieści historyczne Henryka Rzewuskiego”; K. Wojciechowski: „Pan Tadeusz a romans W. Scotta” i inne.

Cechą znaną, odróżniającą Czajkowskiego od poprzednich walterskotystów (Niemcewicz, Bernatowicz, Skarbek, Bronikowski, Grabowski) jest zależność od Scotta raczej pośrednia. Zabierając się do pierwszej swej powieści „Wernyhora” przeszedł już Czajkowski przez szkołę piękna i metody, jakiej dostarczyła lektura „Pana Tadeusza”. Scott oddziałował najsilniej przez Mickiewicza. Jeśli chodzi o typ powieści Scotta, — Czajkowski przejął tylko jeden, będący kontynuacją tak zw. romansu przygód.

Motywy konstrukcyjne romansu są przeważnie te, które wykorzystał Scott, opierając się na zdobyczach swoich poprzedników. (Romans awanturyczny i heroiczno-wytworny). Do ciekawych wyników doprowadziło porównawcze uwzględnienie roli trzech wątków w powieściach W. Scotta, w „Panu Tadeuszu” i u Czajkowskiego. W stosunkowo proporcjonalnym rozplanowaniu wątków — technika Czajkowskiego przewyższa Scotta i Mickiewicza.

Kwestja podziału ról stanowi tradycyjny schemat romansów awanturycznych. Obok konwencjonalnej pary bohaterów kochanków istnieją postacie drugoplanowe, dodatnie lub ujemne. Oprócz typów tradycyjnych wprowadził autor „Wernyhory” typy chłopów i żydów. Czajkowski lubował się we wprowadzaniu postaci niemal wyłącznie historycznych, unikając typów zmyślnych. Wiąże się to najprawdopodobniej z brakiem wyobraźni twórczej, a może też z pojmowaniem charakteru romansu historycznego.

Charakterystyka postaci uwzględnia też w pierwszej linii postaci historyczne. Samodzielność Czajkowskiego w stosunku do wzorów zaznacza się w równoległym traktowaniu bohaterów wątku erotycznego i politycznego. Pod względem psychologicznym są to jeszcze raczej typy — nie charaktery. Postaci ujemne i epizodyczne są naogół uchwycone lepiej. W sposobie charakteryzowania postaci stwierdzić można pewną skotowską różnorodność. (Kombinacja metod pośredniej i bezpośredniej). Naogół przeważa metoda bezpośrednia. Czasami uwytatnia się dążność do kreślenia portretów charakterystycznych. Typy postaci najbardziej charakterystyczne są pośród szlachty, magnatów, duchownych, hajdamaków, kozaków. Jedyńą postacią bardziej skomplikowaną psychologicznie i przechodzącą pewną ewolucję psychiczną w toku powieści jest Kirdźali (tenże tytuł romansu).

Kompozycja powieści historycznych opiera się głównie o schemat romansu przygód. W sposobie przedstawienia akcji ujawni

nił Czajkowski swobodę i postęp w stosunku do poprzedników. Uwytatnia się to szczególnie w przeprowadzeniu scen zbiorowych.

Problem zindywidualizowania dykcji został rozwiązany przez Czajkowskiego tylko częściowo. Wyżej stoją tu powieści, oparte na tradycji i wspomnieniach osobistych autora (np. „Owrucczanin” i poniekąd „Wernyhora”). Zwłaszcza jeśli chodzi o „Owrucczanina” — można Czajkowskiego śmiało zestawić z Rzewuskim. Wyższość dialogu w stosunku do poprzedników polega na podkreśleniu jego wartości charakterystycznych, co się wiąże z wcale dobrymi próbami zróżniczkowania dykcji.

Sposób przedstawienia akcji nie jest jednolity. Jako rodzaj talentu wykazuje Czajkowski zdolność malarza obyczajowego. Akcja przedmiotowa opiera się o realizm, jedną z właściwości twórczych autora „Wernyhory”. Ujęcie realistyczne przeważa tam, gdzie Czajkowski posiada zasób obserwacji własnych. Stąd powieści tradycyjne szlacheckie wykazały wyższość nad innymi. Cechuje je żywość i tempo akcji, barwność i plastyczność obrazów, trafność opisów. Jednolitą linię realizmu obyczajowego psują czynniki podmiotowe. Czajkowski nie umie być wyłącznie artystą, co zresztą wiąże się ściśle ze stanem rozwoju ówczesnego romansu, z poglądem na jego zadania i cele.

## 2. Elementy subiektywne

Rola ich w utworach Czajkowskiego pozostaje w ścisłym związku z genezą jego twórczości. Twórczość nie była dla niego celem artystycznym, tylko środkiem do wypowiedzenia poglądów społecznych, politycznych, etycznych, środkiem zastępującym brak czynnej działalności ambitnej jednostki. Satyra, zawarta w powieściach Czajkowskiego, ma przeważnie charakter polityczny (krytyka ustroju Polski, działalności królów) lub społeczny (ataki na magnatów, wyższe duchowieństwo, a także i szlachtę).

Czynnik dydaktyczny psuje wszędzie linię artystyczną utworów. Cechą charakterystyczną Czajkowskiego, jako wychowawcy narodu, czy to chodzi o przyszłość polityczną Polski (ustrój monarchistyczny), czy o wartość elementu kozackiego w dziejach Polski, czy o wychowanie domowe, — jest powierzchowność w ujmowaniu zagadnień i uderzająca naiwność w rozstrzygnięciu zawiłości. Dydaktyzm bruździ bezwarunkowo w po-

głędach autora na przeszłość historyczną oraz daje nadmiar często nużącej tendencji.

Źródło patosu leży w specyficznej ideologii autora, w poglądach na rolę Kozaczyzny w dziejach Polski. Patos pozbawiony jest wzniosłości i tragizmu. Przyczyny tego są następujące:

a) organizacja twórcza Czajkowskiego, skłaniająca się raczej ku możliwościom realistycznym;

b) użycie patosu, jako czynnika ideologicznego — nie artystycznego.

Komizm i humor odegrywają w twórczości autora „Wernyhory” niepoślednią rolę. Wyzyskanie doniosłości roli humoru, jako czynnika artystycznego, stwarza pomost między Czajkowskim, „Panem Tadeuszem” a Sienkiewiczem.

W tym okresie rozwoju romansu tylko Czajkowski i Rzewuski zdobywają się na prawdziwy humor, wykluwający się z grubego komizmu sytuacji i charakterów. Są w nim znamienne pierwiastki subiektywizmu.

Ciekawy jest stosunek Czajkowskiego do przyrody. Ta kwestja wysunęła go zdecydowanie naprzód na czoło ówczesnych romansopisarzy. Wyodrębnić tu należałoby dwie kwestje zasadnicze:

1) Stosunek do przyrody, wpływający z poczucia techniki powieściowej, na tle romansów Scotta i przemożnego wpływu „Pana Tadeusza”.

2) Przyroda jako obiekt specjalnie podpadający pod zmysł obserwacyjny pisarza. (Przeciwieństwo do Rzewuskiego, który na zjawiska przyrody wcale nie reagował). W tej kwestji trzeba wyróżnić dwa momenty:

a) przyroda wogóle

b) przyroda ukraińska.

Opisy przyrody ziem, poza Ukrainą, są bardziej zbliżone do konwencjonalizmu. Brak bezpośredniej obserwacji łączy się tu, z zaznaczonym już brakiem wyobraźni twórczej. Przyroda ukraińska przeciwnie — jest pojęta subiektywnie. Zaznacza się uczuciowy kontakt z przyrodą. Nader ciekawym zjawiskiem jest zestawienie elementów takich, jak przyroda i kozak. Kozak stanowi niejako cząstkę kosmiczną przyrody ukraińskiej. W związku z uczuciowością stoi paralelizm nastrojów przyrody i ludzi<sup>1)</sup>. Ma to źródło także w wierzeniach ludowych i motywach balladowych.

<sup>1)</sup> Zwrócił na to uwagę W. Borowy w monografii „Ignacy Chodźko”.

### 3. Elementy formalne

A. Rodzaj utworów. „Powieści Kozackie” są to krótkie opowiadania, nie mające pierwowzoru w prozie, wzorowane na „Śpiewach historycznych” Niemcewicza — jeśli chodzi o konstrukcję wewnętrzną. Mogły też pozostawać pod wpływem powieści poetyckich ukraińskich (Zamek Kaniowski” i „Marja”). Dlatego też „Powieści kozackie” stanowią pierwszą próbę prozy poetyckiej w romansie polskim. Dalszy ciąg tej formy stanowią „Ukraińki”, nieco zmodyfikowane czynnikiem gawędziarskim. Powstałe w tym czasie „Gawędy” są odbiciem rodzaju pamiętnikowego i gawędziarskiego, jaki rozwijał się równoległe w romansie polskim pod wpływem „Pamiętników” Paska (J. Chodźko: „Pamiętniki Kwestarza”, H. Rzewuski „Pamiętki Soplicy”). Kontynuacją „Gawęd” stały się dużo późniejsze opowiadania „Dziwne życie Polaków i Polek” oraz „Legendy”, utwór zupełnie wypaczony, pisany u schyłku życia. Pomijając omówione powieści historyczne, jako romans walterkotowski, należy wymienić powieść psychologiczno-obyczajową „Anna”. Pod względem formalnym nie wnosi ona zasadniczo nowych wartości. Autor zastosował tu zdobycze dotychczasowe. Powieści: Bulgarja, „Nemolaka” i „Z czasów hetmana Lacha” są właściwie paszkwilami, ubranymi w fabułę romansową.

B. Styl i język. Styl Czajkowskiego cechuje wybitna groteskowość, która wypływa z mieszania czynników realistycznych, przedmiotowych — z patosem i dydaktyzmem. Stąd — obok rubaszości i trywjalności — napuszość i deklamacja; obok subtelnych drgnień lirycznych — brutalny realizm. Niedbałość i dorywczość stylu ujawniła nierówne usposobienie pisarza i gwałtowność jego temperamentu. Język obfituje w liczne wyrażenia prowincjonalne, zasobny jest w ukraiński słownik ludowy. Często wszakże spotykają się wyrazy dziwaczne, nigdzie przez autora nieobjaśnione i w słownikach niespotykane. Z tego względu spotykał się już Czajkowski z zarzutami współczesnych.

### PRÓBA SYNTEZY

Jest to naszkicowanie sylwetki człowieka i pisarza. Naczelnym motywem w ciągu całego życia i twórczości jest stałe ścieranie się w duszy Czajkowskiego dwóch elementów: szlachecko-polskiego i kozackiego. Żaden z nich nie odniósł zupełne-

go zwycięstwa, ani klęski. Na tem zasadza się zerwanie z błędem mniemaniem, zacieśniającem twórczość Czajkowskiego do zainteresowań ściśle kozackich.

W związku z tym konfliktem pozostaje walka pasyj politycznych, graniczących z trzeźwością i realizmem — z właściwościami psychiki romantycznej, pełnej cech awanturniczości i nieobliczalności. Element szlachecki opiera się na gruncie polityki realnej — utopja przyszłej Kozaczyzny niepodległej stanowi przedmiot marzeń romantyka.

Wyodrębnienie dwóch epok twórczości nasuwa się nietylko ze względu na odstęp czasu i właściwości formalne, ale i na jej charakter — różny w obu epokach. W okresie romantycznym cechuje Czajkowskiego optymizm, wiara w skuteczność własnej działalności, wiara w przyszłość. Przejście do epoki pozytywistycznej wtrąca go, ze względu na starość i zawody życiowe, w otchłań nieporozumienia ze światem i zabarwia pogląd na świat wybitnym pesymizmem. W przeciwstawieniu tego optymizmu i pesymizmu zawiera się religijność autora; z początku wiara w ingerencję Boga w sprawy Polski — później nieufność do hasel pozytywistycznych, upatrująca w tem zwycięstwo szatana nad dobrem i prowadząca do zupełnego zwątpienia.

## N O T A T K I

### WILEŃSKI TEORETYK TEATRU Z PRZED LAT 90-CIU

W pewnej antykwarni wileńskiej znalazłem niedawno oprawny w tekturę zeszyt rękopisu, objętości 116 stron in 8°, zatytułowany: „Kilka słów o Teatrze czyli rady poświęcającym się scenicznemu zawodowi przez T. Ł. 1840 roku“.

Wyjaśniło się skądinąd, że pod tymi inicjałami ukrył się Tomasz Łopaciński, marszałek powiatu Dziśnieńskiego, o którym bliżej poinformował mnie p. Euzebjusz Łopaciński z Wilna.

Otóż autor wymienionej rozprawy o teatrze, Tomasz Franciszek Józef Łopaciński, syn Jana Nikodema, starosty sądowego Mścislawskiego i Heleny z księżąt Ogińskich, urodził się dnia 29 stycznia 1783 roku w majątku ojca w Szarkowszczyźnie. Kształcił się u ks.ks. Pijarów w Warszawie, głównie pod kierunkiem ks. Kamińskiego i ks. Wąsowskiego. Jako uczeń konwiktów w r. 1794, w czasie szturmów Warszawy, sypał szańce i „uniesiony powszechnym zapalem sam z jakiejś strzelbiny palił do Moskali“. W r. 1812 brał udział w organizacji wojskowej swego powiatu. W r. 1831 organizował powstanie w powiecie Dziśnieńskim i Brasławskim, za co został aresztowany i osadzony w twierdzy w Dyneburgu. Tam napisał kilkanaście „Listów o wychowaniu dzieci“, z których to listów większa część, niestety, zaginęła. Następnie pisywał do gazet w sprawach, dotyczących etyki i moralności. Napisał też kilka sztuk teatralnych, które również się nie zachowały oraz pozostawił niedokończone pamiętniki. Umarł w Terezjanowie, pow. Dziśnieński, 19 marca 1856. Trzy razy żonaty — miał dzieci, które dawno zmarły bezpotomnie.

Tyle jest wiadomości biograficznych o autorze. Zkolei zatrzymajmy się na jego pracy.

Jest to, prawdopodobnie, pierwsza w naszej literaturze teoria gry scenicznej, napisana przez miłośnika i znawcę teatru na podstawie własnej obserwacji, oraz częściowo prac na ten sam temat, opublikowanych przedtem w językach obcych, które to prace wymienia autor w przedmowie do swojej rozprawy. W tej przedmowie czyni Łopaciński krytyczny przegląd literatury polskiej i obcej, poświęconej zagadnieniom teatru. Wymienia prace Ludwika Osińskiego, Wojciecha Bogusławskiego, Wójcickiego, stwierdzając wszakże, iż nie zawierają one „prawideł, podług których scena urządzoną i prowadzoną być winna i jak artyści na niej zachować się mają“. Za stosunkowo najlepsze pod tym względem uważa dzieło pani Talma: „Środki zgłębiania sztuki teatralnej“, przełożone na język polski przez artystę dramatycznego Wojciecha Szymanowskiego.

Z obcych dzieł o teorii scenicznej znane są Łopacińskiemu rozprawy Lessinga, Claudiusa i Bodega, Schlegla, Schincka, Schmidta i Tiecka. Jak widzimy, do skreślenia własnych uwag autor wileński przygotowywał się bardzo sumiennie. Poza tem, jak sam powiada: „od dzieciennych lat swoich lubił niezmiernie teatr, w dojrzałym wieku zgłębiał to wszystko, co miało jaki stosunek z tym przedmiotem, a wkrótce potem należąc do odegrania rozmaitych ról na Towarzyskich Teatrach, z samej tej bawiącej się praktyki przekonany będąc o trudności tego zawodu, coraz więcej jeszcze dokładał usilności aby mógł zgłębić ten przedmiot, zawsze dążąc do tego celu, pozbierał potrzebne wiadomości i wiele w tym względzie swoich uwag, spostrzeżeń spisał w notatach...”

Do zebrania ich „w skład porządniejszy” skłoniła go przypadkowo podsluchana rozmowa, którą pewnego wieczora prowadzili jego dwaj sąsiedzi z krzeseł w teatrze wileńskim. Rozmówcy, krytykując grę artystów, ubolewali, że u nas niema dzieł, z których artysta mógłby czerpać wskazówki do gry scenicznej. Tej potrzebie postanawia zaradzić nasz autor, chociaż nie przecenia wartości swej pracy i wyraża nadzieję, że znajdzie się „zdolniejszy pisarz, który rzecz tę lepiej zgłębi i odda...”

Po tem zagajeniu przystępuje Łopaciński do wykładu swoich „Rad”, opartych na motto: „Ridendo castigo mores”. Całość dzieli się na dwie części, z których każda zawiera po 10 krótkich rozdziałów.

Część pierwsza porusza zagadnienia natury ogólnej, wiążące się z teatrem. A więc przedewszystkiem zastanawia się wileński teatrolog nad „wpływem naturalnym teatru na obyczaje ludów”. Porównyując ze sobą dwa rodzaje sztuki dramatycznej, „która trzyma zwierciadło przed wielką masą ludu” — tragedję i komedję, tej ostatniej przypisuje skuteczniejsze działanie umoralniające, „wyśmianie bowiem i wzgarda dotkliwiej ranią człowieka, aniżeli tego dokazać może sam jeden przestrach lub wzruszenie serca”. I dodaje: „wysoka klasa ludzi wiele jest winna scenie. Tu słyszą moiżni o tem, co rzadko lub nigdy słyszeć im się nie zdarzy, to jest prawdę...”, przychodząc w konkluzji tego rozdziału do wniosku, że „teatr jest źródłem wielkim do udoskonalenia moralnego ludzi”.

Artykuł drugi omawia „deklamację epiczną, czyli narracyjną, dramatyczną, liryczną i oratorską”, zastrzegając wszakże, iż „nie w każdej sztuce deklamować trzeba i można”. Przytacza utwory dramatyczne, w których poszczególne rodzaje deklamacji znaleźć mogą właściwe zastosowanie, nakazując jednakowoż umiarkowanie w jej stosowaniu, gdyż aczkolwiek „deklamacja jest ozdobą poezji, przeznaczoną do podniesienia jej malowniczej obrazowości” wszelako trzeba uważać, „iżby pod masą ozdób, nie znikł sam przedmiot”, oraz, by uniesienie deklamującego, ekstaza, nie wpadło w przesadę, czyli emfazę.

Artykuł trzeci poświęcony jest „mimice i jej podziałom”. Tutaj istnieją

dwa rodzaje: „mimika, towarzysząca mowie, której rzeczą jest dopełniać myśli autora, i mimika, której zadaniem będzie oddać myśl autora bez pomocy mowy, czyli Pantomina”. Narzędziem mimiki jest postawa artysty, jego oczy, wyraz twarzy i gesty. Rozdziałek ten rzuca ciekawe światło na ówczesne sposoby gry, które autor poddaje surowej krytyce. Zacytujemy dłuższy ustęp z jego uwag: „wielu widzimy artystów, którzy, grając, zdaje się, że wierzą, iż namiętności ludzkie powinny się objawiać na scenie spazmatycznie, i że chcąc naśladować rozpacz potrzeba twarz wykrzywiać, przecież zapomnieli na to (sic!) że moralne boleści duszy nie okazują się nigdy pod postacią nerwowych wstrząśnień — tymczasem patrząc na grę artysty, który tak mylnie pojął rzecz, widzimy, gdy jasno wypada oddać gniew, rozpacz lub zazdrość, wykonywa to w takich rozmaitych przekrzywieniach twarzy, rąk, że można wierzyć, że on sam cierpi spazmy lub konwulsje”.

Krytykuje dalej autor różne „nałogi”, rozpowszechnione wśród aktorów: „widziałem jednego dobrego nawet artystę, który miał nałóg ciągle dłoń na dłoń zakładać i palcom swoim się przypatrywał — drugiego, który ciągle na scenie z chustką na szyi, kołnierzykiem miał co czynienia, że wreszcie i włosy na głowie, zamiast w garderobie na scenie dopiero porządkował... Na scenie wileńskiej była aktorka, która ukazywała się w postaci z połową ciała, na-przód pochyloną, co figurę jej lubo i nadobną, szpeciło, długo w tym zostawała nałogu, ostrzeżona poprawiła się przecież. Są i takie aktorki, które sądzą, że mimika ograniczyć się może na dwóch punktach, to jest ażeby ciągle trzymać rękę prawą na sercu, powtóre ruhać często głową przed siebie. Układanie ręki na sercu wykreślone być powinno raz nazawsze z rejestru mimicznych ruchów artystów dramatycznych płci obojej, ledwie na to zgodzić się można w Operze, dlatego, że artystce przy śpiewie nie można wiedzieć prawdziwie, co robić z rękami. Ten gest jest niewłaściwy, w miłosnych nawet tète à tète rąk nigdy nie kładą na sercu, ani ich na nim po kwadransie nie trzymają”.

Ostrzega wreszcie Łopaciński artystów przed używaniem mimiki, obrażającej przyzwoitość, gestów nazbyt rubasznych i gminnych.

Rozdział następny jest rozwinięciem i uzupełnieniem tych uwag i analizuje głównie znaczenie pantominy w grze scenicznej, ilustrując je opisem gry francuskiej aktorki p. Georges, którą widział Ł. podczas gościnnych występów francuskiej trupy dramatycznej w Krakowie, w sztuce Woltera „Semiramida”.

Zkolei (rozd. 5) znajdujemy w traktacie garść dosyć ogólnikowych spostrzeżeń o sile muzyki, która „wesołość upieknia i przedłuża życie nasze, smutek jego skraca”. O zastosowaniu muzyki na scenie — nic się tu nie mówi, tak, że rozdziałek ten prawie nie wiąże się z wątkiem rozważań autora. Natomiast zasadnicze znaczenie dla wyjaśnienia poglądów jego na teatr posiada rozdział „O zwodniczym złudzeniu teatralnym”. Wynika z niego, że teatrolog wileński ideał gry scenicznej widzi w naturalizmie, który publiczności daje

złudzenie prawdziwego życia. Wymaga „ażeby artysta przeobraził się zupełnie w charakter i stan osoby, której rolę do odegrania przyjął na siebie, żeby, można powiedzieć, wcielił się w jej naturę“. I wymienia nazwiska aktorów, którzy tak grać potrafią: „Truskulawski, Świeżawski, Owsiniński, Bogusławski, Żółkowski, Dmuszewski, Kudlicz, Werowski, pani Truskulawska, jej córka Leduchowska, Halpert etc.etc. w Polsce, w Litwie: Każyński, Skibiński, Rogowski, Surewicz, Morawska, Deszner, Drozdowska, Gurska,—zasłużyli (oni) na wiekopomną chwałę...“ „Owsiniński, występując w sztuce Bewerley, czyli gracz angielski, w roli Bewerleya z tak zadziwiającą prawdą oddał charakter gracza, z taką wiernością umiał przedstawić wszystkie skutki tej zgubnej namiętności, jednym słowem do tego stopnia umiał grę swoją w prawdę zmienić i wprawić słuchaczy swoich w takie złudzenie, że w chwili, kiedy z położenia sztuki wypada go wziąć do więzienia, powstał na scenie powszechny płacz, a jeden z widzów, przejęty jego nieszczęściem, zawołał w uniesieniu: „puśćcie go, moi panowie, ja za niego zapłacę. Część tej należności mam przy sobie, resztę wyliczę natychmiast w domu“. Możnaż wymagać wymowniejszej pochwały dla sztuki i talentu? Byłem sam tego uniesienia się publiczności świadkiem, trwało blisko do kwadransa, scena przez ten czas była w zawieszeniu, dopóki odgłosy łkania i huczne oklaski słusznie oddawane talentowi Owsinińskiego, powoli się nie uśmierzyły. Owsiniński nie posiadał się z radości, zaledwo mógł rolę swoją odegrać, później kilka tygodni przechował okropnie, radość nadzwyczajna była tego przyczyną... Świadkiem byłem na scenie wileńskiej — opowiada w dalszym ciągu nasz teatrolog — następnego wydarzenia. Pan Skibiński doskonały komik, odegrywał w jednej sztuce rolę sierżanta dobrze podochoczonego, kiedy mu wypadło wychodzić na scenę, żołnierz stojący na warcie za kulisami był tak odurzony prawdą całej postawy Skibińskiego, że widząc go podpitego z fajką, zatrzymuje i nie chce wpuszczać na scenę, mówiąc: „Co ty czynisz? Pijany jesteś, idź spać!“ Zdziwiony Skibiński szamocze się i wdziera się gwałtem na scenę z tym żołnierzem, tu rześiste nastąpiły i huczne oklaski, potrafiły dopiero wyprowadzić strudzonego żołnierza z tego złudzenia,— gra też pomienionego artysty była nieporównaną i zasługuje na sławę, która trwać będzie wiecznie“.

Następuje dalej rozdział o „prowincjonalizmie teatralnym“, to jest wędrownych trupach aktorskich, popisujących się przed ludnością małych miasteczek, w stodolach i w karczmach.

Autor wyśmiewa sposoby wystawiania sztuk przez tego rodzaju teatry, gdzie słuchaczom „wszystko wyklada się, jak to mówią, na łopacie“, gdzie królowie zawsze ukazują się w koronach, z berłem i jabłkiem w ręku, notariusze zawsze z piórem z uchem i papierami pod pachą, ekonom bez batoga nie wyjdzie na scenę, „zły człowiek bez czerwonych włosów, głupiec bez czapki spiczastej i to koniecznie z dzwoneczkami“. Taki sposób wystawiania sztuk „nigdy przebaczony być nie może, bo nie zgadza się z na-

turalnością, i zasługuje na samą pogardę i wygwizdanie“... Równie ciekawym przyczynkiem, charakteryzującym ówczesne stosunki teatralne w Polsce, jest obszerny ustęp traktujący „o korzystnym położeniu teatrów naszych w porównaniu z zagranicznymi, pod względem autorów, ich wynagrodzenia, pod względem wystawy i gaży artystom wypłacanych“... Okazuje się więc, że o kryzysach teatralnych w Wilnie nie było naówczas mowy, pomimo, że teatry nie były subwencjonowane, ani otaczane taką opieką, jak dzisiaj. Czemu zawdzięczać należało takie korzystne położenie scen naszych? Posłuchajmy, co na to odpowiada cytowany pisarz: więc przedewszystkiem teatry w naszym kraju nie są narażone na konkurencję ze strony innych imprez widowiskowych, jak to się dzieje w wielkich miastach Europy.

„U nas — mówi Łopaciński — autor dramatyczny lub tłumacz jeżeli oddaje dzieło swoje przedsiębiorcy, nie żąda innej płacy nad sławę wystawy. Piśmiennictwo u nas jest zawsze dotąd ofiarą tylko ze strony piszącego, a nie źródłem dla niego korzyści\*)... Za granicą autorowie dramatyczni nie tak łatwo zaspokoić się dadzą, osobliwie w Paryżu oprócz sławy szukają jeszcze z pióra ogromnych zysków, tam prawo własności rozciągnięte jest wyraźną ustawą... Artyści dramatyczni sprzedają antreprzyzie na wagę złota talenta swoje i zyskane względy u publiczności... (Tymczasem) dla przedsiębiorców naszych pisze darmo świat cały: Niemcy, Francuzi, Rosyjanie, Włochy nie mogą temu zapobiedz aby z ich dzieł nie korzystali wedle swojego upodobania, bo prawa autorów nie są im w naszym kraju przyznane. Ustanowienie więc dobrego księgozbioru (teatralnego) naprzykład w Wilnie zależy zupełnie od dobrej woli przedsiębiorcy i gdyby jej towarzyszyło usposobienie odpowiednie zawodowi, któremu się poświęca, głównie zaś dokładna znajomość literatury dramatycznej krajowej i zagranicznej, a gdyby w braku tej ostatniej przedsiębiorca chciał być dość ciekawym i dowiadywał się, co się też w świecie dramatycznym dzieje. Ale na nieszczęście nie wie nawet o tem, co się stać mogło i za rogatkami miasta Wilna. Gdyby nie był tak leniwym, księgozbiór mógłby być najlepszym, oprócz tego byłby tańszym jak zagranicą. Zgódźmy się na to, że żadnego francuskich i niemieckich, przedstawiających się u nas na scenie, przekłada. Takiego tłumacza zaspakaja zupełnie bilet na parter“.

Również wystawa sztuk teatralnych nie pochłania takich sum, jak w teatrach zagranicznych. Publiczność nasza zadowolni się, jeżeli wystawa będzie „skromna i przyzwoita; dekoracje u nas wystarczają, byle nie zbaczały prze-

\*) Pod tym względem pomimo lat 90, które upłynęły od chwili napisania cytowanych słów, niewiele się zmieniło! *przyp. wyd.*

ciwko rysunkowi i perspektywie, byle w pokoju nie było kulis z lasem, a znowu w lesie byle nie wisiały paldamenta sufitowe z pokoju“. Nakoniec — co do gaży artystów — „którzy nie są tak chciwi na pieniądze jak zagraniczni, nie sprzedają swojego talentu jak tamci na wagę złota. U nas najlepsi artyści przestają na miernej płacy — byle ich tylko regularnie dochodziły (pieniądze) dobry sposób obchodzenia się z niemi dyrektora najczęściej wystarcza im za niedobór kieszonkowy“...

W następnym rozdziale wylicza Łopaciński obowiązki, którym powinien zadośćuczynić przedsiębiorca teatralny. Do jego obowiązków należy przede wszystkim skompletowanie księgozbioru teatralnego, w którym powinny znajdować się egzemplarze sztuk tłumaczonych i oryginalnych, a przede wszystkim tych ostatnich. Do najcenniejszych autorów polskich, których dzieła dramatyczne muszą znaleźć się w takiej bibliotece, zalicza Łopaciński m. in. Felińskiego, Brodzińskiego, Wężyka, Korzeniowskiego, M. Fredrę, J. Niemcewicza, Zabłockiego, Bogusławskiego, Dmuszewskiego, Żółkowskiego, Jasińskiego etc.

Oprócz biblioteki — oczywiście potrzebne są przedsiębiorcy: ubiory (garderoba) i bogata rekwizytornia (dekoracje). Łopaciński wymienia też kilka czasopism zagranicznych, poświęconych kostjumologii teatralnej. I wreszcie niezbędne są w teatrze — orkiestra, oraz pomocnik, czyli reżyser, którego zadania określa szczegółowo cytowany pisarz naogół zgodnie z dzisiejszemi naszymi pojęciami o roli reżysera w teatrze.

Ciekawy jest rozdział o publiczności, która składa się z trojakiego rodzaju widzów: „do pierwszego liczę łoży (!) pierwszego i drugiego piętra, — do drugiego parter, do trzeciego — galerję. Łoże są pod względem sądu (oceny sztuki) prawie mierne. Z ich zachowania się widzimy w teatrze, że się nudzą, że te nudy poczytują za ofiarę, którą w nadziei kiedyś wzrostu sceny ponieść wypada. Może to zdanie jest mylne, ale poważne ich milczenie upoważnia mnie do uczynienia podobnego wniosku. Huczniejszym i szumniejszym za to jest u nas parter, lecz większa część ich członków dowodzi prawdy tego zdania, że nie każdy widzi, co patrzy, i nie każdy co ma słuch słyzy“. Galerja zaś to poprostu echo parteru, powtarzająca oklaskami jego wolę t. j. wywołująca lub potępiająca aktora. Naogół autor utyskuje, że sądy o grze i teatrze wśród publiczności są przeważnie na niczem nie oparte, fantastyczne, co bardzo szkodzi rozwojowi sceny. I na tem zamyka się ogólna część pracy Łopacińskiego, po której następuje część szczegółowa, zawierająca właściwe rady i wskazówki dla aktorów, ujęte również w 10 rozdziałków, a mianowicie:

1. O głosie, wady wymawiania. 2. Sposoby uczenia się roli. 3. Sztuka umiejętnego przestanku. 4. O geście. 5. O namiętnościach. Rozmaite ich kształty. 6. Wyliczenie namiętności, malowanie przywar. 7. O zapale teatral-

nym czyli natchnieniu mimowolnem. 8. O guście czyli smaku. 9. O komedji 10. O tragedji. Usposobienie do jej odegrania.

Wskazówki podane w tych rozdziałkach są bardzo ogólnikowe, często zawarte są w kilku zaledwie zdaniach. Przytaczam w całości rozdział o „sposobach uczenia się roli“:

— Aktor nim pocźnie uczyć się swojej roli powinien odczytać wprzód całą sztukę — powtórę przejąc się położeniem każdej osoby, mianowicie tej, którą przyjął dla przedstawienia widzom. W roli swojej powinien zgłębić i pojąć wszelkie trudności, poznać jej ducha. Niechaj ucząc się nie przechodzi z jednej sceny do drugiej, póki pierwszej nie zgłębi. Naostatek niech zważa, gdzie ma czynić odetchnienia czyli przestanki, to jest na czas, jaki ma zachować pomiędzy każdą myślą“.

I to wszystko...

Jak widać z niniejszej notatki rozprawa Łopacińskiego jest dość charakterystycznym przyczynkiem do poznania stanu sceny wileńskiej przed 90 laty i, do pewnego stopnia, wykładnikiem tych wymagań, jakie teatrowi stawiała ówczesna inteligencja. Z tych też względów zdecydowałem się podać wiadomość o jej istnieniu do użytku tych osób, które interesują się przeszłością kulturalną i artystyczną Wileńszczyzny.

*Tadeusz Łopalewski*



# Z ŻYCIA ZIEM NASZYCH

## POTRZEBY GOSPODARCZE ZIEMI WILEŃSKIEJ

Przez długie lata warunki polityczne i ekonomiczne układały się dla Ziemi Wileńskiej wyjątkowo niepomyślnie. W walce o niepodległość, o prawo stanowienia o sobie, hartował się duch — coraz większa jednak niemoc pętała ruchy wycieńczonego organizmu. Ziemia Wileńska przetrwała niewolę rosyjską, okupację niemiecką, najazdy bolszewickie. Przetrwała — ale z tych wszystkich opresyj wyszła fizycznie nadłamana, niezdolna do rozwoju gospodarczego. Entuzjazm, z którym witano wkraczających do Wilna żołnierzy generała Żeligowskiego, nie mógł zbudzić do życia obumarłych pól, zniszczonych warsztatów pracy.

Traktat ryski pozbawił Wileńszczyznę naturalnych dróg ekspansji, redukując znaczenie Wilna do roli miasta zabytków, historycznej przeszłości i sentymentu. Penetracja na zachód oparła się o chiński mur kowieńskiej konstrukcji. Łączność z macierzą z granic spójni duchowej Państwa. Wilno, które mogła wobec nieprzychylniej polityki gospodarczej Państwa. Wilno, które ongi rościło pretensje do posiadania własnych kresów, samo przeistoczyło się w miasto kresowe i faktu tego nie przekreślił urzędowe zniesienie nazwy „kresy wschodnie“, którą zastąpiono przez wyraz „województwa wschodnie“.

Życie gospodarcze kształtuje się w ten lub inny sposób, zależnie tak od miejscowych zasobów i warunków produkcji, pracy i kapitału — jak możliwości rynkowych zbytu i zakupu. Przed wojną Wilno korzystało przede wszystkim z dwóch portów morskich: w Rydze (odległość 380 klm.) i Libawie (399 klm.). Kolej do Libawy jest dla Wilna zamknięta; tranzyt przez Łotwę jest utrudniony z powodu wysokich lotewskich stawek kolejowych; żegluga Niemnem do Kłajpedy zamknięta jest na kłódkę; ogromny odcinek na wschód dla zamiany towarowej przestał istnieć. Wilno zmuszone było korzystać z innych portów i rynków zbytu — zakupu, o wiele bardziej oddalonych. Od Gdyni dzieli nas przestrzeń 817 klm., od Gdańska — tylko o kilkanaście klm. mniej, od Grudziądza — 744, Chorzowa — 738, Katowic — 743. Do tysiąca i więcej klm. dochodzą te odległości w odniesieniu do ośrodków położonych na peryferji Województwa Wileńskiego.

Po zadeklarowaniu przez sejm wileński przynależności do Polski zróżniczkowanie taryf nie nastąpiło odrazu. Pod tym względem w pierwszym okresie Wileńszczyzna korzystała z takiej łączności, jaką może mieć tylko kolonja, odgradzona od metropolji morzami. Ale i późniejsze zróżniczkowanie taryf nie wyrównało konsekwencji utraty dogodnych pod względem odległości, znajomości warunków i przystosowania się portów i rynków.

Biorąc przykładowo, przywóz maszyn rolniczych kosztuje rolnikowi wileńskiemu (loco Wilno) za 100 klg. — 12, 30 zł., wówczas gdy do Warszawy taryfa kolejowa wynosi tylko 9.60 zł.; przywóz nawozów sztucznych z Chorzowa kalkuluje się dla Wilna o 44 gr. drożej niż dla Warszawy i t. p. Skutkiem znacznych odległości Województwo Wileńskie płaci za sprowadzenie towarów najdrożej i najmniej ma zysków na eksportowanych produktach.

Nowe warunki wymiany produkowanych wartości wymagały reorganizacji aparatu gospodarczego, innego jego nastawienia, pewnej zmiany form organizacyjnych, zastosowania się do możliwości konkurencyjnych na nowych nieznanach handlowo odcinkach. Wileńszczyzna temu zadaniu nie sprostała. Nie dla tego że opieszałość lub brak zmysłu orientacyjnego cechować koniecznie musiały tutejsze życie gospodarcze, — przemysł, rolnictwo i handel. Te zmiany, o których mówimy, mogłyby mieć miejsce — przynajmniej łatwiej — gdyby aparat gospodarczy istniał i funkcjonował. Tymczasem w chwili odzyskania przez Ziemię Wileńską niepodległości 70 proc. gruntów ornych leżało odłogiem, przeważnie skute drutem kolczastym a zorane rowami strzeleckimi, wojna wszechświatowa i najazdy bolszewickie zmiotły z powierzchni ziemi do 100 tysięcy budynków w gospodarstwach rolnych, wszystkie fabryki, oprócz kilkunastu drobnych zakładów rzemieślniczych, były nieczynne bądź skutkiem zniszczenia bądź ewakuacji maszyn.

Mózg, nerwy, wysiłki producenta były zaprzątnięte jedną myślą — odbudową warsztatu pracy. Ciężkie to było zadanie wobec równoczesnego zniszczenia kapitału, braku środków inwestycyjnych, niedostatecznej pomocy kredytowej Państwa. To też i odbudowa miała charakter raczej prowizoryczny — zamiast dawnych warsztatów pracy powstawały jakieś erzatz'y.

Polityka skarbowa, taryfowa, celna, socjalna, agrarna, wogóle państwowa polityka gospodarcza — stanu tego nie uwzględniała.

W porównaniu do roku 1911 wpływy z podatków bezpośrednich na rzecz skarbu na terenie W-wa Wileńskiego wzrosły o 206.4 proc. W przeliczeniu na jednostkę ludności wzrost obciążenia podatkowego wynosi 261 proc., zaś w przeliczeniu na jednostkę powierzchni — 158 proc. Pod względem podatkowym zatem nastąpiło znaczne pogorszenie sytuacji płatników, zwłaszcza jeżeli uwzględnić przytem obecne, po wojnie, zmniejszenie się zdolności płatniczej ludności i obniżenie się dochodowości przedsiębiorstw. Porównanie obciążenia podatkowego z innymi dzielnicami Państwa, gdzie jest ono większe, nie może tu być miarodajnym, ponieważ o przeciążeniu świadczeniami decyduje nie absolutna cyfra tych świadczeń lecz stosunek ich do uzyskiwanych dochodów. Obliczenia dokonane na podstawie rachunkowości drobnych gospodarstw rolnych wykazują, że dochód uzyskiwany z takich gospodarstw zaledwie wystarcza na opędzenie najniezbędniejszych wydatków związanych z produkcją, konserwacją inwestycji i utrzymaniem rodziny. Środki na zapłacenie podatków i świadczeń państwowych, samorządowych i społecznych

drobny rolnik czerpie niemal wyłącznie z zarobków ubocznych, których możliwości obecnie skurczyły się do minimum. Gospodarka większa przeważnie jest deficytowa. Deficyt pokrywa las i ziemia — wyrąb i sprzedaż. Podaż ziemi przewyższa popyt. Zgłoszeń parcelacyjnych jest tak dużo, że dotąd urzędy ziemskie nie znajdowały potrzeby sporządzania list imiennych dla wywłaszczenia gruntów w drodze wykonania reformy rolnej, co ma tak wielkie zastosowanie w innych województwach.

Analogiczną sytuację należy odnotować w odniesieniu do przemysłu i handlu, gdzie wahania liczb wykupywanych świadectw przemysłowych poszczególnych kategorii wyraźnie wskazują na znaczną depresję w porównaniu do czasu przedwojennego i z roku na rok postępujące zubożenie warstw produkcyjnych.

Kapitał niszczone tu był kilkakrotnie: przez dewaluację przedwojennego rubla rosyjskiego, później niemieckich ostów, marki polskiej, w końcu złotego polskiego. Długoterminowy kredyt inwestycyjny niskooprocentowany — przestał istnieć. Pozostał w ograniczonych rozmiarach, nie zawsze nawet dostępny, lichwiarski w porównaniu do czasu przedwojennego, kredyt krótkoterminowy a raczej bardzo krótkoterminowy, do korzystania z którego zmuszała jednak sytuacja w rolnictwie, przemyśle i handlu. Coraz trudniejszym staje się obecnie wybrnięcie z zadłużenia z tego tytułu. Świadczy o tem coraz wzrastająca fala protestowanych weksli przy wzrastającej jednocześnie liczbie prolongat. Tak na przykład rola kas komunalnych, banków ludowych, kas Stefczyka i t. p. właściwie zredukowana została do operacji prolongowania weksli.

Świadczenia socjalne zastosowane tu były, nie licząc się zupełnie z odmiennymi warunkami i możliwościami płatniczymi terenu. Przedsiębiorca leśny opłaca na przykład stawki, tytułem ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, obliczone na ryzyko wypadków w gurzystych podkarpackich lasach. Stawki ubezpieczeniowe wogóle są wygórowane i kładą się nadmiernym ciężarem na życie gospodarcze.

Przebudowa ustroju agrarnego nie od razu obrała właściwy kierunek, jak to ma miejsce obecnie, kiedy cały wysiłek skoncentrowany jest na komasacji wsi. Za czasów b. Litwy Środkowej było dużo niepotrzebnych a szkodliwych eksperymentów. Ustawa z dnia 17 grudnia 1920 r. w pierwszych latach uległa spaceniu i stosowana była początkowo w ten sposób, że właściciel ziemski przestawał uświadamiać czy istnieje prawo własności. Dopiero później przejęcie majątków uległo unormowaniu.

Ten niepomyślny spłot warunków — zniszczenie warsztatów pracy i kapitału, utrata dogodnych i opanowanych rynków zbytu i zakupu, konieczność odbudowy bez środków ku temu, przeciążenie podatkami i świadczeniami socjalnymi i t. p. — wszystko to razem, obok antirolniczej polityki w okresie do połowy 1926 r. a faworyzowania przemysłu innych dzielnic kosztem

przemysłu ziem północno-wschodnich, — sprawiło, że życie gospodarcze Ziemi Wileńskiej zamarło, nie znalazło sił do przystosowania się do nowego układu stosunków powojennych a odbudowę zniszczonych placówek pracy ograniczało do prowizorium niezdolnego sprostać nowym wymogom.

Prorolniczy kierunek polityki gospodarczej rządów pomajowych sytuacji na Ziemi Wileńskiej, gdzie rolnictwo zatrudnia do 80 proc. ludności, — nie uratował, jak nie uratowało tej sytuacji zaistnienie równorzędnego z innymi dzielnicami traktowania potrzeb gospodarczych Województwa Wileńskiego.

Ta zasada równorzędnego traktowania była samo przez się wielką zdobyczą, oznaczała bowiem zwrócenie uwagi przez miarodajne czynniki na znaczenie kresów północno-wschodnich w polityce ogólnopolskiej. Nie mogła jednak przyczynić się do rozbudowy życia gospodarczego na tym terenie, do pchnięcia jego na tory rozwoju. Nie może być bowiem równorzędnego traktowania człowieka chorego a zdrowego. Organizm gospodarczy Ziemi Wileńskiej, w porównaniu do organizmu innych dzielnic, nie tylko jest wycieńczony do ostateczności. Jest śmiertelnie chory, nadłamany, zniekształcony traktatem ryskim — i tylko nadzwyczajna, troskliwa, bezustanna opieka może przyczynić się do tego, że serce znów zacznie pulsować.

Doprowadzić do tego obowiązkiem rządu jest nie tylko dla tego, że nie może część składowa Państwa pozostawać obumarłą, stając się ciężarem i niepotrzebnym narostem, ale i dla tego, że im gorsza sytuacja gospodarcza jest na terenie Ziemi Wileńskiej tem więcej spada wody na młyn sąsiedzki i utrudnia pozycję Polski w Lidze Narodów.

Te względy powinny zaważyć na szali polityki państwowej, prowadząc do możliwie całkowitego uwzględnienia potrzeb i postulatów gospodarczych Ziemi Wileńskiej.

Jakież są te potrzeby, jakie postulaty wysuwają sfery gospodarcze Wileńszczyzny?

Dotyczą one przede wszystkim dziedziny podatkowej, kredytowej, taryfowej, świadczeń socjalnych, przebudowy ustroju agrarnego, melioracji rolnych, komunikacji, inwestycji i przedsiębiorstw państwowych polityki rolnej i leśnej i t. p.

Sądząc na podstawie memoriałów wystosowanych do miarodajnych czynników przez zainteresowane sfery gospodarcze Ziemi Wileńskiej postulaty są następujące (bierzemy tylko w odniesieniu do W-wa Wileńskiego):

*W dziedzinie podatkowej:* obniżenie stawek podatku przemysłowego i dochodowego w przemyśle, handlu i rzemiosłach o 50 proc.; zawieszenie wymiaru podatku dochodowego od gruntów do czasu wprowadzenia katastru; wstrzymanie wymiaru podatku majątkowego w rolnictwie do czasu całkowitej naprawy sytuacji gospodarczej w kraju; skomasowanie wszystkich zaległości podatkowych w rolnictwie i prolongowanie ich spłaty na okres 6-cioletni beprocentowo; unormowanie wymiaru gminnego podatku wyrównawczego.

*W dziedzinie kredytowej:* utworzenie za pomocą Państwa specjalnego funduszu dla uruchomienia długoterminowego a nisko oprocentowanego kredytu inwestycyjnego dla potrzeb przemysłu, rzemiosł i rolnictwa; utworzenie funduszu dla uruchomienia niskooprocentowanego kredytu obrotowego; skonwertowanie wszystkich krótkoterminowych zobowiązań rolnictwa w państwowych bankach na kredyt dłużeterminowy (do lat 6) niskooprocentowany; uruchomienie kredytu pod zastaw płodów rolnych i produktów leśnych na warunkach dla ogółu rolników dostępnych.

*W dziedzinie taryfowej:* ustanowienie wyjątkowych stawek taryfowych dla produktów w tych gałęziach produkcji przemysłowej, które mają naturalne widoki rozwoju; ustalenie zasady, że Województwo Wileńskie powinno korzystać ze wszystkich ulg przyznawanych dla innych dzielnic i że inny przemysł nie może być faworyzowany kosztem przemysłu wileńskiego; zastosowanie protekcyjnej taryfy kolejowej w przywozie wszystkich niezbędnych dla produkcji rolnej surowców i fabrykatów oraz wywozie produktów miejscowej wytwórczości rolniczej — a to w drodze ustanowienia opłat taryfowych tylko za odległość do 400 klm.; obniżenie stawki przewozowej na zboże o 30 proc. w stosunku do stawki przewozowej na mąkę.

*W dziedzinie świadczeń socjalnych:* rewizja obowiązującego ustawodawstwa w kierunku zmniejszenia świadczeń socjalnych; niewprowadzanie w ciągu najbliższego dziesięciolecia nowych świadczeń socjalnych; zmniejszenie stawek ogniowych; zrównanie ich w odniesieniu do dworów i wiosek.

*W dziedzinie przebudowy ustroju agrarnego:* przyspieszenie prac komasacyjnych przez zwiększenie personelu wykonawczego oraz kredytów na ten cel w ten sposób, by urzędy ziemskie mogły czynić zadość zgłoszeniom komasacyjnym bez zwłoki; przyspieszenie wypłat za majątki przejęte na rzecz Państwa; zwiększenie kredytów na zagospodarowanie działek skomasowanych; ulgi kredytowe dla nabywających ziemię za pośrednictwem Banku Rolnego.

*W dziedzinie oświaty rolnej:* zwiększenie dotacji na cele oświaty rolnej i szkolnictwa rolniczego.

*W dziedzinie produkcji roślinnej i zwierzęcej:* zwiększenie dotacji na popieranie drobnego rolnictwa oraz produkcji roślinnej i zwierzęcej; zmiana polityki spirytusowej w kierunku umożliwienia rozwoju przemysłu rolno-gorzelniczego.

*W dziedzinie meljoracji rolnych:* zwiększenie dotacji rządowych na meljoracje podstawowe w ciągu najbliższych 10 lat przynajmniej do 1 miliona zł.; ustalenie, że udział państwa przy wykonaniu meljoracji podstawowych wynosić powinien nie mniej 75 proc. sumy kosztorysowej; zwiększenie do 1.300.000 zł. rocznie kredytów na opracowanie i wykonanie projektów meljoracji gruntów podlegających komasacji przy zastosowaniu zasadniczego warunku, że wprowadzenie na grunt projektu scaleniu winno odbywać się po wykonaniu meljoracji; stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi mel-

loracji szczegółowych przez udzielenie stałej subwencji na propagandę meljoracji rolnych, udzielanie pożyczek meljoracyjnych osobom prawnym i fizycznym na jednakowych warunkach co i spółkom wodnym, niewymaganie przy zabezpieczeniu pożyczki meljoracyjnej było na pierwszym miejscu hipoteki o ile łączne długi nie przewyższają wartości szacunkowej gruntów, obniżenie oprocentowania od pożyczek meljoracyjnych, całkowite pokrywanie zgłoszeń o pożyczki meljoracyjne i t. p.

*W dziedzinie polityki leśnej:* wykonanie na koszt Skarbu zalesienia wyrębów wojennych (b. pas przyfrontowy) powstałych bez udziału właściciela, względnie odroczenie obowiązku zalesiania w odniesieniu do takich wyrębów do r. 1940; zwolnienie od opłaty podatków na lat 30 zalesionych odrębnie wojennych dokonanych bez udziału właściciela wyrębów i powstałych wskutek tego halizn i pogorzeliisk; zawieszenie na lat 10 nowych wymogów technicznych sporządzania planów gospodarstw leśnych; odwołanie przez odnośne władze enuncjacji kierowniczych czynników polityki leśnej o możliwości upaństwowienia lasów prywatnych; zniesienie ceł na osikę zapalczanną i papierówkę osikową przy jednoczesnym premjowaniu eksportu patyczków zapalczanych.

*W dziedzinie komunikacji:* uprzywilejowanie województwa pod względem dotacji na budowę dróg w stosunku do dzielnic posiadających już rozbudowaną sieć drogową.

*W dziedzinie inwestycji i przedsiębiorstw państwowych:* całkowite zaniechanie kierunku etatycznego; udzielenie kredytów na wykonanie niezbędnych instalacji jak chłodnic i t. p.

W powyższym wykazie przytoczyliśmy tylko główne postulaty, opuszczając z braku miejsca tak niektóre inne dziedziny jako też postulaty drugorzędne, które jednak w całości miałyby duże znaczenie, w razie ich realizacji, dla podniesienia stanu gospodarczego Ziemi Wileńskiej.

Zygmunt Hartung

## ZADŁUŻENIE ROLNICTWA WILEŃSKIEGO

Celem ilustracji ciężkiej sytuacji rolnictwa wileńskiego podajemy poniżej niektóre dane dotyczące zadłużenia:

### 1. Państwowy Bank Rolny Oddział w Wilnie.

1. Pożyczki długoterminowe w listach zastawnych  
P. B. Rol. — plus minus 8% rocznie: . . . 6.186.096
2. Zaległości rat płatnych w 1929 r. oraz z lat poprzednich około 8% rocznie: . . . 92.349.

3. Fundusze administrowane -- zadłużenie 5%	18.838.531.	
4. Zaległe należności z funduszy admin.	383.479.	
	<u>25.500.455.</u>	
Kredyt dłużej i długoterminowy:		
5. Pożyczki krótkoterminowe wydane rolnikom na cele gospodarcze około 10%	526.336.	
6. Spółdzielniom na cele rolnicze 8% r.:	2.731.097.	
7. Związkom i Instytucjom komunalnym na cele rolnicze około 8% r.:	4.112.384.	
	<u>7.369.816.</u>	32.870.271.

### 2. Bank Gospodarstwa Krajowego, Oddział w Wilnie.

1. Kredyt siewny rozprowadzany przez Związek Ziemiaków — skomasowane należności za poprzednie lata około 13 i pół %:	1.289.160.	
2. Kredyt siewny (jak wyżej) 1929 r.	943.900.	
3. Pożyczki indywidualne dla rolników 12%:	150.000.	
4. Weksle w proteście, siewne i przednówkowe:	196.000.	
5. Kredyt leśny (Zw. właścicieli lasów):	175.000.	
6. Powiatowe Pożyczkowo-Oszczędnościowe Kasy Komunalne — około 12%	250.000.	
	<u>3.013.060.</u>	3.013.060.

### 3. Związek Rewizyjny Spółdzielni Rolniczych.

1. Kredyt rozprowadzony przez Kasy Stefczyka z funduszy własnych i wszystkich innych źródeł	7.554.700.	
2. Zadłużenie w Spółdzielniach Rolniczo-Handlowych — r-k otwarty:	200.000.	
3. Jak wyżej — zadłużenie wekslowe:	400.000.	
	<u>8.194.000.</u>	8.194.700.

### 4. Związek Spółdzielni Polskich, Oddział w Wilnie.

1. Zadłużenie rolników w 22 Spółdzielniach Kredytowych:	2.063.000.	
2. Zadłużenie rolników w Spół. Mleczar.:	103.000.	
3. Zadłużenie rolników w Sp. Roln.-Handl.:	290.000.	
	<u>2.456.000.</u>	2.456.000.

### 5. Bank Związku Spółek Zarobkowych, Oddział w Wilnie.

1. Zadłużenie własności ziemskiej	295.029.	295.029.
-----------------------------------	----------	----------

### 6. Wileński Prywatny Bank Handlowy.

1. Na rachunkach otwartego kredytu i dyskonto weksli — 12%:	990.000.	
2. Rejestrowy zastaw zboża — 10%:	200.000.	1.190.000.

### 7. Bank Towarzystw Spółdzielczych w Wilnie.

1. 3-miesięczny kredyt rolnikom 12%:	684.531.	684.531.
--------------------------------------	----------	----------

### 8. Wileński Bank Ziemski.

1. Pożyczki długoterminowe złotowe w listach zastawnych 4 i pół %:	8.405.791.	
2. Zaległości zaliczone przy przerachowaniu pożyczki:	479.122.	
3. Zaległe raty od niej płatne 1.1.30:	632.512.	
4. Rozterminowane raty od niej do pobrania w dn. 1.1.30:	257.695.	
5. Pożyczki długoterminowe dolarowe w listach zastaw. 8% (w zł. polskich):	6.350.789.	
6. Zaległe raty od nich płatne 1.1.30:	561.393.	
7. Rozterminowane raty od nich do pobrania w dn. 1.1.30:	5.358.	
	<u>16.710.660.</u>	16.710.660.

Kredyt długoterminowy:

### 9. Wileński Spółdzielczy Syndykat Rolniczy.

1. Zadłużenie rolników za pobrane nawozy sztuczne:	780.000.	
2. Zadłużenie rolników za maszyny rolnicze i inne towary:	490.000.	
3. Zadłużenie rolników z rachunku otwartego:	411.000.	1.680.000.

### 10. Izba Skarbowa w Wilnie.

1. Zaległe podatki gruntowe skarbowe za lata ubiegłe:	1.605.157.	
2. Zaległe podatki komunalne (dodatek do gruntowego państw.) za lata ub.:	1.091.878.	

3. Zaległości podatku dochodowego:	.	.	1.308.424.	
4. Zaległości podatku majątkowego:	.	.	1.223.770.	
5. Wymiar podatku gruntowego na rok 1930 — państwowy:	.	.	2.013.000.	
6. Dodatek komunalny przeciętny do podatku gruntowego państwowego na rok 1930:	.	.	1.371.250.	8.613.480.

#### 11. Samorząd.

1. Zaległe podatki gminne gmin wiejskich z lat ubiegłych:	.	.	1.082.007.	
2. Zaległe podatki rolników w powiatowych Związkach Komunalnych za lata ubiegłe:	.	.	737.469.	
3. Podatki gminne gmin wiejskich zapreliminowane na r. 1930:	.	.	3.211.402.	
4. Podatki zapreliminowane na 1930 r. przez Pow. Zw. Komunalne:	.	.	1.955.669.	6.986.447.

Razem zadłużenie rolników podatkowe i z tytułu pożyczek 83.694.178 zł.

Do tej sumy należy dodać zadłużenie w powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych i w kilku innych instytucjach, co do których danych nie posiadamy.

## KILKA SŁÓW O PRACY NAD MONOGRAFIĄ MIASTA PRUŻANY.

Zapoczątkowanie prac nad zbieraniem materiałów historycznych dotyczących miasta Prużany, poczynione zostało przez uczniów VII klasy Prużańskiej Szkoły Żydowskiej. Celem tych prac było danie dzieciom możliwości samodzielnego badania dziejów miejscowości, gdzie od kilku stuleci spoczywają prochy ich praojców, jakoteż przyzwyczać dzieci do samodzielnego myślenia naukowego.

W toku pracy ujawniło się, że zebrany materiał daleko przekracza swą początkowo przypuszczalną wartość i nasunęła się nam myśl materiału ów dokładniej przestudjować w miarę możliwości dopełnić i wykorzystać dla ułożenia monografii naszego miasta w nadziei, że ów mozolnie i troskliwie zebrany i uratowany od zagłady materiał nie tylko naszemu miastu się przysłuży, lecz może poniekąd być wykorzystany jako materiał do nauki o kraju wogóle.

Jako ilustrację do posiadanego przez nas materiału podajemy poniżej niektóre przykłady odzwierciedlające życie Żydów prużańskich za ubiegłe stulecie. Rzuci to zdaniem naszym światło na pewne rzeczy, które dotychczas mało były badane.

Leży przed nami odpis przywileju nadanego Żydom prużańskim przez króla Władysława IV. Dokument sam nie jest stary, datuje się bowiem r. 1830. Jest to wyciąg z ksiąg grodzkich Brzeskiego Województwa sporządzony przez Pisarza Grodzkiego dnia 29 maja 1830 r. na skutek prośby Żydów — mieszkańców m. Prużany. Dokument ten opiewa, że dnia 15 lipca 1679 r. zgłosili się do Brześcia dwaj starostowie Kahału m. Prużany z prośbą o wpisanie do ksiąg grodzkich przywileju nadanego Żydom prużańskim przez Władysława IV i zatwierdzonego później przez następnych królów polskich, który to akt został przyjęty i do ksiąg grodzkich wpisany.

Przywilejem tym widocznie król obdarzył Żydów podczas swego przejazdu przez Prużanę, gdyż król Władysław w tym dokumencie pisze, że aczkolwiek Żydzi prużańscy korzystają już z ogólnych przywilejów ustalonych przez ojca jego Zygmunta III dla Żydów całego Wielkiego Księstwa Litewskiego, jednakowoż, na skutek złożonej mu prośby, tamte przywileje rozszerza i uzupełnia. Żydom więc prużańskim ponadto dano prawo: nabywać nieruchomości na samym rynku i w dzielnicach przyległych, również sady, ogrody, ziemię orną i łąki; pędzić wódkę, piwo, warzyć miód i sprzedawać te napoje hurtem i detalicznie; utrzymywać szynki, płacąc podatku nie wyżej jak 600 złotych rocznie; handlować wszelkimi towarami, mieć kramy publiczne; budować własne rzeźnie i sprzedawać mięso, nie płacąc żadnego czynszu; budować bożnicę

z tym jednak warunkiem, żeby wyglądem nie była podobna do kościoła katolickiego; gdyby się bożnica spaliła, mogą na tym samym miejscu lub gdzie uważać będą za wygodne, wybudować nową, nie płacąc za plac żadnego czynszu; narówni z mieszczanami mogą Żydzi korzystać z pastwiska w puszczy prużańskiej. Na tym dokumencie figuruje data: 20 grudnia 1644 roku.

Następny król, Jan Kazimierz, wszystkie wyszczególnione przywileje zaakceptował z wyjątkiem jednego punktu, mianowicie, że niewolno Żydom nabywać innego placu na budowę bożnicy,—muszą się zadowolić starym placem. Było to w dniu 31 grudnia 1650 roku.

Jako ostatni zatwierdził owe przywileje król Jan w dniu 20 marca 1677 roku.

W jakim celu Żydzi prużańscy wyjednali w r. 1830 odpis tych przywilejów—dokładnie niewiadomo. Jak twierdzą starzy ludzie, około stu lat temu wynikł spór pomiędzy Żydami i mieszczanami odnośnie pastwiska i przywileje owe miały służyć dowodem uprawnienia do korzystania z pastwiska. Dokument ten pisany jest w języku rosyjskim i zaopatrzony napisem „tłumaczono z polskiego”.

Zkolei cennym materiałem dla wskrzeszenia przeszłości naszego miasta służy nam „Pamiętnik” prużańskiego żydowskiego stowarzyszenia, którego nazwa w dosłownym tłumaczeniu brzmi: „Stowarzyszenie Święte Świadczących Przysługi miasta Prużany”.

Stowarzyszenia takie istniały od niepamiętnych czasów i do dnia dzisiejszego—wszędzie, gdzie Żydzi zamieszkiwali nawet w mniej licznych skupieniu. Głównym zadaniem takiego stowarzyszenia jest odprawianie modlitw i obrzędów rytualnych przy zmarłych, opiekowanie się cmentarzem, wyznaczanie miejsc na mogiły i wogóle wszelkie sprawy związane z chowaniem zmarłych. Oprócz tego w wielu wypadkach takie stowarzyszenie (jak to i miało miejsce w Prużanie) posiadało pewne fundusze dla udzielania potrzebującym drobnych bezprocentowych pożyczek. Stowarzyszenia te prowadzą z reguły pamiętnik, który przechowuje się u „starosty” (sekretarza) specjalnie na ten cel wybranego większością głosów członków stowarzyszenia.

Takiż pamiętnik zachował się i u nas. Strona tytułowa wyobraża rodzaj bramy i z obu jej stron praojców Mojżesza i Aarona, pośrodku zaś umieszczony jest napis: „Pamiętnik Świętego Stowarzyszenia Świadczących Przysługi miasta Prużany z roku (5)545”. Jest to rok 1785. Data jednak ta odnosi się do czasu kiedy ten pamiętnik został na nowo oprawiony, gdyż na pierwszych stronach znajdujemy zapiski, noszące datę (5)461, czyli 1701 r. Ale pamiętnik prowadzony był znacznie wcześniej. Świadczy o tem notatka umieszczona na odwrocie strony tytułowej, w której autor zaznacza, że widział naocznie w tym pamiętniku przepisy, dotyczące szeregu modlitw, ustanowionych przez starszych Stowarzyszenia w r. (5)210, czyli 1450, na dzień postu Stow. i wobec tego, że przepisy owe znikły z pamiętnika, powtarza je obecnie do wiadomości przyszłych pokoleń. Ta bardzo ważna notatka dowodzi nie-

zbicie, że w roku 1450 Żydzi już w pewnym skupieniu zamieszkiwali nasze miasto.

Stowarzyszenie nie interesowało się żadnymi sprawami, nie wchodzącymi w zakres ich bezpośredniego działania. Z tej przyczyny całkowicie zostały pominięte epoka napoleońska i powstanie 1863 r. Jednakowoż udało się nam na podstawie opowiadań starych ludzi ustalić niektóre dane dotyczące tych epok. Prócz tego żyją jeszcze w naszym mieście dwaj współczesnicy powstania 63 r., którzy przedstawili nam ciekawe szczegóły i datę wkroczenia powstańców do Prużany (20.III.1864). Wzmianka o epoce saskiej i o postoju wojska saskiego w Prużanie znajduje się w pamiętniku z tego względu, że wskutek sporu wynikłego pomiędzy jednym żołnierzem saskim a Żydem, ten ostatni został przez żołnierza zabity i na zwłokach zabitego przeprowadzono sekcję. Działo się to w roku 1702. Taksamo przypadkowo znajdujemy notatkę o tem, że kahał żydowski płacił wojsku saskiemu czynsz, a to z powodu zapożyczenia przez starostów kahału sumy czynszu od stowarzyszenia.

Pozatem pamiętnik w pewnej mierze i pośrednio odzwierciedla stan kulturalny i ekonomiczny ówczesnego życia. Są tam również zapiski o przedmiotach branych jako zastaw na wydane pożyczki; są to przeważnie naczynia kuchenne i stołowe: garnki, talerze i miski cynowe, pozatem odzież ze szczegółowym opisaniem ich jakości i wyglądu,—i nawet modlitewniki. Charakterystycznym jest stosunek ogółu Żydów do samobójców, których chowano z wręcz odmiennym rytuałem niż zwykłych zmarłych i grzebano przy płocie cmentarza. Opisanie wypadku, zresztą bardzo rzadkiego samobójstwa, świadczy o silnym wrażeniu, które zajście takie wywołało. Natomiast ludzi zabitych przy nieszczęśliwych wypadkach przezywano świętymi i chowano ich w specjalnej dzielnicy cmentarza.

Oddzielna książka nosząca nazwę „Księga Zmarłych”, prowadzona obok pamiętnika przez powyższe stowarzyszenie, jest rejestrem zmarłych z oznaczeniem miejsca ich spoczynku na cmentarzu. Strona tytułowa nosi datę r. 1807. Jednak pierwsze zapiski na stronach pochodzących ze starego widocznie rejestru i wklejonych tu datują się rokiem 1720. Zestawienie statystyki zmarłych za poszczególne lata dało nam możliwość ustalenia roku, w którym grasowała w naszym mieście cholera. Wzmiankę zaś o choleryze znaleźliśmy w innym dokumencie bez daty. Właśnie było to w roku 1831, podczas gdy w latach poprzednich i późniejszych liczba zmarłych w ciągu 1 roku waha się od 20 do 40, w roku 1831 zanotowano zmarłych 89. O żadnych rzeczowych środkach zaradczych przeciw grasującej epidemii nie znajdujemy nigdzie wzmianki, natomiast zapisane jest, że zbierano składkę pieniężną i dzielono ją muzułom ubogim, oraz założono specjalne grupy do uczenia Tałmudu i czytania psalmów.

Posiadamy też pamiętnik kahału żydowskiego m. Prużany z roku 1801. Pamiętnik ten, aczkolwiek mniejszej wagi, ciekawy jest wszakże z powodu za-

pisków, dotyczących spraw podatków skarbowych, spisów ludności do poboru wojskowego (t. zw. „skazka”), oraz spraw wyznaniowych i obyczajowych.

Jako zabytki z lat minionych udało się nam dotychczas odnaleźć: 1) krzesło t. zw. „krzesło proroka Eljasza”, używane w czasach dawnych do rytuału obrzezania. Jest to krzesło dwumiejscowe z trzema poręczami mistrzowsko rzeźbionymi i różnobarwnie pomalowanymi. Niestety ocalały tylko 1 poręcz i tylna ściana; 2) poręcze i deski siedzenia są już w późniejszym czasie dorobione. Prawa oryginalna poręcz nosi wypukło rzeźbiony napis — cytate z pięcioksięgu Mojżesza, który w tłumaczeniu brzmi: „I obrzezał Abraham syna swego Izaaka”. Tylna ścianka ozdobiona jest z jednej strony różnorodnymi rzeźbionymi rozetkami, zaś z drugiej — wizerunkami orłów, lwów i jeleni; 2) kielich srebrny, cyzelowany wiankiem liści naokoło w dole, wyżej zaś cytata z psalterza i napis „należy do bóżnicy miasta Prużany”, daty niema. Później już zmieniono napis przez dodanie jednej litery w tym znaczeniu, że zamiast „bóżnicy” należy czytać „synagogi”. Nasuwa to przypuszczenie, że kielich zrobiony został jeszcze przed istnieniem w Prużanie synagogi, która spłonęła w roku 1864 i już nie była więcej odbudowana.

Niewątpliwie niejedyn zabytek znajduje się w ręku różnych osób i poszukiwania nasze są w toku.

W ostatnich dniach udało się nam odszukać księgę „Inwentarz Starostwa Szereszewskiego z 1793 r.” (Szereszew — miasteczko pow. Prużańskiego położone o 16 klm. od Prużany.) W temże miasteczku znajduje się jeszcze kronika z XVI stul., którą również mamy nadzieję otrzymać. Po zbadaniu tych dokumentów napiszemy o nich oddzielnie.

Powyżej przytoczone dokumenty oraz ogrom posiadanej przez nas materjału z okresu przed wojną światową, okupacji niemieckiej i lat ostatnich, jak również szczegółowo opracowany stan obecny miasta, z licznymi danymi statystycznymi, rycinami, dżagramami etc., dodaje nam otuchy, że praca nasza choć w małej mierze przyczyni się do wzbogacenia wiedzy, która jest źródłem mocy ludzkości.

Prużana.

Z. Sz. Z.

## PERJODYKI WILEŃSKIEGO REJONU BIBLIOGRAFICZNEGO W R. 1929.

Przegląd perjodyków wydanych w r. 1928 w Wilnie podał dyr. Stefan Rygiel w nr. 4 *Źródeł Mocy*. W nr. 72 *Dziennika Wileńskiego* 1930 r. pojawiło się krótkie zestawienie ograniczające się do czasopism, które wyszły w r. 1929 w 4 północno-wschodnich województwach, stanowiących wileński rejon bibliograficzny. Niniejsze dane statystyczne oparte na materiale, zarejestrowanym przez Uniwersytecką Bibliotekę Publiczną w Wilnie, obejmują perjodyki, jakie wytłoczono w okręgu bibliograficznym wileńskim w r. 1929, rozpatrując je ze względu na ich czasokres wychodzenia, język i miejsce druku.

Ogółem perjodyków w r. 1929 wyszło 352. Pod względem czasokresu wychodzenia dadzą się wśród nich wyróżnić 2 grupy. Pierwsza licząca 160 druków (45·5%) obejmuje perjodyki roczne, czyli czasopisma w szerszym tego słowa znaczeniu. Między nimi wyjątkowo tylko zjawiają się wytwory wydawane 2 razy do roku. Są to różne roczniki z poszczególnych działów wiedzy, kalendarze, sprawozdania, schematyzmy, katalogi firmowe, jednodniówki [zob. uzasadnienie: Dzikowski, *Definicje czasopism w bibliotekarstwie*, odb. z *Przegl. bibl.* 1928 s. 22]. Drugą grupę stanowią czasopisma właściwe czyli czasopisma w ścisłym znaczeniu, od *dziennika* do *kwartalnika* włącznie. Obie grupy rozpatrujemy oddzielnie, zaczynając od czasopism właściwych.

1. Rok 1929 dał takich *czasopism w ogólnej* sumie 192. W porównaniu z ubiegłym rokiem liczba ta oznacza spadek o 12 pozycyj. Dotychczas każdy rok przynosił stały wzrost wyrażający roczną ilość czasopism w r. 1922—46, w 1923—56, w 1924—77, w 1926—133, w 1927—169, wreszcie w 1928—204 pism. Zmniejszenie się tej ilości w ub. r. jest tedy objawem występującym po raz pierwszy. Dlatego też trudno na razie wyprowadzać z tego faktu jakiegokolwiek wnioski.

Ze względu na *czasokres wychodzenia* figuruje najwięcej, bo aż 50 (26%) pism, „nieregularnie” wychodzących. Należą tu pisma, które zdobyły się za ledwie na 1 numer w ciągu roku (15 okazów), jak i takie, których ilość zeszytów wydanych rocznie przekroczyła 20 (3 okazy). Drugie miejsce zajmują miesięczniki w liczbie 46 (24%), poczem idą tygodniki 39 (20·3%), dzienniki 25 (13·1%), dwutygodniki 17 (8·9%), dwumiesięczniki i kwartalniki po 6 (3·1%), 2 razy tygodniowo wychodzą 2 pisma (1%), co 10 dni 1 (0·5%). Tych 192 czasopism wybito w 8062 numerach. Na dzienniki wypada ich 5897, półtygodniki 160, tygodniki 1030, dekadowe 5, dwutygodniki 227, miesięczniki 365, dwumiesięczniki 23, kwartalniki 15, nieregularne 331 numerów.

Język polski ma bezwzględną przewagę nad innymi razem wziętymi, obejmując 116 czyli 60%. Reszta w liczbie 76 pism, czyli 40% przypada na język żydowski łącznie z hebrajskim, dając 41 pozycyj (21·6%), białoruski 20 (10·5%), litewski 8 (4·2%), w czem 1 litewsko-niemieckie, rosyjski 7 (3·7%). Wśród dzienników posiada 15 reprezentantów jęz. polski, 9 żydowski i 1 rosyjski. Białoruski odzywa się dopiero począwszy od tygodnika, a litewski od półtygodnika, przyczem oba poza Wilno nie wychodzą. Traktując pojedyncze numery jako odrębne pozycje otrzymamy dla jęz. polskiego 4778 num. (59·2%), żydowskiego 2604 (32·3%), rosyjskiego 413 (5·1%), litewskiego 139 (1·7%), białoruskiego 125 (1·6%). O ile przy takim rozpatrywaniu jęz. polski utrzymuje się na tym samym poziomie procentowym, jęz. litewski i białoruski spadają gwałtownie na korzyść żydowskiego i rosyjskiego.

Jako *miejsce* druku kroczy na czele Wilno ze swemi 107 pozycjami (55·7%), po niem idą Białystok, Brześć i Łomża, wydając po 16 (8·4%), Grodno 12 (6·2%), Nowogródek 6 (3·2%), Pińsk 5 (2·6%), Słonim 4 (2·1%), Baranowicze, Kobryń, Suwałki i Wołkowysk po 2 (1%), wreszcie Grajewo, Nieśwież po 1 piśmie (0·5%).

Większość dzienników, bo aż 13 (9 pol. 4 żyd.) należy właściwie tylko częściowo do naszego rejonu, faktycznie bowiem dodrukowywano u nas jedną lub 2 strony do wydań warszawskich. Również częściową samodzielność należy przypisać 2 tygodnikom, 8 miesięcznikom i 3 wydawnictwom nieregularnym posiadającym treść identyczną, a odrębną tytulację i odmienną najczęściej 1 stronę. Niezawsze miejsce druku pokrywało się z miejscem wydania. Nie brakło wydawnictw zpoza rejonu, drukujących u nas pisma bądź całkowicie (1 kwartalnik), bądź pojedyncze numery, (1 dwutygodnik zresztą nie uwzględniony w statystyce), jak i naodwrot—naszych wydawnictw, szukających dla siebie drukarni w innych rejonach (2 pisma). Nie potrzeba przytem dodawać, że zasięg czasopism nie ograniczał się tylko do wydawnictw miejscowych. Szereg pism, zwłaszcza warszawskich, znajdował szerokie rozpowszechnienie—nie rzadko nawet zakładał swe filje.

*Perjodyki roczne* wykazują roczników 10 (7 pol., 2 żyd., 1 fran.), kalendarzy 16 (10 pol., 1 żyd., 4 biał., 1 lit.), w tem 1 przepowiednię pogody, sprawozdań 47 (38 pol., 8 żyd., 1 biał.), spisów 11 (5 pol. 1 ros., 5 łac.=kościelne schematyzmy), informatorów 7 (wszystkie polskie: m. in. rozkłady jazdy), cenników 31 (26 pol., 1 biał., 3 łac.=Delectus seminar, ogrodów uniwersyteckich), wreszcie 38 jednodniówek (12 pol., 20 żyd., 4 biał., 1 lit., 1 ros.).

Najwięcej wytłoczono ich w Wilnie (119 pozycyj), pozatem 16 w Białymstoku, 10 w Brześciu, 5 w Pińsku, po 4 w Łomży i Nowogródku, tudzież 2 w Słonimie.

Dla uanoacznienia stanu perjodyków dołączamy tabelę.

Michał Ambros

	M I E J S C E D R U K U											J E Z Y K						RAZEM	procentowo	w tem czasopism	procentowo									
	Wilno	Baranowicze	Białystok	Brześć	Grajewo	Grodno	Kobryń	Łomża	Nieśwież	Nowogródek	Pińsk	Słonim	Suwałki	Wołkowysk	żydowski (i hebr.)	białoruski	litewski					rosyjski	łacinski	francuski						
dziennie . . . . .	12	—	3	2	—	5	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
2 razy tygodn.	1	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
tygodniowo . . . . .	16	2	3	3	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
co 10 dni . . . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
co 2 tygodnie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
miesięcznie . . . . .	30	—	3	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
co 2 miesiące	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
kwartalnie . . . . .	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
nieregularnie . . . . .	40	—	6	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Roczniki . . . . .	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Kalendarze . . . . .	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Sprawozdania . . . . .	16	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Spisy . . . . .	38	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Informatory . . . . .	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cenniki . . . . .	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jednodniówki . . . . .	26	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cenniki . . . . .	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jednodniówki . . . . .	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
RAZEM . . . . .	121	2	32	26	1	12	2	20	1	10	10	6	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
procentowo . . . . .	62·7	0·6	9·2	7·4	0·3	3·3	0·6	5·7	0·3	2·8	2·8	1·7	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6	0·6
w tem czasopism	116	2	16	16	1	12	2	16	1	6	5	4	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
procentowo . . . . .	60	21·6	10·5	4·2	3·7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—





dyczne wydawnictwo, zorganizowane i redagowane przez p. *Tomasza Ratkowskiego*. Dwuletnia ta droga („*Żwierciadło*” ukazało się w r. 1928) jest bardzo ciekawa, gdyż wykazuje wyraźną ewolucję tak pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej. „*Żwierciadło*” było efemerydą akademicką—wydane starannie, zawierało parę niezłych karykatur, wyglądających nieraz jak rebusy, treść zaś wymagała i wymaga komentarzy, bez których obecnie trudno się zorientować, „kiedy trzeba się śmiać”. „*Kukułka*” rozszerzyła granice obserwacji, wyleciała z sędziwych gmachów przy ul. Świętojańskiej i zakukała głośno. Trzeba stwierdzić wyraźny postęp: treść staje się z każdym numerem bardziej zajmująca, dowcipy bardziej wyszukane, forma literacka coraz doskonalsza. Dantejskie wędrowki *Dantosia Ankarjeri*, dowcipy *B. Drwicza* i *M. Klawischa* oraz karykatury *Horyda* i *Czerniewskiego* są na wysokim poziomie. W ostatnim numerze szczególną uwagę zwracają na siebie artystyczne reklamy niektórych wileńskich firm. Tego Wilno jeszcze nie znało! Podziwiać należy pomysłowość i ruchliwość wydawcy, który na stronę zewnętrzzną zwrócił wielką uwagę, dając piękne wydawnictwo, i który, słusznie zresztą, dbając o mocniejsze podstawy finansowe wydawnictwa, imponującą ilością ogłoszeń przytłoczył tekst pisma. Biorąc na objętość trzeba stwierdzić, że istotną treścią „*Kukułki*” są ogłoszenia, tekst zaś literacki służy za pewną ozdobę. Przypuszczać należy, iż taki stosunek ulegnie w przyszłości zmianie, obecnie zaś to zjawisko trzeba podkreślić ze szczególnym naciskiem, gdyż stanowi ono słabą stronę „*Kukułki*”, a jednocześnie budzi natarczywą myśl: a więc istnienie bezdeficytowego, a może nawet dochodowego wydawnictwa literackiego w Wilnie — jest możliwe?

*Anna Nieławicka*. „**Ametystowy dzień**”. Poezje. Wilno, 1929, druk „Lux”, str. 53.

Autorka tej maleńkiej, bardzo estetycznej książeczki ma lat... O, nie! Nie popelnij tej wielkiej, zbrodniczej niedyskrecji, która w przyszłości, za lat, powiedzmy, czterdzieści, kiedy autorka będzie miała „około trzydziestki”, — mogłaby się przyczynić do łatwego triumfu najserderczniejszych przyjaciółek. Powiem ogólnie: autorka „*Ametystowego dnia*” jest młoda, bardzo młoda, tak młoda, że wolałaby dodać sobie dla powagi przynajmniej kilka lat.

Zastanawianie się nad wiekiem niewiasty jest conajmniej wielkim nietaktem, jeżeli nie impertynencją, w tym jednak wypadku poruszenie tej drażliwej kwestji jest nieuniknione, no bo o tem na cały głos mówi... nikt inny tylko zbiorek wierszy!

Panna *Nieławicka* jakgdyby chciała ustalić rekord najwcześniejszego wystąpienia z własną książką (rekordy obecnie są modne!); pamiętamy dobrze jak wcześnie zaczęli pisać *Krasiński*, *Klaczko*, *Walery Łoziński*, ale nawet i oni wystąpili z własnymi publikacjami w wieku nieco dojrzałszym. Praca literacka jest naprawdę pracą, czynem, wymagającym należytego przygotowania i znacznego wysiłku. Od literatów można i należy wymagać dzieł, stojących na pewnym poziomie; wymaganiom tym jednak nie sprosta człowiek bardzo młody, nie znający życia i nie mający własnych głębszych przeżyć.

Dlatego też nie będziemy szukać w „*Ametystowym dniu*” rzeczy zupełnie dojrzałych i mocnych, potraktujemy je jako pierwsze próby wierszowania.

Wiersze p. *Nieławickiej* dalekie są od doskonałości. Autorka niezawsze może dać sobie radę z budową, starannie pilnując równowagi pod względem ilości zgłosek i czasami zbyt niezręcznie dopomagając sobie w momentach bardziej kłopotliwych („od łąkowej tam dróżki” str. 28); naśladować — zbyt gorliwie — współczesnych młodych poetów, operuje asonansami, co często wprowadza na bezdroża wymuszonych efektów; wreszcie nie panuje nad okre-

śleniami. Na to winna ona zwrócić szczególną uwagę, unikając patetycznie—bezbarwnych przymiotników, jak np. „*cudny*”, nie nadużywając wszelakich „*aksamitów*” i „*brylantów*”, a przede wszystkim wystrzegając się jak ognia słówek modnych, dźwięcznych, lecz nie mających nic wspólnego z poezją.

Na str. 19 czytamy:

„*Palmy, palmy z nieśmiertelników,  
Kolorowe, roztrzępane, regionalne!*”.

Litości! Dajmy wreszcie spokój tym „*regionalizmom*”, wdzierającym się krzykliwie i hałaśliwie — wszędzie, gdzie nie trzeba.. No bo i cóż to znaczy: „*palma regionalna*”? Przecież ten przymiotnik „*regionalny*” można bez gwałtu, ale i bez potrzeby, dodać do każdego przedmiotu i do każdej osoby, znajdujących się na naszych „*kresowych*”, jak mówią w Warszawie, ziemiach.

Niedostateczne panowanie nad określeniami sprawia, że autorka zanadto przywiązuje się do określeń podług niej trafniejszych, wskutek czego powstają powtarzania się: taki np. „*jedwab kędziorów*” (str. 7, 24, 29) jest bardzo nieznośny. Szwankuje często i plastyka.

Możnaby było przytoczyć dość długi szereg zapożyczeń, usterek, chropowatości, ale taka sumienność krytyka zaczęłaby nieco zakrawać na złośliwość. Pomimo nieuniknione i łatwe do zrozumienia niedociągnięcia uderza w poezji p. *Nieławickiej* pewna odwaga, szczerłość i prostota. Młoda autorka nie boi się wielkich trudności, nie nadrabia miną, nie pozuje na niesamowitą bohaterkę, mającą bujne acz wymaginowane przeżycia: stara się być sobą, mówi o tem, co widzi przed sobą, mówi właśnie, lecz nie zakłamuje się dźwięcznymi słówkami. Dąży p. *Nieławicka* do tego, do czego się przychodzi po długim wysiłku: do artystycznej prostoty, a że idzie w tym kierunku zupełnie wyraźnie, należy się jej uznanie i szczerzy okłask. Tędy właśnie prowadzi droga na *Parnas*! Czy dosięgnie kiedyś poetka szczytów, czy z jasnych iskerek „*Ametystowego dnia*” powstanie kiedyś wielki płomień poezji — trudno osądzić, ale jeżeli wolno zabawić się w proroka, wydaje się nam, że mamy obecnie do czynienia z pierwszym debiutem nie poetki, lecz przyszłej tegiej powieściopisarki...

Na zakończenie, jako próbka poezji p. *Nieławickiej*, — urywek z wiersza p. t. „*Przed zaśnięciem*”.

„*Zasypiam teraz w swoim małym domku.  
Świerki zastygłe stanęły na haczność!  
A rdzawy księżyc toczy się po łąkach  
I chód złych spojrzeń przesiewa przez haszcze.*”

*Cisza zasnęła w gwoździkach zapachu  
I przez sen słucha szumu gwiazd lecających...  
Pies zawył z grozy—na czerwonym dachu  
Usiadł nietoperz, niepotrzebny goniec.*

*Na ganku drobne fasoli serduszka  
Pną się rozpacznie, wciąż wyżej i wyżej...  
Sen spadł z obłoków, gdzieś się zawieruszył,  
Teraz na płocie cichuteńko gwizdze...”*

*Jadwiga Wokulska*. **Płonący dom**. Poezje. Nakładem i drukiem *Ludwika Chomińskiego*. Wilno 1930. Str. 70. Okładka pomysłu *Ferdynanda Ruszczyca*.

Debiut poetycki p. *Jadwigi Wokulskiej* trzeba uznać za zupełnie udany, bo przygotowany pracą w kierunku opanowania techniki wiersza i zżyciem

się z kulturą literacką, o czym świadczą poszczególne utwory zbioru. Podłożem tych wierszy jest liryzm, świadomie trzymany na wodzy, ale przez tę powściągliwość wpadający niekiedy w monotonię. Przyroda jako tło przeżyte lirycznych najczęściej i tu występuje również w barwach ściszonych, matowych. Ogólne wrażenie — wiersze świadczą o niewątpliwym talencie poetyckim, któremu życzyć należy większej intensywności w reagowaniu na zjawiska otaczające świat i rozszerzenia skali odczuwania poetyckiego.

*Jerzy Wyszomirski. Niewczesne.* Poezje. Nakładem K. Lewkowicza, Wilno 1930.

Jest to trzeci tomik wierszy utalentowanego poety wileńskiego, po wydanych w latach dawniejszych: „Ciałopalenie” i „Chwili niepokoju”. Zwracają uwagę wiersze, zatytułowane „Rozdarcie”, „Zbrodnia” (bardzo silny w ekspresji) oraz „Wakacje sentymentalne”.

*Wiktor Piotrowicz: „W nawiasie literackim”.* Wilno, 1930.

Z drukarni „Lux” p. Ludwika Chomińskiego, wyszła ta książka, zawierająca szkice i sprawozdania literackie, które autor drukował w „Tygodniku Wileńskim”, „Wiadomościach Literackich”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Słowie” i „Kurjerze Wileńskim” w latach 1925—9. Dzieli się książka na cztery części: 1) Z zagadnień literatury narodowej, 2) Profile literackie, 3) notatki literackie, 4) Teatr i aktorzy. W dziale drugim ocenia autor działalność następujących uczonych, pisarzy i artystów: Małaczewski, Jankowski, Brückner, Zdziechowski, Kallenbach, Pigoń, Lutostawski, Ruszczyk. W dziale czwartym obok omówienia teatru Słowackiego i Wyspiańskiego są charakterystyki Jaracza i Osterwiny.

Dział: Z zagadnień kultury — porusza szereg aktualnych kwestyj literacko-społecznych.

## K R O N I K A

**Otwarcie Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej.** W niedzielę, 23 lutego odbyła się w Wilnie uroczystość otwarcia Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Wyrazem zrozumienia doniosłości faktu powstania tej tak ważnej dla Wilna i Ziemi Wschodnich zwłaszcza, placówki był przyjazd wielu wybitnych uczonych polskich oraz reprezentantów Rządu. Do Wilna zjechało wielu uczonych z innych środowisk uniwersyteckich, jak to prof. Jan Rozwadowski, znakomity językoznawca, b. prezes Akademii Umiejętności, obrany obecnie prezesem powstającego Instytutu, prof. Nitsch, dyr. Biblioteki Zamoyskich prof. L. Kolankowski, prof. Smał Stocli (Ukrainiec) i in. Z gości zagranicznych przybyli uczeni łotewscy prof. Ernest Blesse i dr. Benjamin Ziws.

W niedzielę o godz. 8 m. 5 przyjechali do Wilna p. minister W. R. i O. P. Sławomir Czerwiński reprezentujący Rząd Rzeczypospolitej, minister Reform Rolnych prof. dr. Witold Staniewicz, dyr. departamentu szkolnictwa wyższego ministerstwa W. R. i O. P. p. Suchodolski, naczelnik wydziału narodowościowego Min. Spraw. Wewn. p. Suchenek Suchecki, radca prof. Henryk Mościcki z wydziału historyczno-naukowego M. S. Z. Pp. ministrowi i towarzyszącym im osoby powitali na dworcu p. Wojewoda w otoczeniu wyższych urzędników województwa, Kurator okręgu szkolnego, Prezydent miasta, Starosta grodzki i komendant policji, członkowie Instytutu i przedstawiciele Uniwersytetu.

O godz. 14.30 przybyłych na uroczystość gości i członków Instytutu podejmował śniadaniem w pałacu p. wojewoda Raczkiewicz. W czasie śniadania p. wojewoda wygłosił serdeczne przemówienie powitalne. Odpowiedział mu prezes Instytutu prof. J. Rozwadowski.

Inauguracja Instytutu, która odbyła się o godz. 17 w Pałacu Reprezentacyjnym miała charakter niezwykle uroczysty. W wielkiej sali Pałacu Reprezentacyjnego zgromadzili się wszyscy przybyli do Wilna dostojni goście oraz przedstawiciele wileńskich władz i społeczeństwa, m. inn. p.p. ministrowie Czerwiński i Staniewicz oraz osoby przybyłe wraz z nimi z Warszawy, uczeni polscy przybyli na uroczystość otwarcia, ks. rektor Falkowski i prorektor Sławiński oraz szereg Profesorów U. S. B., goście łotewscy prof. Blesse i dr. Ziws. ks. biskup Bandurski i wielu innych przedstawicieli duchowieństwa katolickiego i innych wyznań, wojewoda Raczkiewicz i wicewojewoda Kirtiklis, naczelnik wydziału bezpieczeństwa Woj. Nowogródzkiego p. Pakosz, reprezentujący p. wojewodę Beczkowicz, kurator okręgu szkolnego St. Pogorzelski, generał Kasprzycki, posłowie i senatorowie, konsul łotewski Donas, konsul honorowy estoński p. Roman Ruciński, starosta grodzki Izsora, naczelnik wydziału bezpiecz. Bruniewski i in. wyżsi urzędnicy, przedstawiciele instytucji i organizacji społecznych.

Prezydium zebrania składało się z prezesa Instytutu prof. Rozwadowskiego, jako przewodniczącego, oraz z Zarządu Instytutu: dziekana wydz. prawnego prof. Ehrenkreutz, jako przewodniczącego i członków: sen. Abramowicza, posłów Piłsudskiego, Okulicza i Jędrzejewicza.

Zebranie zagał prezes Rozwadowski, witając dostojnych gości i dziękując tym wszystkim, którzy swą pracą ułatwili powołanie do życia Instytutu, poczem udzielił głosu p. ministrowi Czerwińskiemu, który tak przemówił: Panie Prezesie, Szanowni Państwo! Jestem obecny na uroczystości

otwarcia Instytutu Badań Naukowych Europy Wschodniej. Gdy sobie uświadomiam, że uroczystość ta odbywa się właśnie w Wilnie, to doznaję wrażenia jak gdybym czuł, że w chwili tej nawiązujemy nową mocną nić do czegoś z naszej przeszłości, co istniało, co było piękne i wspaniałe i co przemocą brutalną zostało kiedyś zerwane. To coś—to nasza misja dziejowa na rozległych przestrzeniach od Bałtyku do morza Czarnego. Misja, która nam tu kazała zapalać ogniska zachodniej cywilizacji, która przodkom naszym kazała stawać na zagonach pracy kulturalnej pod nieznanem dalej na wschód hasłem: „Wolni z wolnymi, równi z równymi”. Przez okres, gdy nić tej tradycji była zerwana, zmieniły się czasy, zmieniły się metody pracy kulturalnej, powstały dążenia kulturalne naszych wschodnich współobywateli. Ale to stare złote hasło: „Wolni z wolnymi, równi z równymi” nie straciło na swej wartości, ale nabrało tem większej treści i tem jaśniejszego blasku. Jednym z głównych celów powstającego dzisiaj Instytutu jest poznawanie naszych sąsiadów i ułatwienie im poznania nas samych. Poznanie naszych sąsiadów przez nas, jestem pewny, powiększy tylko naszą ku nim życzliwość, poznanie nas przez nich sprowadzi szczerę, opartą na zaufaniu zbliżenie. Jednym z głównych celów powstającej przy tym Instytucie uczelni jest przygotowywanie pracowników, którzy wspomniane przeze mnie naczelne hasło umieliby zespolić z najwyższym dobrem naszej Rzeczypospolitej. Są to wszystko cele ważne, pod względem państwowym doniosłe. To też z tem większym uznaniem podnieść należy, że zadania te zostają podjęte nie przez organa władzy państwowej, ale przez placówkę społeczną, na inicjatywie i pracy społecznej opartą. Trudno nie widzieć w tem dowodu istnienia w naszym społeczeństwie zdrowych i silnych państwowotwórczych pierwiastków. Okoliczność, że placówka ta powstała właśnie w Wilnie niech będzie trwałym zadatkiem jaknajpiękniejszego rozwoju. Zbudzone do nowego życia wspólne tradycje tego miasta, owego wschodniego bastjonu kultury zachodnio-europejskiej, niech rozpalą w jasny płomień to nowe ognisko pracy naukowej, aby grzało i świeciło jak najmocniej, jak najdalej i jak najdłużej. (Oklaski).

Po p. ministrze przemówił w te słowa p. Wojewoda: „Panowie Ministrowie, Panie Prezesie, Dostojne Zgromadzenie. Jako gospodarz Ziemi Wileńskiej witam z najwyższą radością powstanie w Wilnie Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Szczęśliwa nad wyraz była myśl powzięta przez Panów obrania Wilna jako siedziby Instytutu, Wilna, które było jest i będzie centralnym punktem życia kulturalnego i gospodarczego północno-wschodniej połaci naszego kraju, Wilna, w którym od wieków istniało zgodne współżycie różnorodnych grup narodowościowych, wchodzących w ramy Rzeczypospolitej Polskiej. Miasto to, które leży na historycznym szlaku, punkcie skrzyżowania dróg, wiodących na wschód i północny-wschód Europy, stanowiło zawsze punkt wyjścia ekspansji kulturalnej i gospodarczej Polski, posiadając z jednej strony atmosferę najbardziej na wschód wysuniętego

bastjonu kultury polskiej, z drugiej zaś zupełnego zrozumienia dla poczynań kulturalnych i gospodarczych bliższych i dalszych naszych sąsiadów, gwarantuje instytutowi jaknajlepsze warunki pracy. Tu właśnie, na ziemiach geograficznie najbardziej zbliżonych do terenów, będących sferą zainteresowań Instytutu, uczeni polscy mogą najlepiej prowadzić badania nad zagadnieniami grup narodowościowych, zamieszkujących tę część Rzeczypospolitej oraz nad kulturalnym i gospodarczym rozwojem naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Tu też młodzież, która ma być w przyszłości łącznikiem między kulturą i nauką polską, a narodami bliski wschód zamieszkującymi, znajdzie na podłożu zupełnego zrozumienia poczynań kulturalnych sąsiedzkich narodów najlepsze warunki swej pracy. Szczętna i szlachetna inicjatywa Panów; skierowana ku rozwiązaniu zagadnień, od których w znacznym stopniu zależy rozwój mocarstwowego bytu Rzeczypospolitej, napotka niezawodnie na zupełne zrozumienie wszystkich warstw społeczeństwa nie tylko kraju, w której mam zaszczyt być gospodarzem, lecz także wszystkich tych, którym dalszy rozwój Najjaśniejszej Rzeczypospolitej leży na sercu.

Zkolei JM. ks. rektor Falkowski życzył gorąco Instytutowi, ażeby w pracach swoich przyniósł jaknajwięcej trwałego pożytku nauce polskiej, Państwu polskiemu, kulturze i ludzkości, kończąc tradycyjnym „Quod felix faustum fortunatumque sit”.

Prof. Rygiel, dyr. Biblioteki im. Wróblewskich, która współdziałać będzie ściśle z Instytutem Badawczo-Naukowym, złożył Instytutowi najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju.

Następnie przemawiał prezydent miasta mec. Folejewski, podkreślając znaczenie powstającej placówki dla mieszkańców Wilna. W imieniu mieszkańców Wilna oświadczył p. prezydent „składam głębokie podziękowanie wszystkim, którzy do powstania Instytutu się przyczynili i życzę na przyszłość jak najlepszych wyników pracy”. Mówca zakończył podziękowaniem w imieniu m. Wilna prof. Rozwadowskiemu, który nie szczędząc trudu podjął się prowadzenia Instytutu. Ostatnie słowa prezydenta zebranie przyjęło gorącym aplauzem.

Głos zabiera prof. Stefan Ehrenkreutz, przedstawiając pokrótce cele Instytutu. Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w myśl statutu ma na celu badanie pod względem historycznym, geograficznym, gospodarczym, kulturalnym, społecznym i politycznym ziem i formacji państwowych, położonych między morzem Czarnym a Bałtykiem, oraz ludów tereny te zamieszkujących, jak również szerzenie wiedzy o tych terenach i ludziach. Instytut organizuje nauczanie w formie stałej uczelni o systematycznym trzyletnim kursie studjów, a także cyklów odczytów. Będzie też dążył do nawiązania stosunków z uczonymi innych narodów. W programie, stworzonym przez Instytut, wyższej uczelni szczególny nacisk położony będzie na naukę ludów, które tereny zainteresowań Instytutu zamieszkują. Liczba członków ogranicza się do 50; stwierdza w końcu prof. Ehrenkreutz, że „pragnieniem naszym jest jednak aby w sekcjach i komisjach znalazło się uczestników pracy jak najwięcej, bo rozwój Instytutu wymaga życzliwego i jaknajszerszego poparcia społeczeństwa”.

Na propozycję dyr. Instytutu posła Jędrzejewicza, przyjętą hucznymi oklaskami, zebranie postanowiło wysłać depeşe do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego i Prezesa Rady Ministrów prof. K. Bartla.

Zebranie zakończyła prelekcja prof. Jana Rozwadowskiego p. t. „Wschód i Zachód”, którą poniżej zamieszczamy za „Kurjerem Wileńskim”:

Założenie naszego Towarzystwa i jego Szkoły jest oczywiście wynikiem i wyrazem życiowych potrzeb i konieczności dziejowych Polski. Granice zamieszkałej ziemi, czyli tak zwanej ekumeny, i wzajemne związki państw i ludów rozszerzyły się dzisiaj aż po same, wogóle mieszkalne, krańce. To, co się dzieje w jednym miejscu ziemi, oddziałuje na całą resztę: urodzaj lub nieurodzaj nie tylko w bliskiej nam Rosji czy na Węgrzech, ale i w dalekiej Kanadzie lub Australji, stan dobywania węgla i ropy u nas, a w Anglii, Rumunji, czy na Kaukazie i jeszcze dalej, daje się w tej chwili odczuć wszędzie. I tak ze wszystkim. Wojny, wstrząsy socjalne, fakty ekonomiczne i polityczne, prądy umysłowe i religijne przenoszą się z ośrodków, gdzie powstały, na najdalsze inne, na podobieństwo drgań, wywoływanych trzęsieniem ziemi, a odczuwanych daleko od źródeł.

Tak zresztą było zawsze. Od niepamiętnych czasów, wraz z klimatem, światem roślinnym i zwierzęcym przesuwają się i przemierzają ziemię pokolenia ludzkie od jednego krańca do drugiego. Dzieje ziemi i różne szczegółowe działy tej nauki, archeologia przedhistoryczna, etnologia i językoznawstwo dostarczają mnóstwa zadziwiających faktów i dowodów. Weźmy zresztą bliższy przestrzennie i czasowo przykład: tak zwane wędrówki ludów, przejście od rzymskiej epoki do średniowiecza, owe ogromne przewroty, które się odbiły aż na wybrzeżu afrykańskim, stały w związku z odległymi czasowo i przestrzennie wstrząsami azjatyckimi, niby ruch kul bilardowych.

Więc było tak zawsze. Ale obecnie natężenie tego związku powszechnego wzmogło się niesłychanie, weszliśmy naprawdę w dotykalny dla każdego okres historii „powszechnej”, a to co za moich lat szkolnych nazywało się historją powszechną, co było naprawdę tylko dziejami politycznymi kilku państw zachodnio-europejskich z dodatkiem ustępów o islamie, odkryciu Ameryki i t. p., dziś już w żaden sposób nie może wystarczyć.

Polska leży prawie w sercu Europy, chociaż niekoniecznie na jej sercu. Ale dotychczas było o nas dosyć głucho w dziejach świata i cywilizacji: Kopernik, odsiecz Wiednia, rozbiory i powstania; no, jeszcze Wieliczka—to bodaj wszystko, z czem się kulturalny cudzoziemiec do niedawna spotykał o Polsce w podręcznikach. Różne czynniki złożyły się na to, że siedząc w środku Europy, żyliśmy od połowy XVII wieku aż po koniec XIX jakgdyby w zaścianku i w ciasnych widnokręgach. To też siedząc w sercu Europy nie mamy pretensji do tego, że jesteśmy jej sercem, mózgiem i sumieniem; to robiły za nas lub robią Francja, Włochy, Niemcy..., wychodząc nieraz w swem samopoczuciu daleko poza Europę: Am deutschen Wesen wird die Welt genesen!

Po wiekowym życiu kaleki w czasie rozbiorów otworzyły się przed nami od wielkiej wojny bramy więzienia, wydostaliśmy się, mówiąc w przenośni, na światło dzienne i na świeże powietrze—ale w chwili trudnej, prawdziwie

przełomowej i osobliwej. Nałożyło to na nas odrazu bardzo ciężkie obowiązki i wymaga potężnego wysiłku...

Otóż jednym ze szczegółowych objawów tych nowych, zmienionych warunków i wymagań naszego bytu i położenia jest założenie Instytutu Europy Wschodniej i jego Szkoły w Wilnie oraz dzisiejsza uroczystość. Działalność Instytutu i Szkoły będą tedy wpływać oczywiście z tych realnych potrzeb i będą szeregiem działań praktycznych, życiowych. To jednak nietylko nie wyklucza jasnego zdawania sobie sprawy z istotnych podstaw całej sprawy, ideowego podkładu działania i zamierzeń, oraz stawiania sobie najwyższych celów, ale owszem, wymaga koniecznie tego wszystkiego, jeżeli Instytut i Szkoła nie mają ugrzęznąć w tępej, rzemieślniczej i bezsensownej robocie.

Jeżeli się stwierdza, że musimy koniecznie poznawać i znać dobrze obce narody i państwa, a szczególnie sąsiednie, to to naprawdę nie jest pustym frazesem, chociaż w ustach różnych ludzi może nim być nieraz. Niemcy naprzykład, po nieszczęśliwym dla siebie wyniku wielkiej wojny przyznawali, że popełnili ciężkie błędy w stosunku do Polski, wskutek zupełnej prawie nieznanomości naszej psychiki, kultury, tradycji, literatury i dążeń, wskutek lekceważącego nietroszczenia się o to. I to jasne. Poznanie obejmuje i musi obejmować całą rzeczywistość człowieka i narodu, w której tkwią i której są częściami składowymi. A cóż dopiero, kiery chodzi o sąsiadów, naturalnych współzawodników, przyjaciół lub wrogów w wielkim dramacie życia ludzkości. Trzeba przedewszystkiem wnikać obiektywnie, uczciwie, bez uprzedzeń, powiedzmy naukowo, w ten tak złożony twór, jakim jest obce społeczeństwo, a niema do tego innej drogi jak badać i poznawać jego całą kulturę, czyli wytwory jego życia zbiorowego. Bo przecież nie można iść po kolei od jednego do drugiego i aż do ostatniego członka danego społeczeństwa w danej chwili i poznawać je w ten sposób bezpośrednio.

Zato mamy najpierw literaturę danego narodu, wszystko jedno pisaną czy niepisaną, która najlepiej może odzwierciedla jego charakter, stan cywilizacji, zapatrywania, ideały i pragnienia, stopień wyrobienia moralnego i samodzielności, całą prawdę i cały fałsz jego istnienia, szczerłość i nieszczerłość, to czem jest i czem się chce wydawać, czem chce być, do czego się przyznaje, a z czem ukrywa. Dalej sztuka i życie religijne, stan moralności publicznej, kultura towarzyska, życie rodzinne, organizacja oświaty, szkoły i życie naukowe, wreszcie instytucje społeczne, gospodarcze, stan polityczny i t. d., i t. d.

Wszystko to razem wzięte, daje prawdziwy wizerunek narodu. I trzeba podkreślić, że niema sprzeczności czy przeciwieństwa między naukowym badaniem i poznawaniem danego społeczeństwa, opartem na tego rodzaju studjach, a praktyczną znajomością, bo nauka nie jest czemś obcym, osobnym, z księżycą spadłem, ani wymysłem ludzi, którzy z niej chcą żyć, tylko poprostu wyższym, samodzielniejszym stopniem owego praktycznego pozna-

nia. Bo nauka potrzebuje nawet koniecznie obok siebie regulacji, płynącej z codziennego, realnego, praktycznego życia, bo i jej grożą choroby, jakim wogóle podlega ludzka kultura, a przede wszystkim przerost i automatyzacja.

Wszystko to są rzeczy elementarne, to jest elementarnego znaczenia i elementarnej biologicznej konieczności, zatem rzeczy zasadniczego, niewzruszonego znaczenia zawsze i wszędzie, a nie jakieś hasła czy wymysły, wywołane chwilową potrzebą i rzucane przez jednostki czy grupki ludzi dla jakichś osobliwych celów. Ale oczywiście, w nieustannym prądzie życia społecznego i państwowego zjawiają się momenty i warunki, kiedy owa podstawowa, biologiczna potrzeba poznania swego otoczenia staje się bardziej piekącą i bezpośrednią niż kiedyindziej, kiedy staje przed społeczeństwem z siłą katarycznego nakazu. I niewątpliwie tak jest teraz dla Polski.

Bo z jednej strony, co my wiemy naprawdę o swoich sąsiadach, o Rumunii, Litwie, a nawet o Rosji, o której może jeszcze wiemy stosunkowo najwięcej, a cóż dopiero o Łotwie, Estonii lub Finlandii, o ich całym życiu, moralnym i materialnym, o ich kulturze i psychice? Kto się o to troszczy i gdzie jest poważna prasa poza może krakowskim Przeglądem Współczesnym, która by pełniła ten obowiązek i ilu ludzi czyta Przegląd i co wie 90% ludzi, idących na placówki dyplomatyczne o tych krajach, ludziach i państwach, dokąd są przeznaczeni? Profesor Kowalski stwierdził przed kilku laty, że w poselstwie naszym w Turcji nikt wogóle nie umiał po turecku, więc cóż ci panowie mogli wiedzieć istotnego o całym stanie Azji mniejszej? Niejedno moglibyśmy także powiedzieć o placówkach bałkańskich.

A z drugiej strony, Polska zawsze była, jest i będzie zwrócona dwoma obliczami ku Zachodowi i ku Wschodowi, a co ważniejsza w ten sposób, że znajduje się właśnie na wielkim rozdrożu: i Wschód i Zachód sięgają do Polski i w niej się krzyżują. Przyrodzonymi warunkami swego położenia i bytu jest Polska naznaczona i przeznaczona do roli pośrednika między Orjentem a Okcydentem w Europie. Pytam, czy dużośmy w tym kierunku zrobili, wiele z tego zadania spełnili?!

Fundamentem zamierzeń, które przybrały postać Instytutu Wschodniej Europy i jego Szkoły, musi być bezstronne, poważne, inaczej mówiąc, naukowe nastawienie i badanie. Nam Polakom jest może, z różnych powodów, łatwiej niż Francuzom czy Niemcom, rozumieć psychikę, dążenia i możliwości naszych wschodnich sąsiadów, ale żeby naprawdę poznać kongenjalnie obce społeczeństwo do tego potrzeba uczciwej, porządnej i dobrze zorganizowanej pracy: pewna praktyczna znajomość i łatwość wnikania w obcą psychikę bardzo pomaga, ale nie wystarcza, a często także ludzi.

Jakiż jest teren, ogólna podstawa i warunki dla naszej orientacji i pracy, która nas czeka? Jest tem to wielkie przeciwieństwo Zachodu i Wschodu, które nie wyklucza wzajemnego oddziaływania, a trwa od dobrych kilku

tysięcy lat. Z jednej strony cywilizacja grecko-rzymska i wyrosła na niej kultura zachodnioeuropejska, z drugiej zaś cywilizacje Mezopotamii: egipska, małoazjatycka i wyrosła z nich perska, semicka, w dalszym związku indyjska, jeszcze dalsza, samodzielna chińska, a od północy mongolskie. Oba te wielkie światy zahaczały o siebie oddawna, fale etniczne i ideowe przelewały się nieustannie tam i nazad, ale przez długie wieki był w stosunku do Europy Wschód stroną dającą, cywilizowaną, tak przede wszystkim na gruncie greckim, bo Hellenowie, zajmując w drugim tysiącu lat przed Chrystusem swoje historyczne siedziby zastali tam obcy lud o bardzo wysokiej kulturze, którą nazywamy egejską czasem minojską. Grecy przyszli jako zdobywcy, przyswoili sobie tę cywilizację, a przynosząc świeży rozmach młodemu ludu i wielkie zdolności, przetworzyli ją swoiście, dając światu ten cud greckiej kultury, którym, najpierw z rzymskiej ręki, potem wprost, Europa żyła, dobywając się z mroków średniowiecza i barbarzyństwa.

Ale Grecja sama zapomniała zupełnie o swoich poprzednikach egipskich, w Azji spadek po Sumczach, Babilonii, Asyrii, Chesytach i t. d. objęła tymczasem monarchja perska, którą stworzył drugi lud aryjski, Grekom prapokrewny. Persja, obalwszy Asyrię, przyniosła światu azjatyckiemu pewne wyzwolenie, świeżego ducha, wyższą religję i pewien ideał człowieczeństwa, ale ostatecznie utonęła w kulturze przednioazjatyckiej, tak że w epoce wojen perskich Grecja występuje jako przedstawiciel Zachodu, ideałów swobody, prawdy, harmonijnego piękna i godności ludzkiej naprzeciw Persji jako przedstawicielki Wschodu. Dzieła dokonał Aleksander Wielki, torując wpływ greckiej kulturze daleko w głąb Azji, ale ostatecznie powstaje nowy twór, nowy typ cywilizacyjny grecko-wschodni w epoce hellenistycznej i rzymskiej. Zachód doznaje nowego wzmocnienia przez imperjum rzymskie, twór także przybyłego z za Alp ludu indoeuropejskiego czyli aryjskiego. Ale i Latynowie przyswoili sobie dawniejszą swoistą i wysoką kulturę Etrusków, ludu małoazjatyckiego, podobnie jak Grecy Egejów.

Przychodzi chrześcijaństwo i cała bogata jego ewolucja, przychodzą przewroty i kotłowania późnorzymskiej i bizantyńskiej epoki, fale azjatyckie znowu sięgają w głąb Europy, która otrząsnawszy się z nich, z wolna zaczęła świat podbijać: Ameryka, Azja północna, Indje, Egipt, Chiny... Potem wystąpiła na widowni Japonja, obudziły się Indje, przyszła wreszcie bolszewicka Rosja, bo mogą tylko zaledwie kilku wyrazami znaczyć ten cały wielki dramat dziejowy.

I znowu staje naprzeciw siebie Wschód i Zachód, ale oba bardziej niż kiedykolwiek i wrogie i bliskie, bo przepojone wzajemnie swymi wpływami. Trudno jest uogólniać swoiste cechy obu tych światów w krótkich, jednolitych formułach, ale to pewna, że jako całość Zachód pojmuje rzeczywistość, działanie i cel życia pod jednym aspektem, a Wschód pod drugim, a po-

wtóre jest pewnem, że każde z tych nastawień zosobna jest jednostronne i przerośnięte.

Zachód: energetyczny indywidualizm, walka o prawa jednostki, ubóstwianie człowieka, przerost techniki, pozytywizm, zdobywanie przyrody i życia, materializm.

Wschód: fatalistyczny nastrój sub specie aeternitatis, rozlewny panteizm, słabe poczucie praw jednostki, ucieczka od życia...

Zdaje mi się, że przyszedł czas na syntezę obu tych światów, albo, jeżeli kto woli wyraz prostszy, na współpracę, na pewne wzajemne rozumienie się i poszanowanie, na wzajemną pomoc w zdawaniu sobie sprawy ze swych obopólnych przerostów i zwyrodnień, i w ich usuwaniu, a przyjmowaniu właściwości cennych dla postępu.

Może przyszedł czas na to, aby przestać wzajemnych ujarzmań i traktować się jak bydło, wymyślać sobie od zgniłego zachodu, europejskich djabłów, zachodniego bezwzględności egoizmu., albo od azjatyckiego barbarzyństwa, wschodniej indolencji i wschodniego fałszu. Bo zarówno zachodnie jak zachodnie konto wykazuje obficie te wszystkie pozycje. W każdym razie przynajmniej pierwsi my Europejczycy, żeśmy może byli zbyt długo, jakby zhipnotyzowani zbyt wyłączną zachodnią koncepcją świata i życia. Dziś dopiero rola Wschodu jaśnieje się rysuje.

Zawracam teraz do naszego Instytutu. W moim rozumieniu ma on dwa zadania przed sobą. Jedno ciaśniejsze, praktyczne, płynące z biologicznej konieczności poznawania swego otoczenia i przystosowywania się do niego we własnym interesie. Drugie, szersze, aby odegrać rolę pośrednika między Zachodem a Wschodem na gruncie europejskim, stać się centralą bezstronnych, naukowych badań i informacyj, pomostem między temi dwoma światami, przyczynić się ze wszystkich sił by zapanowało oparte na rozumieniu wzajemne poszanowanie narodów, nie wyłącznie egoistyczne nastawienie, zmniejszenie egoistycznej, ślepej i oślepiającej megalomanji, która wcześniej czy później wywołuje ciężkie błędy i klęski.

Powiedział ktoś, że stając na ziemi angielskiej ma się odrazu wrażenie życia społecznego i państwowego, które można krótko określić jako: wolność i karność. Wschód zawsze robił wrażenie karności i niewoli. Ideałem jest z pewnością tamto pierwsze. Ale jest jeszcze trzecia kombinacja: swawola i niewola. Obawiam się, że większość Słowian, a i my także, przedstawia jeszcze raczej ten trzeci obraz, a trzeba całą siłą dążyć do pierwszego. Sądzę, że ta szersza działalność Instytutu, o której myślę, mogłaby nam bardzo w tem dążeniu pomóc.

Życzę z całego serca nowemu Instytutowi, aby ten duch przyświecał jego zamierzeniom i pracom: w tem leży siła.

Z okazji inauguracji Instytutu nadeszło mnóstwo depech gratulacyjnych, a więc: od ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, ministra pracy Prystora,

rektora Uniw. Jagiellońskiego Hoyera, prof. Ruszczyca, prof. Kochanowskiego, prof. Semkowicza i in. uczonych polskich, Warszawskiego Instytutu Ziemi Wschodnich i Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, ministra spraw zagranicznych Finlandji p. Prokope, posła finlandzkiego w Warszawie p. Idmana, Finlandzkiej Akademji Nauk, uniwersytetów w Rydze, Tartu (Dorpat) i Helsingforsie, lotewskiej Szkoły Sztuk Pięknych, instytutu statystycznego lotewskiego, szeregu uczonych z państw bałtyckich i t. d.

O godz. 19.30 odbył się koleżeński obiad w górnych salonach hotelu George'a.

O godz. 23-ej p. p. ministrowie Czerwiński i Staniewicz wraz z innymi przybyłymi na uroczystości przedstawicielami władz centralnych odjechali do Warszawy.

**Nagroda literacka im. Mickiewicza.** Sąd konkursowy nagrody literackiej (miasta Wilna) im. Adama Mickiewicza w składzie: Prezydenta miasta p. Józefa Folejewskiego, delegatów Uniwersytetu Stefana Batorego: rektora Marijana Zdziechowskiego i profes. Kaz. Kolbuszewskiego, delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Wilnie: pp. Witolda Hulewicza, Wiktora Piotrowicza i prof. Stefana Srebrnego oraz delegatów Rady Miejskiej m. Wilna pp. radnych Marii Radoszańskiej-Iwaszkiewiczowej i Tadeusza Młodkowskiego — przyznał po dłuższej dyskusji pod przewodnictwem rektora Zdziechowskiego — nagrodę tę w wysokości 5 tys. zł. za rok 1929/30 Kazimierzowi Iłakowiczównie za całokształt twórczości poetyckiej.

Dnia 9 marca odbyło się w Radzie Miejskiej uroczyste wręczenie Poetce dyplomu.

Gmach naszego Magistratu odświętne przybrał szaty.

Już przed godz. 12 u drzwi wejściowych stanęło dwóch strażaków w kaskach.

Klatka schodowa cała w zieleni, środkiem schodów wyłożony szeroki chodnik, wiodący aż na górę. Tutaj w sionce urządzona szatnia.

W kancelarji sekcji ogólnej małe foyer, na stole wyłożone pisma wileńskie. Naprzeciw tej poczekalni, ad hoc urządzonej, wejście do sali, gdzie się ma odbyć akt wręczenia nagrody Iłakowiczównie.

W sali Rady znówuż moc zieleni. Na ścianie vis á vis wejścia do gabinetu prezydenta miasta rozwieszony wielki kilim o motywach ludowych, na nim portret Mickiewicza. Na ścianach bocznych także kilimy.

Pod portretem Mickiewicza stół przydzielny w otoce z laurusów. Na nim dwa kosze z konwalją.

Na krótko przed godziną 12-tą zaczynają się zbierać goście, zaproszeni na uroczystość, ściągają też powoli panowie radni. Rzuca się w oczy liczny udział pań. Elita umysłowa i literacka Wilna reprezentowane okazale.

Przybywa, z dużym pudłem kartonowem w ręku, prof. Ferd. Ruszczyca. Przynosi on dyplom dla Iłakowiczówny.

Jest to piękna, oprawna w szarą skórę teka z herbem m. Wilna na stronie zewnętrznej.

Całość układu prof. Ruszczyca, posiada, jako motyw, wklejki: lirę i różę, (jak wiadomo, herb Mickiewicza), oraz zawiera pięknie graficznie przez Jana Kruszyńskiego wykonany tekst uchwały sądu konkursowego.

Strona introligatorska dyplomu spoczywała w rękach Wł. Strzedzińskiego.

Teka opasana jest wstęgą o motywach ludowych, do której przypięte są palmy wileńskie.

Wreszcie w towarzystwie p. prezydenta Folejewskiego przybywa i sama laureatka.

Przy stole prezydjalnym zasiada in corpore Sąd Konkursowy. Laureatka zajmuje pośrodku, tuż przed stołem stojący fotel. Obok niej zajmują miejsca w pierwszym rzędzie: p. wojewoda Raczkiewicz, J. E. ks. biskup Bandurski, J. M. rektor ks. prof. Falkowski, p. kurator Pogorzelski, a dalej lokuje się już całe przybyłe grono osób.

Uroczyste posiedzenia Rady Miejskiej otwiera p. prezydent Folejewski, oddając następnie głos p. profesorowi Zdziechowskiemu, który jako przewodniczący Sądu Konkursowego wygłasza następujące przemówienie:

Mam zaszczyt przewodniczenia w sądzie konkursowym i miło mi jest podkreślić jednomyślność, z jaką uchwała nasza zapadła.

A jednomyślność ta jest wyrazem nie tylko uznania dla talentu, ale także żywego odgłosu, jaki budzi w sercach naszych twórczość tak ściśle z krajem naszym związana, z jego naturą, z jego przeszłością i teraźniejszością.

Dziś mianowicie wobec szalejących wokoło i zatruwających nas zawiści i nienawiści międzynarodowych, międzyplemiennych, gdy człowiekowi z dobrem sercem i dobrą wolą chciałoby się nieraz uciec wraz z bohaterem Mickiewicza gdzieś w dal pustyni, czy puszczy, aby „zapomnieć że są na świecie narody”—dziś, w chwilach takich, jakim ciepłem serdecznym koją nas modlitwy do Tej

...Co jest Polski Królową  
I wielką Litewską Księżną.

Jaką szlachetną otuchą brzmi pieśń nadziei, że my, których jedna ziemia zrodziła i „wszyscyśmy krwią zbratani”—że my mamy głos nie zastygłym w nas jeszcze dobrym uczuciom i „uradzimy zgodę i pokój”, a wtedy:

Legniem, jak psy wierne, przy pakuje,  
Chroniąc piersią go własną od zdrady.

I:

Obiecujemy święcie

Wyteńczyć całe swe męstwo,

I wszelką duszy gorliwość,

I wszystkie najlepsze

Ku temu, by ludy Polski

Były w tej Polsce szczęśliwe.

„Co przyrodzenia związał łańcuch złoty”—Czytamy w „Wallenrodzie”—wszystko rozerwie nienawiść narodów“. Od początku historii „nienawiść narodów”, stanowi jej treść, różni się zaś dzień dzisiejszy od epok minionych tem, że co dawniej instynktem było, uczuciem, namiętnością, interesem, dziś staje przed nami wyrozumowane, filozoficzne, wyniesione na wysokość niemal religijnych przykazań.

Natomiast w epoce naszej, w jej ostatnich powojennych czasach, jedno jest, co jej nadaje swoiste, wyodrębniające ją piętno: jej głęboki moralny upadek. Usłyszałeś Pani głos kapłana męczennika.

...tylko mię boli jedno:

Wielka w ojczyźnie cisza...

A cisza ta—to obojętność na dokonywany o miedzę od nas mord nad stumiljonową masą ludzką, to zapomnienie „żem żył—woła ów kapłan—

...żem doniósł mój krzyż,

Żem za was zginął, że głos mych kości

Ziemię i Niebiosą przewierca.

Nie należę ani do obojętnych, ani do tych co zapomnieli; jeszcze chwała Bogu słyszę w sobie głos sumienia, zakazujący mnie mówić, że im gorzej tem lepiej dla nas—i dlatego tak wysoko cenię utwór laureatki, noszący tytuł „Głos z za grobu księdza Butkiewicza”—Cenię go jako głębokie odczucie grozy chwili, którą przeżywamy, którą znaczy krew męczenników, a która niesie zarazę najstraszliwszą ze wszystkich, jakie świat widział, zarazę wypleniającą z duszy człowieczej jej podobieństwo Boże.

Przeszłej jesieni, w drodze do Paryża, musiałem zmienić pociąg w Kolonji. Wprowadzono mię do wagonu, na którym stał napis: Niehorete—Paryż. Nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem. Wagon był natłoczony, wszystko ludzie „stamtąd”, ludzie, których dusze były doszczętnie zmyte z podobieństwa Bożego, ludzie bezduszni, i daremnieby szukano na obliczu ich, w oczach, jakiegoś śladu duszy. Zamiast duszy próżnia, czczość, nuda, śmierć ale nie ta śmierć—słowa laureatki:

...Co w ręku Boga świeci  
jak biała łagodna latarnia.

Nie.—Przeszył mnie dreszcz obrzydzenia i przerażenia. Przed okiem przesunęła się wizja wiekuistego odrzucenia od ideału, od Boga, wiekuistego spadania w otchłań bez dna. Inteligentny konduktor dostrzegł to przerażenie i obrzydzenie moje, bystrem okiem wynalazł wśród podróżnych dwóch jeszcze, którzy dusze mieli, i dał nam osobny przedział.

I pomyśleć, że codziennie pędzą stamtąd pociągi pełne ludzi bez duszy, pędzą do nas, pędzą dalej na Zachód. Wysyłają ich, aby zapełniali wszelkie półpredstwa i torgpredstwa: niech szczepią zgniliznę, niech coprędzej gangrena wżera się w ciało Europy...

A my się im nisko kłaniamy, przedstawicielom „zaprzyjaźnionego” mocarstwa. Zasnęły sumienia i dusze. Jak je obudzić? Oto woła z za grobu ks. Butkiewicz:

Jak mam do was dotrzeć,

Jak mam się wam objawić,

Jakiemi ranami świecić,

Jakiemi strzępami krwawić,

Przechodzę duch gorejący,

Pośród was, zimnych i letnich...

Za ten głos sumienia, przenikający twórczość Twoją, Pani, składam serdeczny hołd.

Następnie krótki referat o działalności literackiej Kazimierzy Iłakowi-



czówny wygłosił członek Sądu Konkursowego p. Witold Hulewicz, poczem zabrała głos laureatka, dziękując za odznaczenie i serdeczność drogich zawse jej sersu Wilnian.

Przemówienie p. Hlakowiczówny przerywane było szereg razy gorącemi oklaskami, co wymownie świadczyło, iż tegoroczna laureatka nagrody literackiej m. Wilna zdobyła sobie wstępny bojem serca Wilnian.

Po zakończeniu oficjalnej uroczystości p. prezydent Folejewski zaprosił zgromadzonych na „herbatkę”, która urządzona została w lokalach zajmowanych przez Sekcję Zdrowia na parterze gmachu magistratu. Tu w wesołym nastroju spędzono kilka godzin, przyczem zebrani manifestowali kilkakrotnie uczucia swej sympatji dla Kazimierzy Hlakowiczówny.

**Kolejna, 95 z rzędu, Środa Literacka** z powodu przyjazdu i wręczenia nagrody Kazimierze Hlakowiczównie została przeniesiona na sobotę.

W imieniu Związku Literatów witał laureatkę prezes prof. Marjan Zdziechowski, poczem dłuższe przemówienie o twórczości K. Hlakowiczówny wygłosił prof. Srebrny.

Po przemówieniu prof. Srebrnego, w imieniu wszystkich związków kobiecych w Wilnie przemówiła p. Iwaszkiewiczowa, wyrażając radość wszystkich kobiet w Wilnie, że pierwszą nagrodę literacką otrzymała kobieta. Związki kobiece ofiarowały laureatce piękny album artystyczny fotografii Wilna z adresem i podpisami oraz wiązanek kwiatów. Związek Literatów uczcił swojego gościa wspaniałym bukietem, na którego szarfie widniała dedykacja.

Po przerwie na herbatę, p. Zofja Bortkiewicz-Wyleżyńska odśpiewała cykl bardzo pięknych i mało znanych pieśni Moniuszki, przy doskonałym akompanjamentem p. Jeśmana.

**Komunikat odczytany przez kustosa zbiorów T. P. N. Michała Brensztejna podczas uroczystego otwarcia Muzeum T. P. N. d. 2. III. 1930 r.** W roku przysłym, 1931, d. 23 stycznia przypada 75-ta rocznica otwarcia w Wilnie *Tymczasowej Komisji Archeologicznej z pierwszym w naszym mieście Muzeum Starożytności*.

Zaznaczam — *pierwszem Muzeum w Wilnie*, gdyż aczkolwiek do r. 1832 istniały w Uniwersytecie zbiory: mineralogiczny, przyrodniczy, numizmatyczny i t. zw. osobliwości, dochodzące nawet do okazałej objętości, były to wszakże kolekcje dla publiczności zamknięte, służące jeno profesorom przy ich wykładach, jako materiały pokazowy. A te kolekcje po zamknięciu Wszechnicy zostały z Wilna wywiezione.

Rzetelną też zasługą Eustachego Tyszkiewicza wobec kraju i miasta było założenie w r. 1855 pierwszego publicznego Muzeum, opartego o komisję Archeologiczną.

Komisja owa pod konieczną wówczas osłoną swej skromnej, specjalnej i jednostronnej nazwy aspirowała do stopniowego rozszerzenia kompetencji i zakresu swej działalności aż do rozmiarów krajowego *Towarzystwa Nauko-*

*wego*. obejmującego wszystkie dziedziny wiedzy z naukami humanistycznymi na szczybie.

Projekt Ustawy, stabilizującej i rozwijającej *Tymczasową Komisję Archeologiczną w Towarzystwo Naukowe* albo *Tow. Przyjaciół Nauk*, złożony władzom petersburskim w końcu 1862 r. przez Tyszkiewicza nie znalazł w stolicy carskiej przychylniej uwagi, raczej został przeoczony wobec coraz głośniej rozlegających się pierwszych pomruków naddciągającej nawałnicy powstania styczniowego.

Zresztą przybyły do Wilna w maju r. 1863 Murawjew natychmiast zwrócił na tę ze wszechmiar zasłużoną placówkę kultury polskiej swoją uwagę i wkrótce powołał do życia specjalną komisję urzędniczą, mającą przedsięwziąć reorganizację Muzeum Wileńskiego, co znaczyło całkowite usunięcie z oczu publiczności zabytków, świadczących o związku polityczno-kulturalnym t. zw. gubernij zachodnich z Polską.

W rezultacie wyeliminowano parę tysięcy przedmiotów, które w r. 1865 wysłano do Muzeum Rumiancowskiego w Moskwie i częściowo do Ermitażu w Petersburgu.

Traktat ryski z całego tego dobytku zwrócił Rzeczypospolitej tylko jedną jedyną *grupę warunkową „Jadwiga i Jagiełło”* dłuta Oskara Sosnowskiego, oglądaną niedawno na wystawie w Domu Baryczków, której miejscem powinno być, jeżeli nie *Tow. Przyjaciół Nauk*, jako spadkobierca tradycji i prac Komisji Archeologicznej, to choćby Aula Uniwersytetu Stef. Batorego, z której jako siedziby Muzeum, wywieziona została.

Po zrozumiałej rezygnacji Tyszkiewicza ze stanowiska prezesa komisji, imponujące jeszcze szczątki dawnego Muzeum (46822 przedm.) wraz z księgozbiorem całkowicie objął rząd rosyjski, z których w r. 1867 stworzył rządową *Biblioteką Publiczną z Muzeum Starożytności przy niej*.

Godne jest uwagi, że Komisja Archeologiczna, założona na zasadzie akceptu cesarskiego, której protektorem był cesarzewicz następca tronu, nie została skasowana żadnym aktem równoznacznym, aż do końca panowania rosyjskiego. Umarła sama, gdyż nowe warunki polityczne uniemożliwiły jej istnienie. Wielu jej członków wywieziono do katorgi i na Sybir, niektórych rozstrzelano lub powieszono, wielu emigrowało za kordon.

Rosjanie nazwy tej nie ośmielili się przywłaszczyć, chociaż długo i dobrze o niej pamiętali.

W roku tedy 1865 po Muzeum tyszkiewiczowskiem pozostała próżnia. Muzeum rządowe o charakterze wybitnie politycznym, służące propagandzie rosyjskiej, było starannie omijane przez ludność polską. Dla zabezpieczenia przed zniszczeniem lub konfiskatą pozostałych w rękach prywatnych zabytków historycznych i pamiątek, wywożono je z kraju, by złożyć pod opiekunczym dachem Muzeów Narodowych w Rapperswyllu lub Krakowie. Rzecz zro-

zumiała. Lecz jednocześnie kraj ubożał. Jedynym skarbcem dokumentów świetnej przeszłości były kościoły wileńskie.

Przeszło lat 30 trwał w Wilnie taki stan rzeczy.

Aż oto w r. 1899 prywatnie, w ukryciu, przed czujnym okiem władz rosyjskich, małe grono osób zawiązuje *tajne Tow. Miłośników starożytności i ludoznawstwa*, w społeczeństwie polskiem znane pod skróconą nazwą *Kółka Archeologicznego*. Perjodyczne zebrania swoje odbywało ono kolejno w domach prywatnych swoich członków. Tam wygłaszano referaty, demonstrowano materiały do przyczynków naukowych i wreszcie zbierano wszystko, co tylko miało wartość a dało się wyłowić z rąk niepowołanych.

I dopiero równo w lat 40 po zamknięciu Muzeum tyszkiewiczowskiego, w pamiętnym dniu 15 października 1906 r. ukazała się drukowana odezwa, zapraszająca do zjechania się w Wilnie w celu omówienia projektu założenia tu *T-wa Przyjaciół Nauk*. Z osób podpisanych na niej, wśród nas jest dziś już tylko jeden czcigodny nasz Prezes, rektor Alfons Parczewski, główny propagator tego pomysłu. W Warszawie żyje jeszcze drugi — Józef Hłasko. Niema już ani Orzeszkowej, ani Montwiłła, Władysława hr. Tyszkiewicza, Wawrzyńca hr. Puttkamera (wnuka Maryli) i d-ra Władysława Zahorskiego. Jeszcze tak niedawno ubył Czesław Jankowski.

Dzień 22 października 1906 r., w którym zjazd ten się odbył, jest właściwą datą zawiązania się naszego T-wa, a więc znowu w roku przyszłym przypada 25-ta rocznica tego doniosłego dla Wilna faktu kulturalnego.

Jest to również data powstania *Muzeum*, którego zawiązkiem stał się zbiorek *Kółka Archeologicznego*, natychmiast zadeklarowany przez jego członków, do którego niebawem, w r. 1907, z woli zmarłego Antoniego Zaborskiego, przybyło przewiezione z jego majątku Poszuszwie w pow. Kowieńskim, całe małe Muzeum historyczno-etnograficzne, gromadzone z dużym nakładem kosztu i pracy w ciągu lat wielu.

Hr. Józef Przeździecki z Postaw wnet pospieszył w r. 1907 z darowizną na pierwszą siedzibę T-wa pięknego pałacyku przy ul. Tyzenhauzowskiej wraz ze zbrojownią i licznymi kolekcjami przyrodniczymi.

A za ich przykładem posypały się dary ze wszystkich stron kraju. W zapale patriotycznym, jak niegdyś do Muzeum tyszkiewiczowskiego, tak teraz do T-wa Przyjaciół Nauk zwożono i znoszono drogie pamiątki rodowe, zabytki pierwszorzędnej ceny naukowej, ocalałe w ukryciu pod strzechą dworu wiejskiego.

Nie sposób wymieniać w tej chwili wszystkich szlachetnych ofiarodawców, nawet przedmiotów najwartościowszych, zbyt bowiem długa byłaby ich lista. Obejmie cały poczet ich nazwisk przyszła księga jubileuszowa T-wa.

Nie wspomnę też o samych zbiorach, ani o wysuwających się wśród nich na czoło przedmiotach, gdyż najczcigodniejsze zgromadzenie, gdy tylko wola będzie, natychmiast własnymi oczami je zobaczy.

Słowem zbiory rosły z dnia na dzień. Pałacyk Przeździeckiego dosłownie pękał pod ich liczebnym naporem.

I oto właśnie w takiej chwili przyszedł z pomocą nowy dobroczyńca T-wa, ś. p. Hilary Łęski, ofiarując grunt i znaczny fundusz na budowę nowej siedziby, w której dziś tu jesteśmy.

Przed laty 20-tu, dn. 25 lipca 1910 r., odbyła się skromna uroczystość założenia kamienia węgielnego, a w kwietniu r. 1914 do jeszcze niewykończonego domu przewieziono z pałacyku Przeździeckiego wszystkie zbiory muzealne.

Czas był najwyższy, gdyż 27 maja t. r. nastąpiła fuzja, założonego w r. 1907 w Wilnie przez hrabiów Antoniego i Władysława Tyszkiewiczów z przyjaciółmi, *T-wa Nauki i Sztuki* z Towarzystwem naszym, i w czerwcu całkowite wcielenie wysokiej wartości kolekcji tego Muzeum tyszkiewiczowskiego do zbiorów T. P. N., ogółem 4856 przedmiotów.

Wojna przerwała wykończenie zewnętrzne i wewnętrzne nowego gmachu. Rozlokowania zbiorów, ze względu na ich konserwację, musiano dokonać w warunkach wręcz nieodpowiednich. Brak posadzek (była tylko podwalina cementowa), odpowiedniego oświetlenia wieczornego, rolet na okna, zabezpieczenia przeciwpożarowego i t. p. dawał się odczuwać dotkliwie.

Mimo to Muzeum zostało również w nowym lokalu otwarte dla publiczności w r. 1914 i swoją służbę kulturalno-oświatową spełniało w miarę ówczesnych możliwości, dając zwiedzającym dostęp bezpłatny. Opłatę ustanowiono dopiero po wojnie, przedtem zwiedzający składali dobrowolną ofiarę do skarbanki.

Wojna i zmieniające się po sobie okupacje obce zamknęły przed publicznością dostęp do Muzeum. Wypadki z wojną związane na szczęście nie dały się w skutkach swoich odczuć nazbyt boleśnie, jeżeli nie liczyć ok. 120 szyb wybitych i uszkodzeń postrzałowych niektórych obrazów i innych przedmiotów.

Nawet przeciwnie. Obawa przed zniszczeniem zniewalała wielu do darowywania swych pamiątek rodzinnych lub rzeczy historycznych. Łatwość kupna wyprzedawanych na rynkach przedmiotów, częstokroć wartościowych pod względem zabytkowym, również Muzeum naszemu przysporzyła nieco przedmiotów. Zwłaszcza przedwcześnie zmarły w więzieniu bolszewickim w Moskwie, hr. Antoni Tyszkiewicz celował swoją ofiarnością przy wyłapywaniu zagrożonych zabytków, by je następnie darować T-wu.

Wyzwolenie Wilna otworzyło przed T-wem szeroką drogę życia pełną pierśią i rozwoju. Największą atoli troską zarządu była sprawa wykończenia gmachu.

W tym wypadku z pomocą przyszedł Fundusz Kultury Narodowej, z którego udzielona większa zapomoga dała możność w roku przyszłym dokonania tego, czego bieg przerwała wojna.

Lecz z wykończeniem wewnętrznym sal muzealnych wiązało się „zrusze-

nie z miejsca" wszystkich zbiorów, zdjęcie ze wszystkich ścian, kolejne przesuwanie z sali do sali, w miarę konieczności. Dawny porządek został zburzony.

Korzystając więc z tego przymusu, przedsięwzięto *generalną reorganizację* podziału i wewnętrznego ugrupowania przedmiotów według nowego, opracowanego w szczegółach, planu.

Jednocześnie pragnąc nadać Muzeum naszemu charakter możliwie jednolity, wyłączono kolekcje przyrodnicze w celu zdeponowania ich w zorganizowanym Muzeum Przyrodniczym U. S. B., zanim wszakże to Muzeum zostanie urządzone, oddano je do czasowego użytku publicznego w Pracowni Przyrodniczej przy ul. Zawalnej.

Tym sposobem mamy dziś *Muzeum ściśle Humanistyczne dzielnicowe*, jako obejmujące swymi zabytkami terytorjum b. W. Księstwa Litewskiego, nieznacznie wykraczające zasięgiem swoim poza jego dawne granice. Jedynie w działach Sztuki polskiej i obcej ramy te, ze zrozumiałych powodów, a użytkiem dla samych działów, musiały być usunięte.

Zbiory nasze tworzyły się w ciągu lat 15-tu wyłącznie nieomal z *darów* obywatelskich o charakterze wielce różnorodnym i niejednakowej wartości naukowej lub zabytkowej. Przedmioty *kupione* przez Zarząd T-wa stanowią cząstkę wręcz znikomą.

Zadaniem kierownictwa Muzeum w czasie reorganizacji było dążenie do zespolenia tej różnorodności, no i konieczność liczenia się z małą liczbą sal i ogólną szczupłością miejsca.

Pewną przeto ilość przedmiotów dubletowych, mniejszego znaczenia, nie posiadających charakteru pamiątkowo-zabytkowego, lub pozbawionych cech charakterystycznych z pewnego punktu widzenia, musiano przenieść z sal wystawowych do magazynu, skąd będą wydobywane na widok publiczny, jako materiał porównawczy czy też uzupełniający przy urządzaniu pokazów poszczególnych epok, wypadków, czy też dziedzin życia naszego.

Zaznaczyć też muszę, że jeszcze nie zdążyliśmy zaopatrzyć wszystkie przedmioty w napisy informacyjne, co potrwa jeszcze czas dłuższy.

Jestem niewymownie szczęśliwy, że jako następcy nieodżałowanego pierwszego kustosa zbiorów T. P. N., ś. p. d-ra Zahorskiego, dana mi jest możliwość otworzenia drzwi wileńskiego skarbcza naszej przeszłości i kultury przed dostojnym zgromadzeniem, by rozpocząć nowy okres służby publicznej, zawsze pamiętając, że nasze Muzeum, jak i całe nasze T-wo, jest duchowym spadkobiercą świętych poczynań i obowiązków, zainaugurowanych przed laty 75-ciu przez pełną zasług Wileńską Komisję Archeologiczną.

Zarazem spełniam nad wyraz miły serce memu obowiązek, złożenia publicznej podziękii wszystkim, którzy przy długotrwałej reorganizacji i rozlokowaniu zbiorów przybyli mi z obywatelską pomocą swjej wiedzy lub pracy. Nie wymieniam długiego pocztu nazwisk tych szlachetnych współpracowni-

czek i współpracowników, co zostanie zrobione w drukowanym sprawozdaniu rocznem.

Wierzę niezłomnie, że i nadal nasze, jedyne dziś w Wilnie, Muzeum Historyczne i Sztuki będzie otaczane dotychczasową przyjaźnią i poparciem społeczeństwa, zarówno pod względem materialnym w postaci ofiar i darów, jak moralnym — przez zainteresowanie się niem i osobistą pomoc w dalszym jego urządzaniu i porządkowaniu.

**Z Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego.** W lutym r. b. odbył się w Wilnie zjazd przedstawicieli Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Białymstoku, w Nowogródku, na Polesiu i w Wilnie, zwołany z inicjatywy p. wojewodziny Kraheleskiej, która przybyła jako przedstawicielka poleskiego Towarzystwa. Nowogródzkie T-wo reprezentowała p. Parafjanowicza, białostockie pp. Głogowski, Dąbrowski oraz p. Jodkowski z Grodna. Z wileńskiego T-wa brali udział w konferencjach zjazdu członkowie Zarządu T-wa i Bazaru, przedstawiciele Zakładu Etnologii U. S. B. z prof. Ehrenkreutzową na czele oraz szereg osób zaproszonych.

Przedmiotem obrad zjazdu były sprawy opieki nad sztuką ludową oraz handlu wytworami ludowymi, dla których to spraw reprezentowane na zjeździe T-wa postanowiły ustalić wspólną linię działania. Teren, na jakim wymienione T-wa pracują, wykazuje bowiem wiele pokrewieństwa pod względem etnograficznym i gospodarczym, a ponieważ działalność poszczególnych Towarzystw ograniczona jest podziałem administracji ogólnej, dlatego dzielenie się wzajemne porobionemi doświadczeniami jest konieczne i może przyczynić się bardzo do ożywienia i celowego ujmowania pracy. A zatem, wobec wspólności zadań, wpływających z podobnych warunków gospodarczych i cech pewnego swoistego tradycjonalizmu, konferencja uchwaliła stworzenie Rady Towarzystw Popierania Przemysłu Ludowego województw: Białostockiego, Nowogródzkiego, Poleskiego i Wileńskiego dla skoordynowania współpracy w łączności z Zakładem Etnologii U. S. B. Rada ma zbierać się dla omawiania spraw bieżących kolejno w miejscowościach każdorazowo określonych, z tem, żeby w ciągu roku odbył się na terenie każdego T-wa przynajmniej jeden zjazd przedstawicieli wszystkich 4-ch Towarzystw. Termin zjazdów postanowiono o ile możliwości łączyć z wystawami i pokazami wytworów ludowych.

Utworzenie Rady 4-ch Towarzystw nie zmienia zasadniczo stosunku poszczególnych T-w do reprezentacji Przemysłu Ludowego w Warszawie, gdzie zbierają się przedstawiciele wszystkich T-w Przemysłu Ludowego w Polsce.

Uczestnicy Zjazdu zwiedzili również utworzone w jesieni ub. r. kursa tkackie i farbiarskie w Wilnie. Praktykowany dotychczas sposób urzędzenia lotnych kursów tkackich na prowincji okazał się niepraktyczny z powodu trudności kontroli oraz niemożliwości ustawiania większej liczby warsztatów. W Wilnie, w wynajętym przez Towarzystwo lokalu przy ulicy św. Anny 5, ustawiono 14 warsztatów, w tem 8 szerokich. Przyjmowane na naukę wiejskie kobiety i dziewczęta, posiadające z tradycji umiejętność tkania (bez względu na stopień wykształcenia ogólnego) zaznajamiają się ze sposobami obchodzenia się z temi warsztatami, następnie otrzymują — w razie potrzeby — od T-wa bezprocentowe pożyczki na łatwych warunkach spłaty na urządzenia sobie takich warsztatów na wsi. W ten sposób T-wo dąży do zdobycia dla celów handlowych tak pożądaných przez klientelę szerokich tkanin, któreby posiadały te same walory i ten sam charakter wyrobów ludowych, jak tkaniny wąskie, powszechnie przez tkaczki wiejskie wyrabiane na własny użytek.

Tak potrzebne kursy farbiarskie nie mogły się jeszcze rozwinąć w całej pełni, ponieważ lokal kursów nie jest jeszcze skanalizowany. W tym roku zatem korzystano do celów farbiarstwa z uprzejmie udzielanej w pewnych terminach gościny w szkole zawodowej im. Emmy Dmochowskiej, gdzie robiono próby i doświadczenia, farbując przędę dla kursów. W przyszłym roku szkolnym, po przeprowadzeniu kanalizacji przy ul. św. Anny, będzie można kursa farbiarstwa przeprowadzać planowo, co jest bardzo pożądane wobec zanikania u tkaczek tradycji farbowania roślinnego i coraz częstszego posługiwania się bezwartościową analizą. Przewidywana jest nauka zarówno trwałych i wypróbowanych sposobów farbowania barwikami mineralnymi, jak również i roślinnymi dla uczennic z tych okolic, gdzie się ta tradycja jeszcze utrzymuje.

Oprócz farbiarstwa i tkactwa udziela się tkaczkom nauki o hodowli lnu i owiec, o hodowli i przygotowaniu roślin farbiarskich, o spółdzielczości, oraz ogólnych wiadomości z zakresu etnografii, pokazując im przytem reprodukcje wewnątrz chat skandynawskich, fińskich i t. p. dla wykazania, w jakiej cenie u tych narodów są wytwory ludowe i udowodnienia, że nie tylko miasto, ale i wieś ma swoją kulturę, którą cenić i pielęgnować należy. T-wo żywi nadzieję, że uczennice po powrocie na wieś będą skupiać koło siebie okoliczną młodzież i praktycznie im zdobytej przez siebie nauki udzielać. H. S.

**Dziesięciolecie Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków.** Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków założone zostało w dniu 28 maja 1920 r. przez prof. Ludomira Sleńdzińskiego, Bronisława Jamontta, Michała Roubę, Wacława Czechowicza, Piotra Hermanowicza i Stanisława Woźnickiego. W ciągu dziesięciu lat istnienia Towarzystwo urządziło 17 wystaw w Wilnie, Warszawie i Poznaniu, prócz tego poszczególni członkowie Towarzystwa (Sleńdziński, Hoppen, Jamontt, Kwiatkowski, Rouba, Niesiołowski i Karniej) brali niejednokrotnie udział w wystawach zagranicą: w Nowyorku, Paryżu, Rzymie, Wiedniu, Budapeszcie, Brukseli, Hadze, Amsterdamie i t. d. Na czele Towarzystwa, liczącego obecnie 25 członków rzeczywistych, stoi zarząd, w skład którego wchodzi w roku bieżącym prezes L. Sleńdziński, wiceprezes J. Hoppen, członkowie zarządu B. Jamontt i P. Hermanowicz i sekretarz M. Rouba.

W r. 1921 Towarzystwo stworzyło Szkołę Rysunkową, przekształconą w r. 1928 na Szkołę Rzemiosł Artystycznych. Kierownikiem Szkoły jest obecnie Jerzy Hoppen. W latach 1921—1924 Towarzystwo wydawało kwartalnik „Południe“, poświęcony sztuce i krytyce artystycznej, pod redakcją Stanisława Woźnickiego. Jubileuszową wystawę Towarzystwa urządzono w Warszawie w kwietniu r. b. W Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. W Wilnie jubileuszowa wystawa otwarta została w dn. 1 czerwca, mieści się w 6 salach b. pałacu tyszkiewiczowskiego. W wystawie tej biorą udział prócz członków Towarzystwa, zamieszkali w Warszawie. Pozatem ze względu na specjalny charakter wystawy dla zobrazowania całokształtu działalności Towarzystwa zorganizowany będzie udział wystawowy architektoniczny, w którym wystawiane będą projekty ideowo pokrewnych założeniom Towarzystwa architektów,

prof. Marjana Lalewicza, Teodora Burszego, Stefana Narębskiego, Józefa Rouby, Jana Dąbrowskiego i ś. p. Pawła Wędrzigołskiego.

W związku z jubileuszowymi wystawami Towarzystwo wydało broszurę informacyjną, opatrzoną licznymi ilustracjami, w której prócz notatek o działalności i wystawach Towarzystwa, zamieszczone są życiorysy członków.

s. l.

**Badania na Górze Zamkowej w Wilnie.** W ciągu ostatnich kilku lat niejednokrotnie poruszano w prasie wileńskiej sprawę uporządkowania Góry Zamkowej oraz należytego zabezpieczenia baszty i ruin pałacu mieszkalnego. Najwięcej uwag i zastrzeżeń budził zły stan konserwacji baszty, wywierający wrażenie, że tak charakterystyczny i cenny dla Wilna zabytek został całkowicie zapomniany i zaniedbany. Z niemniejszym zainteresowaniem odniesiono się do projektów usunięcia drewnianej, dwupiętrowej nadbudówki, pozostałości po telegrafie optycznym, wybudowanej w czwartym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. W r. 1925 zjazd konserwatorów, obradujący w Wilnie, wypowiedział się jednogłośnie za jak najrychlejszym jej rozebraniem i zastąpieniem nowym zwieńczeniem, któreby należyście zabezpieczyło pozostałości baszty od opadów atmosferycznych, a równocześnie pozwalało wykorzystać basztę, jako najlepszy punkt obserwacyjny, umożliwiając ogarnięcie panoramy niemal całego miasta. Opinia w sprawie zniesienia nadbudówki i zaprojektowania nowego zwieńczenia baszty była początkowo dość podzielona. Jako kontrargument wysuwano przyzwyczajenie się wilanian do obecnej sylwetki baszty i obawę przed wprowadzeniem nowych motywów architektonicznych. Wreszcie po szeregu wyjaśnień i dyskusyj opinia specjalistów w dziedzinie konserwacji zabytków, ale i szerokich sfer artystycznych Wilna wydała niemal jednomyślny wyrok: nadbudówkę należy znieść. O ustaleniu się w tym względzie opinii mogła przekonać dyskusja, toczona na jednej ze śród literackich w związku z referatem konserwatora Lorentza o programie konserwacji zamków średnio-wiecznych na terenie Wileńszczyzny i Nowogródziny.

Opracowanie warunków konkursu na zwieńczenie baszty powierzył Magistrat miasta Wilna, właściciel ruin na Górze Zamkowej, Kołu Architektów w Wilnie. Ogłoszenie konkursu poprzedzić jednak musiało gruntowne zbadanie dzisiejszego stanu murów, zadanie bowiem polega nie tylko na zaprojektowaniu nowej nadbudowy lub pokrycia, lecz również na doprowadzeniu pozostałości baszty do należytego stanu. Nasunęła się wobec tego konieczność oddzielenia zagadnień czysto konserwatorskich, wynikających z dzisiejszego stanu murów baszty, od zagadnień, których rozstrzygnięcie pozostawia się projektodawcom. Do zagadnień naprzykład, których rozwiązanie nastąpić mogło dopiero po gruntownym zbadaniu baszty, należała sprawa dostępu do przyziemia, sprawa wejścia na górne kondygnacje oraz sprawa kształtu otworów okiennych. Wprawdzie nie ulegało wątpliwości, że dzisiejsze wejście do baszty umieszczone jest w dawnym otworze okiennym, jednak dopiero obecne badania pozwoliły niezawodnie stwierdzić, gdzie i na jakim poziomie znajduje się wejście pierwotne. Dostatecznie też udało się wyjaśnić zagadnienie dawnego dostępu na górne kondygnacje, jak się okazało bowiem schody biegly częściowo w grubości murów, częściowo zaś w wykuszu, i widocznie wskutek zniszczenia wykuszu zostały w czasach późniejszych zamurowane. Oczywiście sprawą zasadniczą było też zbadanie wytrzymałości murów i orzeczenie, czy i jaką nadbudówką można je obciążyć.

Że stan ruin na Górze Zamkowej jest istotnie niezadawalający, a nawet groźny, dowiodło osypanie się w pierwszej połowie kwietnia r. b. części kamiennej okładziny pałacu mieszkalnego na zbocze wzgórza od strony Wilenki. Ponieważ stwierdzono również osypywanie się kamieni ze skarp baszty, które w celach konserwacyjnych rozpoczęto murować bezpośrednio przed wojną, urząd konserwatorski powołał specjalną komisję do zbadania stanu konserwacji ruin oraz terenu wzgórza, w skład której weszli: prof. J. Klos, prof. F. Ruszczyk, prof. L. Słędziński, prof. M. Limanowski, prof. B. Rydzewski, prof. M. Morelowski, p. M. Brensztejn, dyr. Studnicki, nac. Przygodzki, p. L. Uziębło, inż. arch. Narębski, inż. arch. Borowski, inż. arch. Rouba i kons. Lorentz. Badania, podjęte przez Komisję, nie zostały jeszcze ukończone, już obecnie jednak powzięto szereg uchwał, które pozwalają się zorientować, w jakim kierunku pójdą dalsze prace konserwacyjne i badawcze.

A więc, jak stwierdziła Komisja, stan konserwacji baszty jest tak groźny wskutek przenikania wilgoci przez niedostatecznie pokrytą koronę murów i nadmiernego obciążenia nadwątlonych murów drewnianą dwupiętrową nadbudówką, że niezwłocznie nastąpić winno rozebranie nadbudówki, wzmocnienie konsystencji murów, pokrycie baszty prowizorycznym dachem i zabezpieczenie przylegających do niej fragmentów murów obwodowych. Na czas prowadzenia prac konserwacyjnych basztę opasać należy dwiema żelaznymi obręczami. Przenikanie opadów atmosferycznych przez niedostatecznie też zabezpieczoną koronę murów w szczelinę między okładziną a miąższem muru pałacu mieszkalnego i wypieranie okładziny nazewnątrz przez zamarzającą wodę stało się przyczyną, jak ustalono, osypania się części tej okładziny. Jedynym sposobem zakonserwowania ruin pałacu jest zrekonstruowanie okładziny i należyte związanie jej z miąższem muru. Prócz względów na sam zabytek za jak najrychlejszym wykonaniem choćby najniezbędniejszych prac konserwacyjnych przemawia i konieczność dopuszczenia znów publiczności na Górę Zamkową, co obecnie zostało wzbronione wobec groźby dalszego opadania kamieni.

Badania terenu wzgórza dały już dotąd obfite plony, między innymi natrafiono na mur obwodowy na zboczu wzgórza od strony Wilji oraz na fundamenty drugiej baszty, znanej z widoków Góry Zamkowej Smuglewicza, znajdujące się na ziemnym wale od strony ulicy Królewskiej. W celu zgromadzenia materiałów do historii Góry Zamkowej i opracowania rezultatów badań wyłoniono specjalną sekcję, w której współpracę prócz członków komisji, obiecali prof. Wł. Antoniewicz i prof. Rejcher. Zorganizowanie zespołowych badań, w których uczestniczą architekci, historycy, historycy sztuki, geologowie i prehistorycy daje gwarancję, że prace na Górze Zamkowej będą należyście wyzyskane pod względem naukowym. s. 1.

**Konserwacja ruin zamku w Krewie.** Z pośród zamków średniowiecznych, położonych na terenie Wileńszczyzny i Nowogródziny, najwięcej ucierpiał w czasie ostatniej wojny zamek w Krewie, znajdujący się przez czas dłuższy na linii frontu. Świadczą o tem do dziś wymownie zwały muru, betonowe sekrony i stanowiska karabinów maszynowych, oraz głębokie leje od pocisków armatnich. Zamek w Krewie, pokrewny pod względem układu zamkom w Miednikach Królewskich i Lidzie, należy do nieskomplikowanego typu zamków moczarowych, których istotę stanowią potężne obronne mury obwodowe, obejmujące prostokątny dziedziniec, oraz wyniosła wieża strażnicza, umieszczona w jednym z naroży zamku. Najcenniejszy motyw architektoniczny zamku w Krewie, wieża strażnicza, stosunkowo dobrze

zachowana przed wojną, uległa w czasie wojny największemu zniszczeniu. Pozostały już tylko ślady otworów okiennych, wewnątrz przyziemia wieży zasypane jest gruzami, porośnięte dziś trawą, a piękna okładzina ceglana jednej ze ścian wieży coraz bardziej oddziela się od miąższu murów i grozi upadkiem. Nielepszy jest stan murów obwodowych, na które dostęp ułatwiają zwały gruzu, osypywanie się kamieni z korony murów i zniszczenie znacznej części okładziny kamiennej i ceglanej przyczynia się do powolnego wprawdzie, lecz systematycznego zanikania zamku, który po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach mógłby się stać już tylko niekształtnym rumowiskiem.

Za niezwłocznym podjęciem prac konserwacyjnych przemawiały nie tylko względy na ratowanie cennego zabytku średniowiecznej architektury warownej, ale i rola, jaką odegrało Krewo w historii Litwy i stosunków polskolitewskich. Krewo było stolicą działu Olgierdowego, w zamku krewskim zmarł w r. 1382 Kiejstut, tu wreszcie w dn. 14 sierpnia 1385 r. potwierdzono deklarację, znaną pod nazwą Unji Krewskiej. Władze konserwatorskie już przed kilku laty wydały szereg zarządzeń, zmierzających do uchronienia zamku od rozmyślnego niszczenia przez zaorywanie dziedzińca zamkowego, wybieranie z murów kamieni i cegiel i t. p. Środki zapobiegawcze okazały się jednak niewystarczające. Mimo więc szczupłych kredytów na konserwację zabytków i rozpoczęcia już prac konserwacyjnych przy ruinach zamków w Wilnie, Trokach i Nowogródku, władze konserwatorskie postanowiły jeszcze w roku bieżącym zabezpieczyć najgroźniejsze partie murów.

Prace konserwacyjne rozpoczęto w kwietniu r. b. Program robót na rok bieżący, opracowany przez komisję, w której skład wchodził prof. J. Klos, arch. J. Borowski i konserwator Lorentz, obejmuje: wymurowanie skarpy w celu podtrzymania części muru obwodowego od strony miasteczka, zabezpieczenie okładziny wieży strażniczej, wypełnienie najniebezpieczniejszych wyrw, usunięcie rumowiska z sąsiedztwa murów zamku, odprowadzenie wody, zasypanie lejów po pociskach armatnich oraz uporządkowanie dziedzińca i terenów, przylegających do zamku. Kierownictwo robót objął arch. Jan Borowski. Współdziałanie przy konserwacji zamku obiecał Wydział Powiatowy Sejmiku Oszmiańskiego.

Nadmienić należy, że przed kilku miesiącami powstał projekt zrekonstruowania zamku i umieszczenia w nim muzeum regionalnego, projekt ten jednak nie został zaaprobowany przez władze konserwatorskie zarówno ze względu na to, że w myśl dzisiejszych zasad konserwatorskich rekonstrukcja zabytków umarłych jest niedopuszczalna, jak również ze względu na to, że muzeum w Krewie, nie stanowiącym dziś ośrodka kulturalnego, nie miałyby ani widoków rozwoju ani nawet możliwości istnienia. s. 1.

**Ruiny zamków w Trokach.** Myśl ratowania od ruiny zamków trockich powstała ok. 1900 r. w kółku „Miłośników Przeszłości” w Wilnie, ze względu jednak na brak funduszy i zezwolenia Petersburga na podjęcie robót, przez lat kilka nie mogła doczekać się realizacji. W roku 1905 udało się wreszcie częściowo odczyścić i odremontować jedną z baszt narożnych zamku przedniego na wyspie — niestety, wskutek niedostatecznych środków finansowych pracę w połowie przerwano. Sprawozdania z badań i przebiegu prac konserwatorskich ogłosił Z. Hendel i W. Szukiewicz w „Sprawozdaniu Towarzystwa Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury” za rok 1904 i 1905.

W ciągu następnych dwudziestu kilku lat niejeden cenny motyw architektoniczny uległ zagładzie i dopiero w roku ubiegłym podjęto na nowo prace konserwacyjne, których kierownictwo z ramienia urzędu konserwatorskiego

objął arch. Jan Borowski. Roboty rozpoczęto od zamku głównego na wyspie. Po odkopaniu zaspanych gruzem ścian przy ziemi zamku wzmocniono mury, wypełniając głębokie wyrwy, sięgające do 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> metra wglęb, poczem wymurowano cztery narożne skarpę dla zabezpieczenia popękanych i osuwających się narożników zamku. Skarpy te oparto na odnalezionych dawnych fundamentach i zrekonstruowano możliwie ściśle. Do najpoważniejszych zadań należało odczyszczenie bramy wjazdowej i wzmocnienie wieży strażniczej. Odnaleziono po usunięciu gruzu resztki gotyckiego sklepienia krzyżowego z żebrami z profilowanej cegły pokryto narazie drewnianymi osłonami i podstemplowano, porysowane zaś mury wieży wsparto dwiema skarpami. Ponadto wypełniono wyrwy w ścianach dziedzińca wewnętrznego zamku głównego, przyczem przy odkopywaniu fundamentów natrafiono na wejście do sklepionego przy ziemi skrzydła północnego. Prace przy zamku ładowym ograniczyły się do częściowego odczyszczenia i zabezpieczenia dwóch baszt narożnych. Ponieważ czas i kredyty nie pozwoliły na definitywne zakonserwowanie w roku ubiegłym otworów okiennych i baszty południowo - zachodniej na wyspie, a stan zarówno otworów jak baszty przedstawiał się już groźnie, wstawiono tymczasowo w okna drewniane buksztele, basztę zaś wsparto drewnianymi stemplami.

W roku bieżącym prace konserwacyjne w Trokach będą prowadzone w dalszym ciągu. Program przewiduje definitywne zabezpieczenie wieży strażniczej, otworów okiennych i baszty południowo-zachodniej zamku na wyspie oraz umocowanie części korony murów. W zamku ładowym zniesione będą bramy, prowadzące do dziedzińca zamkowego i do parku miejskiego oraz będą odslaniane i zabezpieczane baszty narożne.

Doprowadzenie obu zamków trockich do należytego stanu wymagać będzie nawet przy znacznych wysiłkach jeszcze kilku lat pracy. Na specjalne trudności natrafiają zwłaszcza prace na wyspie ze względu na konieczność przewożenia łódkami materiałów budowlanych oraz wywożenia z wyspy gruzu.

s. l.

**Muzeum Mickiewiczowskie w Nowogródku.** Dnia 10 maja r. b. na posiedzeniu nowogródzkiego Komitetu uczczenia pamięci Adama Mickiewicza postanowiono utworzyć w Nowogródku Muzeum mickiewiczowskie. Wobec tego, że większość pamiątek po Mickiewiczu znajduje się w miastach: Warszawie, Krakowie, Paryżu i t. d. zorganizowanie znacniejszego zbioru przedmiotów, związanych z Mickiewiczem i jego współczesnymi, autografów i t. p. byłoby oczywiście niemożliwe. Muzeum więc ma mieć charakter raczej środka naukowego niż zbioru i wystawy pamiątek. Podstawą muzeum będzie biblioteka, zawierająca różne wydania dzieł Mickiewicza i współczesnych mu pisarzy litewskich, działających na Wileńszczyźnie i Nowogródzynie lub pochodzących stąd, literaturę naukową, dotyczącą twórczości i działalności Mickiewicza, prace naukowe o regionie nowogródzkim, pamiętniki i t. d. Zadaniem Muzeum będzie ułatwienie pracy przybywającym do Nowogródka historykom literatury i pracownikom na polu innych dziedzin nauk humanistycznych; w tym celu zgromadzone w nim będą mapy „okolic mickiewiczowskich“, mapy zabytków przeszłości na terenie Nowogródzyny, fotografie zabytków i t. d. Projektowane jest rozwinięcie w przyszłości skromnie narazie zakrojonego ośrodka naukowego w muzeum regionalne. Gromadzone więc będą znajdujące się na terenie województwa materiały archiwalne, zabytki sztuki i przeszłości, materiały etnograficzne i t. p. Pozwoli to uratować niejedną zaniedbaną dziś pomnik przeszłości i przyczyni się do umożliwienia stworzenia z biegiem czasu odpowiednich działów muzealnych.

Komitet zamierza wydzierżawić na muzeum od właściciela t. zw. „domek mickiewiczowski“, gdyby to jednak napotkało na znaczniejsze trudności narazie muzeum będzie umieszczone w innym lokalu.

s. l.

**Two badania dziejów wyzwolenia Wileńszczyzny.** Wyzwolenie z półtorawiekowej niewoli Wilna oraz znacznej części rozległego obszaru ziem, wchodzących dawniej w skład b. w. Księstwa Litewskiego nie zostało dotychczas opracowane naukowo.

Dla przeprowadzenia gruntownych badań nad tą kwestją zawiązane zostało w Wilnie „Towarzystwo Badania Dziejów Wyzwolenia Wileńszczyzny i Ziemi b. Wielkiego Księstwa Litewskiego“, które na wzór podobnych towarzystw, działających już we Lwowie i Poznaniu, zajmie się przede wszystkim gromadzeniem materiałów i dokumentów, związanych z przebiegiem walki o wyzwolenie tych ziem. Towarzystwo pragnie przekazać potomności prawdziwy obraz wysiłków i ofiar złożonych na ołtarzu Niepodległości oraz utrwalić pamięć dziejowych warunków, w jakich się walka ta odbywała. Aby swój cel osiągnąć Towarzystwo potrzebuje współdziałania najszerzych warstw społeczeństwa, do którego zwraca się z gorącym apelem o pomoc w zbieraniu odpowiednich materiałów. Najdrobniejsze choćby szczegóły walk o ten kraj w latach 1914—1923, opisy bitew, fotografie obrońców i epizodów wojennych, listy współczesne, wszelkiego rodzaju dokumenty, pamiętniki, druki i t. p. pamiątki, znajdujące się obecnie w posiadaniu prywatnym, pragnęłoby Towarzystwo zebrać bądź w oryginałach, bądź w odpisach. Wszyscy więc, którzy posiadają jakiegokolwiek przyczynki i dokumenty do dziejów wyzwolenia tych ziem, jak również wszyscy, którzy mogą udzielić relacji pisemnych lub ustnych, proszeni są o skomunikowanie się z zarządem Towarzystwa i o nadesłanie szczegółowego wykazu posiadanych materiałów, które mogą być Towarzystwu ofiarowywane lub składane w depozycie, przyczem Towarzystwo zapewnia, że przedmioty te będą przechowywane z całym pietyzmem i na żądanie zwrócone właścicielom w całości po skopjowaniu.

Adres sekretariatu Towarzystwa: Wilno Urząd Wojewódzki, pokój Nr 46, naczelnik wydziału wojskowego Stefan Wiśniewski, tel. 16—86.

Zarząd Towarzystwa: prezes Władysław Raczkiewicz, wojewoda wileński, wiceprezysi: gen. Dąb Biernacki, wicewojewoda Stefan Kirtiklis, minister Aleksander Meysztołowicz, członkowie: poseł Jan Piłsudski, gen. Krok-Paszkowski, ks. rektor Czesław Falkowski, mecenas Mieczysław Engiel, senator Witold Abramowicz, mecenas Stanisław Iwanowski, dyrektor Waclaw Gizbert Studnicki, prezydent m. Wilna Józef Folejewski, prezes ZOW gen. Stefan Mokrzejcki, mjr. Eugeniusz Dobaczewski, zast. członków: pułk. dr. Florjan Świeżyński, mjr. Zawisza, sekretarz p. Stefan Wiśniewski. Komisja Naukowa: przewodniczący — prof. Ryszard Mienicki, zastępcy przewodniczącego — prof. Stanisław Kościakowski, pułk. Waclaw Stachniewicz, członkowie — dyr. Archiwum Waclaw Gizbert Studnicki, Walerjan Charkiewicz, zast. członków — mjr. Zawisza. Delegat: W.B.H. por. Aleksander Kawalkowski, sekretarz Tadeusz Młodkowski.

**Zwrot cennych zbiorów muzealnych.** Na podstawie art. VII układu jeneralnego prezesów delegacji reewakuacyjnych polskiej i rosyjskiej z dn. 16 listopada 1927 r., w którym to ostatecznie zostały rozstrzygnięte wszystkie bez wyjątku żądania, zgłoszone do mieszanej komisji specjalnej, na podstawie art. XI-go ryskiego traktatu pokojowego, nadszedł z Leningradu m. in. także dwuwagonowy transport, złożony z 119 ładunków z mienniem kulturalnym Edwarda Wrockiego. Są to głośne zbiory muzykologiczne,

w swoim czasie wywiezione z Wilna. Na obczyźnie także rozwijały się najpomyślniej, aby w myśl znanej z przed laty ofiarodawczej deklaracji p. Wrockiego powstała w kraju „Polska Akademia Wiedzy Muzycznej”.

Na całość tych zbiorów, sięgających w. XV składał się kilkunastotomowy księgozbiór w 28 językach, bogate muzeum i archiwum muzyczne, które, będąc w Leningradzie pozbawione należytej opieki w r. 1924, niestety, uległo częściowemu zniszczeniu.

Na niedawno odbytej wystawie teatralnej ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu Wojciecha Bogusławskiego, Warszawa oglądała w salach reductowych Teatru Wielkiego wyczerpująco zaprezentowany dział polskich „teatraljów muzycznych” użyczonych na wystawę przez p. Wrockiego, a wybranych z przechowywujących się w Konserwatorium Warszawskim części zbiorów, przywiezionych w swoim czasie przez niego z Rosji.

**Sensacja teatralna.** Z obowiązku kronikarskiego notujemy niebawem dotąd w dziejach sceny wileńskiej poruszenie opinii w związku z wystawieniem przez dyr. Aleksandra Zelwerowicza w Teatrze Miejskim na Pohulance 3 aktowej sztuki Ferdynanda Brucknera p. t. „Przestępcy”. Na skutek interwencji szeregu społecznych organizacji kobiecych, które dopatrzyły się w tym utworze obrazy moralności publicznej władze administracyjne po 3 przedstawieniach „Przestępców” zdjęły sztukę z afisza. 12 maja r. b. odbyło się w teatrze na Pohulance specjalne przedstawienie (czwarte i ostatnie) sztuki Brucknera wobec zaproszonych przedstawicieli społeczeństwa, poczem nastąpiła dyskusja na temat wartości artystycznych i moralności tego utworu. Do teatru przybyło zgórą 1500 osób (na 800 miejsc!). W dyskusji zabierali głos prof. St. Srebrny, prof. St. Pigoń, pp. Nagurska, Kirtiklisowa, St. Kodź, W. Hulewicz, dr. Globus, przedstawiciele młodzieży akademickiej i w. innych. Prawie jednomyślnie uznano utwór za należący do kategorii sztuk moralizatorskich, natomiast zdania o celowości wystawiania jej w Wilnie były podzielone. Sprawa „Przestępców” głośnie echem odbiła się w prasie całej Polski. Głosy prasy zebrały „Wiadomości literackie” w numerze z dnia 18 maja r. b.

**O drzewa wileńskie.** Apelujemy do Rady Ochrony Przyrody, aby zwróciła uwagę i położyła kres niszczeniu drzewostanu w Wilnie. Po wycięciu drzew i rabatów kwietnych na dziedzińcach uniwersyteckich odbywa się niszczenie i wycinanie roślinności na ulicach Wilna. Zniknęły stare drzewa przy kościele św. Katarzyny, padła pod siekierą sędziwa topola na zaułku Benedyktyńskim, wykorzeniono klony przy kościele św. Anny i Bernardynów, znikają jedno po drugim drzewa na ulicy Mickiewicza, uszkodzone wskutek nieogłędnie prowadzonych robót kanalizacyjnych. Apelujemy do opinii publicznej, do Towarzystwa Miłośników Wilna oraz do władz samorządowych, aby corychlej powstrzymały proces bezmyślnego ogałacania miasta, w szybkim tempie upodabniającego Wilno do pustego, kamiennego pudła!

**Delegacja Związku Literatów Polskich w Wilnie** przyjęta została w dniu 11 października 1929 roku na audjencji przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, podczas Jego bytności w Wilnie. Delegacja złożyła Panu Prezydentowi dar w postaci kompletu wydanych ostatnimi laty prac literatów wileńskich w sprawie z samodziiałów wileńskich. Prezes Związku, prof. Stanisław Pigoń wygłosił krótkie przemówienie, składając Głowie Państwa hołd w imieniu pisarzy wileńskich.

**Nowy Zarząd Związku Zaw. Lit. Polskich w Wilnie,** wybrany został na walnym zebraniu w lutym r. b. na okres dwuletni, w składzie następującym: prof. Marjan Zdziechowski — prezes, Helena Romer — wiceprezes, Witold Hulewicz — sekretarz, Kazimierz Leczycki — członek zarządu, prof. Stefan Srebrny — członek zarządu oraz Tadeusz Turkowski — bibliotekarz.

**Misterjum pod gołem niebem w Słonimie.** Dnia 15 września ub. r. odbyło się w Słonimie jedyne w swoim rodzaju przedstawienie. A historia jego jest taka. W lecie minionego roku radjostacja wileńska zamówiła u dziejopisa Unji Kościelnej p. Walerjana Charkiewicza tekst słuchowiska na temat odpustu w sławnych Żyrowicach pod Słonimem. P. Charkiewicz napisał na podstawie źródeł archiwalnych i materiałów folklorystycznych tekst, na którego kanwie z wielkim staraniem nadano audycję radjową na całą Polskę, w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, 15 sierpnia. Misterjum na fałach eteru wywarło wielkie wrażenie, także na Słonimianach, którzy zwrócili się do rozgłośni w Wilnie z prośbą o realizację tegoż przedstawienia pod gołem niebem w dniu pobytu Prezydenta Rzeczypospolitej w Słonimie. Po zwalczeniu licznych trudności, po uzupełnieniu i rozszerzeniu tekstu ilustracji muzycznej w opracowaniu Eugenjusza Dziewulskiego i wysłaniu zawczasu materiału do Słoniwa, na kilka dni przed 15 września wyruszyła z radjostacji osobliwa ekspedycja, złożona z dyrektora programów Witolda Hulewicza, reżyserki Hohendlingerówny, kompozytora Eugenjusza Dziewulskiego i zespołu dramatycznego. Dwudniowe próby poprzedziły przedstawienie na tle kościoła OO. Bernardynów, przy nastrojowym sztafażu burzliwych chmur i zażytkowych pięknych murów, przy efektach świetlnych księżycy i reflektorów. Z Wilna przyjechało kilka wielkich koszów kostiumów. Przedstawieniu przyglądał się Prezydent Rzeczypospolitej ze swiata, liczni przedstawiciele władz i duchowieństwa i tłumy publiczności różnych wyznań. Misterjum składało się z barwnych scen odpustowych z epoki saskiej; kulminacyjnym punktem akcji było uzdrowienie przed cudownym obrazem żyrowickim niemiej dziewczyny, poczem nastąpiła, przy biciu dzwonów i chóralnym śpiewie, uroczysta procesja do kościoła. Ze wszech stron zjawiały się coraz to nowe pielgrzymki z chorągwiami, w strojach różnych stron Polski; ten finał widowiska, przy udziale 300 statystów z miejscowych szkół, wywarł największe wrażenie. Do wrażenia tego w niemałym stopniu przyczyniła się znakomita muzyka Dziewulskiego, oparta na starych motywach, a częściowo zupełnie oryginalna; tak np. z dawnej pieśni odpustowej „Żyrowice, łask krynice” zachowały się jedynie słowa, do których Dziewulski stworzył świetną archaiczną melodię. w. h.

**Odsłonięcie pomnika Orzeszkowej w Grodnie,** dłuta Romalda Zerycha, odbyło się w r. ub. w sposób podniosły a pozbawiony oficjalnej sztywności. Proste w ujęciu, monumentalne w rzeźbiarskiej fakturze popiersie największej polskiej powieściopisarki stanęło na tle starych drzew w parku przed teatrem miejskim. Z przemówień inauguracyjnych wyróżnić należy głęboką i szlachetną w tendencji mowę ministra oświaty d-ra S. Czerwińskiego, słowa wypowiedziane przez wielce kulturalnego prezydenta miasta Grodna, Antoniego Rączaszka, i przemówienie Zofji Nałkowskiej. W imieniu literatów wileńskich przemawiała p. Helena Romer-Ochenkowska. Zarówno w tych mowach, jak w czasie wieczornego bankietu na Starym Zamku grodzieńskim podkreślano wielkość serca Orzeszkowej, które tą samą miłością

ogarniało wszystkie narodowości i religie Polskę zamieszkujące, które tem samem powinno stać się symbolem i przykładem harmonji i współpracy wszystkich skłóconych warstw społeczeństwa dla jednej ojczyzny. *w. h.*

**Wycieczkę literacką do Grodna** urządził 23 marca r. b. Związek Zawodowy Literatów Polskich w Wilnie. Była to rewizyta za wycieczkę zbiorową Grodnuian z inicjatywy i pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Rączaszka; mili goście wystąpili wtedy zbiorowo na Środzie Literackiej: prez. Rączaszek z pełnym twórczych myśli odczytem o „poezji pracy samorządowej”, pani Rączaszkowa z pełnemi wyrazu recytacjami poezji Norwida, p. Nostitz-Jackowskiej i własnemi, p. dr. Ottowicz-Stańska z wysokości miary śpiewaczym programem. W rewanżowej wycieczce do Grodna brali udział literaci wileńscy: Dobaczewska, Masiejewska, Romer-Ochenkowska, Hulewicz, Limanowski, Leczycki, Wyszomirski, śpiewaczka p. Zofja Bortkiewicz-Wyleżyńska i młody pianista p. Zygmunt Jeśman. W sali miejskiej grono to wystąpiło wspólnie na wieczorze literacko-artystycznym, który zadzierzgnął nici nawiązane między Wilnem i Grodnem i pogłębił stosunki kulturalne tych dawniej tak ściśle związanych miast. *w. h.*

**Nagroda literacka miasta Grodna.** Na wniosek Tow. Przyjaciół Literatury i Sztuki w Grodnie, magistrat tego miasta wystąpił do Rady Miejskiej z projektem ufundowania miejskiej nagrody literackiej im. Orzeszkowej, płatnej co 3 lata za wybitną działalność na polu literatury, przez treść swoją lub pochodzenie autora związaną z kresami wschodniemi Rzplitej. Według tego projektu nagroda ma wynosić 5000 zł., czyli tyle co wileńska. Po raz pierwszy nagroda, w razie pozytywnej uchwały rady miejskiej, przyznana będzie w czerwcu r. b., w czasie pobytu Prezydenta Rzplitej w Grodnie. W charakterze rzeczoznawcy został przez magistrat grodzieński zaproszony p. Witold Hulewicz. Gród nadniemeński w szlachetnym wyścigu miast polskich nie daje się zdystansować, lecz świeci przykładem takim stolicom, jak Kraków.

**W Prużanach.** Małe miasteczko na drodze z Różan do Brześcia posiada tę swoją bardzo interesującą przeszłość, o której warto więcej wiedzieć. Kiedyś do Różan przeniesione były z Wilna relikwie św. Kazimierza, ocalone przed hordą moskiewską r. 1655. Za puszcza różańską miały Prużany tę swoją ciekawą znowu stronicę w historii Kahału. Było dobrze, aby magistrat Prużan obrotny i sprawny subwencjonował prace, które wiemy, że przygotowują się w jednej ze szkół tamtejszych. Nie jest powiedzianem, że dla kultury musi pracować Wilno, Grodno, Nowogródek i Słonim. Prużany też mogą przyczynić się do rozjaśnienia wielu spraw i do podkreślenia tych rzeczy w przeszłości, z których Rzeczpospolita może być dumna. *m. l.*

**Ś. p. Napoleon Rouba.** Zmarły niedawno literat wileński, ś. p. Napoleon Rouba, urodzony w 1860-tym, w Dziewieniszkach (powiat Oszmiański b. gubernji Wileńskiej) studja odbywał na uniwersytecie warszawskim, na wydziale prawnym. Pierwsza jego nowela pojawiła się w warszawskim „Ate-neum”, w 1895-tym, za redakcji P. Chmielowskiego. Od tej daty nie przestawał przez cały szereg lat zasilac bądź korespondencjami z Wilna, bądź artykułami literackimi i treści ekonomicznej, bądź utworami belletrystycznymi, nowelami, szkicami, bądź wreszcie opisami kraju rodzinnego czasopism

zarówno warszawskich, zwanych wówczas zakordonowemi, w szczególności „Głosu” i „Prawdy” dalej „Tygodnika Ilustrowanego” i „Tygodnika Polskiego”, „Wisły” (za redakcji J. Karłowicza) etc. Od r. 1906-go pracował stale w „Kurjerze Litewskim” przez szereg lat.

W wydaniu książkowym ukazały się N. Rouby dwie powieści: „Stryjowa spuścizna” (Wilno J. Zawadzki 1896) tudzież, drukowana w odcinkach krakowskiej „Nowej Reformy”, powieść „Żerowisko litewskie”, która też wyszła w 1901 w Krakowie.

Należał do popularnych i lubianych postaci w Wilnie.  
Cześć Jego Pamięci.

**Smok wileński.** W dzień Św. Jerzego odbyło się zdarzenie „zabicia smoka” i utopienie tego smoka w Wilji. Harcerki wzięły w swoje ręce to, co przed trzema laty zainicjowała młodzież akademicka. Charakter uroczystości był bardzo dziewczęcy, wobec tego, że skauci (nie wiadomo dla jakiej przyczyny) cofnęli się od święcenia swojego patrona. Samo „zadżganie” Smoka odbyło się w samo południe na starym rynku przed schodami prowadzącymi do ratusza Gucewicza. Harcerka symbolicznie dotknęła lancą śmiercionośną smoka bardzo pięknie wykonanego przez jednego z uczni Wydziału Sztuk Pięknych U. S. B. Inne harcerki z emblematami wiosny utworzyły wielki i kolorowy pochód, który wraz ze smokiem (na miejskim aucie ciężarowym) ruszył w stronę mostu na Zwierzyńcu. Wydawano okrzyki przed Województwem życzące panu Wojewodzie zdrowia i szczęścia. Przed kabaretem „Polonia” młode dziewczątka krzyczały „precz z Wilna”. Na moście zwierzynieckim puszczono smoka do wody, poczem nastąpił powrót do miasta i wieczorem Akademia w sali Śniadeckich.

**Konsorcjum filmowe w Wilnie.** Wyszła broszura M. Limanowskiego o filmie wileńskim wydana przez wydział propagandowy konsorcjum filmowego w Wilnie. Dowiadujemy się, że na czele tego konsorcjum stoi p. Leonidas Pimonow, i że instalacje filmowe znajdują się na ulicy Mickiewicza 22. Spółce filmowej, do której należą wszyscy którzy mają coś do czynienia z filmem w Wilnie — życzymy powodzenia.

**Wiedryńska w Wilnie.** Głośna aktorka rosyjska występowała w zespole dramatycznym rosyjskim z Rygi, w połowie maja. Grała w „Trzech Sióstrach” Czechowa, w „Gnieździe Szlacheckim” Turgieniewa, w „Burzy” Ostrowskiego i w „Damie Kameljowej” Dumasa. Ta największa dziś artystka dramatyczna w Europie jest zdumiewająco prosta w swych kreacjach. W czasach dzisiejszego obniżonego smaku powojennego, wszystkich skeczów amerykańskich i sensacyj berlińskich jest jak kwiat magnolji na tle psintowatego topianu. Z Wiedryńskiej bije niewidziana wprost czystość duchowej natury. Urodziła się Charkowie i była zrazu w klasztorze (prawosławnym), skąd dzięki Komisarzewskiej dostała się na scenę. W kreacjach swoich jest zawsze wytworna i uduchowiona, przypomina Osterwinę z Księcia Niezłomnego. Jak ś. p. Osterwina, uważa pracę w teatrze za misję wyższej natury. Prawdę swego przeżywania prowadzi czysto, podnosząc się do niezwykle tragicznych momentów, które naprzykład w Dumasie, mają sztych niezapomniany wielkiej aktorki japońskiej Sady Iakko. Co jest uderzającym, że występy Wiedryńskiej odbywają się bez żadnej reklamy i przez to już odbiegają od tego wszystkiego, co się zazwyczaj robi w świecie aktorskim.



**Wilno w Łowiczu.** W styczniu b. r. (10—12-go) odbyła się Konferencja oświatowa, poświęcona zagadnieniu kultury wiejskiej w Polsce, w której prof. M. Limanowski miał referat wstępny, który się odbił echem po całej Polsce. Referat ten ukaże się w protokołach XIII Konferencji oświatowej, wydawanych przez Oświatę Pozaszkolną.

**Badania na Polesiu.** Profesorowie U. S. B. Rydzewski i Limanowski wraz z asystentami zdejmowali mapę geologiczną obszaru Prużan we wrześniu z. r., przygotowując w ten sposób materiał terenowy pod projekty meljoracyjne, podobnie jak grupa warszawska, która zdejmuje tereny pod przewodnictwem pr. Lencewicza (bliżej Brześcia), dr. Wołosowicza (bliżej Pińska) i grupa poznańska z prof. Pawłowskim na czele (pracująca bliżej Horynia).

**Państwowa Ochrona Przyrody w Wilnie** zabrała się energicznie do walki z tępieniem ptaków śpiewających. Jest absolutnie niedopuszczalnym aby o Wilnie rozchodziła się po całej Rzeczypospolitej fama, że wytępiane są śpiewaki. Zarzuty podniesione na dorocznym Zjeździe Rady Ochrony Przyrody w Warszawie były w tym kierunku bardzo bolesne. Na naszych przedmieściach odbywa się łowienie ptaków na wielką skalę. Niestety brak odpowiedniej ustawy Ochrony Przyrody zmusza walkę z niszczycielami oddać społeczeństwu, które powinno z najwyższą energią piętnować handel śpiewającymi ptakami, który po części odbywa się w Wilnie na wielkich kiermaszach. Wilno nie powinno świecić przykładem takiej barbarji, która jest w Europie zachodniej, a zwłaszcza w Niemczech, surowo karana.

**Następny zeszyt „Źródła Mocy”** poświęcony będzie w całości uroczystościom jubileuszowym Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, których świadkami byliśmy z powodu jego 350-lecia istnienia i 10-lecia wskrzeszenia w dn. 9—11 października 1929 r.

**Zeszyt niniejszy** redagował z upoważnienia Komitetu Redakcyjnego Wiktor Piotrowicz.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

**Ks. Jan Wasilewski. Arcybiskupi i administratorowie archidiecezji Mohylowskiej.** Pińsk 1930, str. 198.

Autor tego dzieła, bawiąc przez dłuższy czas w Petersburgu, zbierał w tamtejszych archiwach materiały, dotyczące dziejów archidiecezji Mohylowskiej. Przewrót bolszewicki przerwał tę pracę, tak, że po powrocie do kraju miał ks. Wasilewski tylko sporą ilość notatek, których jednak było za mało na opracowanie wyczerpującej monografii. Wskutek tego powstała obecna książka, zawierająca sylwetki wszystkich arcybiskupów i administratorów największej archidiecezji w Europie. Żałować należy, iż sytuacja polityczna nie pozwoliła ks. Wasilewskiemu na dalsze zbieranie materiałów archiwalnych, któreby mogły rzucić zupełnie nowe światło na dzieje Kościoła katolickiego pod władzą carów; natomiast można nie rozpaczać, iż nie doszła do skutku zamierzona monografia: sądząc z obecnej książki, ks. Wasilewski nie ma zdolności historyka i nie zna dobrze nowoczesnych metod badań historycznych. Książka jest słaba, bardzo słaba. Autor ze względu na brak materiałów do monografii, postanowił dać w sposób kronikarski kilkanaście sylwetek dostojników kościoła, — jedną po drugiej. Jest to bardzo prymitywna budowa książki, łatwa do wykonania, gdyż nie wymaga żadnego wysiłku w kierunku kompozycji całości, — i bardzo niezgrabna, bo zmusza autora do powtarzania się lub przeważnie — do niedomówień... Niektórzy kapłani po dwa—trzy razy obejmowali kierownictwo sprawami archidiecezji, trzeba więc było mówić albo po kilka razy, albo nieco się wyłamywać z pod chronologii i omawiać ich działalność z różnych okresów na jednym miejscu. Czasem trzeba było dłużej powiedzieć o biskupie, który nie był ani właściwym gospodarzem archidiecezji, ani chwilowym administratorem (bp. Symon), a to znów rozsadzało granice studjum. Do tych trudności przyłączała się jeszcze jedna, a mianowicie ta, że w galerji typów, związanych z rządami metropolji mohylowskiej, były jednostki powszechnie znane, o których już istnieje obszerna literatura, oraz osobistości całkiem nieznanne, o których nawet akta urzędowe wiele powiedzieć nie mogą. Trzeba było jednak zachować pewną równowagę, co było łatwo zrobić, dodając bibliografię dzieł, dotyczących osób bardziej znanych i ograniczając się do sylwetek treściwych i plastycznych. Ks. Wasilewski poszedł po linii najmniejszego oporu, korzystając przede wszystkim z „formularnych spisków” i prawie wcale nie uwzględniając dzieł drukowanych nawet takich autorów, jak Pirlinga, Boudou, Loreta, ks. Kurczewskiego, bpa Godlewskiego i t. d. i t. d. Wskutek tego sylwetki są blade, nienaturalne, mało mówiące. Krępuje autora i suknia kapłańska, która zmusza do cofania się przed wymową niektórych akt i do prawienia wymuszonych komplementów pod adresem ludzi, zasługujących na pogardę i potępienie. Taż przyczyna sprawia, że autor o wielu rzeczach nie mówi wcale (okres rządów Siostrzeńciewicza), o niektórych mówi zbyt oględnie i nie dodaje żadnych komentarzy, które jednak są potrzebne (wizyta nuncjusza Chigi) czasami zaś przeciwnie — komentarzami zaciemnia sprawę (bp Gintowtt). Biskupów i prałatów traktuje autor przede wszystkim jako urzędników, dygnitarzy, „wysoko postawione osoby”. Wskutek tego sumiennie zaznacza jakie kto posiadał ordery i ani słowa np. nie mówi o społeczno-literackiej i politycznej działalności arcb. Hołowińskiego! A przecież wyjazd Hołowińskiego

do Petersburga był w świecie polskim wielkim zdarzeniem, rozmaicie komentowanym, działalność zaś literacka, szczególnie związana z „Tygodnikiem Petersburskim”, pozostawiła głęboki ślad (mniejsza jaki) w dziejach naszego piśmiennictwa i kultury narodowej. Po wymienieniu danych biograficznych (przeważnie wg wskazówek formularza służbowego) oraz po naszkicowaniu tła (bardzo niejednolicie traktowanego) podaje autor syntezę, która czytelnika często dezorientuje. Tak np. na str. 117 mówi autor, że arcbp. Kozłowski wcale się nie zajmował sprawami archidiecezji, a wskutek tego miał łaskę u rządu, na str. zaś 123 zaznacza, że Kozłowski należał do dobrych (!) pasterzy archidiecezji!... O bp. Niedziałkowskim mówi, że miał dobre „plecy”, przyjaźniąc się z Trepowym a wskutek tego zdobył ordery do gwiazd św. Stanisława i św. Anny oraz Włodzimierza 2 kl. I kończy nieoczekiwanie: „Byłoby wszystko dobrze (?), gdyby nie słabego zdrowia (!). Dolegały mu ciągle nerki i wątroba” (str. 129). Więc rola arcybiskupa polegała tylko na robieniu kariery?... Jeszcze lepiej z arcbp. Kłopotowskim. Mówi o nim autor: „Był to człowiek z natury zdolny. Odznaczał się wielką pracowitością. Płaszczył się przed rządem a lubił imponować podwładnym. (I to ma być dowodem zdolności i pracowitości?) Kochał Kościół i był przywiązany do Stolicy Apostolskiej...” (Ładne przywiązanie!) Zaznaczam, że powyższe zdania nie są wyrwane z różnych miejsc notatki o Kłopotowskim, lecz następują jedno po drugim w tej samej kolejności, w jakiej zostały przytoczone!... Ale zróbmy przegląd wszystkich kierowników archidiecezji Mohyłowskiej, idąc śladem autora i pamiętając, że sylwetki są zabarwione raczej na różowo:

- St. Bohusz-Siestrzencewicz* 1783—1826. „Sprawami diecezji prawie się nie zajmuje... Klerem *de facto* kieruje jego bratowa, sławna „szambelanowa”, kalwinka, gwałtowna, przewrotna i żadna sławy. Życie kościelne powoli zamiera (str. 4).
- Walery Jasińczyk-Kamionko* (adm.) 1926—1828, 1838—1839. „...rządu się bał, a kościoła zdradzać nie chciał... Sam dobrze czuł, że nie jest dobrym administratorem i dlatego nieraz prosił o zwolnienie z zajmowanego stanowiska (str. 13).
- Kacper Kolumna-Cieciszowski* 1828—1831. „Nie odznaczał się ani siłą woli ani głębokim umysłem, ani wiedzą rozległą... Sławę wyrobili mu koadjutorowie: bp. Woronicz, znany pisarz i kaznodzieja, oraz bp. Podhorodeński, mąż głębokiej wiedzy teologicznej. Woronicz pisał, a Cieciszowski wygłaszał. Podhorodeński radził, a Cieciszowski wykonywał... Podpisał na powstańców klątwę, którą mu podsunął sekretarz ks. Skierniewski (str. 8).
- Jan Szczytt* (adm.) 1831—1833. O nim ks. Wasilewski nie mówi nic.
- Ignacy Korwin-Pawłowski* 1839—1842. „Był to człowiek wybitnych zdolności, ale marnego charakteru... Gdy chodziło o zdobycie jakiejś godności lub powiększenia swoich dochodów, nie liczył się wtedy ani ze swoim sumieniem, ani z jakimibądź względami: „Wola Gosudarja” była dla niego najświętszą” (str. 16).
- Marcin Łaski*, (adm.) 1842—1848. „Prałat Łaski był prawdziwą karykaturą moralną... Kiedy został administratorem diecezji, zaprzedał się rządowi całkowicie...”. Słusznie nazywa go Feliński „najwstrętniejszym okazem poronionego apostaty” (str. 29).
- Kazimierz Dmochowski*, 1848—1851. „Był to człowiek z natury zdolności miernych. Nauką się nie odznaczał... Będąc metropolitą, więcej myślał o śmierci, niż o czem innym. Archidiecezją z jego ramienia rządził koadjutor bp. Hołowiński” (str. 52).

- Ignacy Hołowiński*, 1851—1855. „Miał bystry, przebiegły a jednocześnie i głęboki umysł... Posiadał gruntowne wykształcenie tak teologiczne, jak i świeckie... Miał dziecięcą wiarę... W życiu codziennym odznaczał się wielką pobożnością i mrówczą pracowitością (str. 64).
- Antoni Fiałkowski* 1855—1856, 1872—1883. „Był to człowiek głębokiego, ale powolnego umysłu. Musiał długo się namyślać, nim się na coś zdecydował... Był nerwowym i w pozyciu niemylm... Coraz więcej oddawał się bogomyślności...” (str. 96).
- Wacław Żyliński* 1856—1863. „Nie miał wielkich zdolności; nauką się nie odznaczał. Brakło mu ducha kościelnego i gorliwości sługi Chrystusowego. Bał się poświęcenia, drżał przed rządem. Dla honoru (dla zaszczytów?) i dla wysokiego stanowiska gotów był wszystko poświęcić. Był nadzwyczaj zawzięty i mściwy: nie skarżył się, nie odgrażał i milczał, czekając stosownej chwili, kiedy mógł należycie się zemścić. Rząd ubóstwiał” (str. 75).
- Józef Staniewski* (adm.) 1863—1871. „Zostawszy w r. 1863 administratorem diecezji mohyłowskiej, w ciągu ośmiu lat dużo złego zrobił. Oddał się bowiem rządowi za ciałem...” (str. 79).
- Jerzy Iwaszkiewicz* (adm.) 1871—1872. „Był to człowiek wielkich zdolności, a zarazem mrówczej pracy. Odznaczał się rozległą wiedzą i jeszcze większą pokorą... Pracował cicho, nie ubiegając się ani o zaszczyty, ani o majątek...” (str. 88).
- Aleksander Gintowt* 1883—1889. Ks. Wasilewski przytacza słowa ks. Wienajewicza: „Gintowta już otwarcie nazywają przyjacielem Siemaszki, Judaszem, zdradziwszym (!) dusze lepiej, niż Żyliński” (str. 102).
- Apolinary Dowgiałło* (adm.) 1883, 1889—1892. „Był to człowiek z natury zdolny, rozumny, roztropny. Choć własny interes miał przedewszystkiem na względzie, nigdy nie zapomniał i o sprawach Kościoła. Pobożnością ani moralnością się nie odznaczał (!), ale Kościoła nie zdradzał” (str. 112).
- Szymon Kozłowski* 1899—1899. „Arcybiskup, zawdzięczając temu, że rządami archidiecezji wcale się nie zajmował, rósł w coraz większą łaskę u rządu...” (str. 117). „Arcybiskup Kozłowski należał do dobrych pasterzy archidiecezji mohyłowskiej. Obok wielkich zdolności umysłu posiadał nadzwyczajną dobroć serca...” (str. 123).
- Karol Niedziałkowski* (adm.) 1899—1901. „Rządowi się nie naraził. Jen.-gub. kijowski F. F. Trepow był wielce mu oddany, a nawet żywił zupełnie przyjazne uczucia... Mając takiego protektora, bp. cieszył się wielkim uznaniem u rządu; miał ordery do gwiazd św. Stanisława i św. Anny i 2 kl. Włodzimierza. Byłoby wszystko dobrze, gdyby nie słabego zdrowia. Dolegały mu ciągle nerki i wątroba” (str. 129).
- Bolesław Kłopotowski* 1901—1903. „Był to człowiek z natury zdolny. Odznaczał się wielką pracowitością. Płaszczył się przed rządem a lubił imponować podwładnym. Kochał Kościół i był przywiązany do Stolicy Apostolskiej, której rozkazy nad wszystko przenosił” (str. 134).
- Stefan Denisewicz* (adm.) 1903—1904, 1905—1908, 1909—1910. „Bp. Denisewicz należał do wielkich administratorów diecezji mohyłowskiej. Odznaczał się wielką pobożnością, nadzwyczajną gorliwością kapłańską, wyjątkową punktualnością i sumienną pracowitością. Ale nad wszystkimi jego cnotami górowała doskonała bezinteresowność” (str. 156).
- Jerzy hr. Szembek* 1904—1905. „Arcbp. Szembek naśladował arb. Hołowińskiego. Z rządem był grzecznym, ale nie powolnym... Niezawsze się odznaczał w stosunku do podwładnych roztropnością i taktem i dlatego

miał wśród nich niejednego malkontenta... Odznaczał się żywą wiarą, miłością Kościoła i wielkiem przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej" (str. 149).

*Apollinary Wnukowski* 1908—1909. „Był to człowiek z natury zdolny, cichy i powolny, ale słabego zdrowia... Będąc arcybiskupem, zostawał pod całkowitym wpływem swego kapelana, bez którego nie mógł się obejść. Często wpadał w stan ospałości i zapomnienia. Było to już nie życie, lecz raczej powolne konanie...” (str. 152).

*Wincenty Kluczyński* 1910—1914. „W pierwszym roku swoich rządów arcbp. Kluczyński ludził się jeszcze nadzieją, że rząd rosyjski nie ma złej woli (!). Często przeto przekonywał go, prosił, wytykał mu sprzeczności prawne, przypuszczając, że zostanie wysłuchanym. Kiedy jednak przekonał się, że wszystkie jego usiłowania nie więcej znaczą, jak rzucanie grochu o ścianę, postanowił trzymać się innej taktyki: albo groził ustąpieniem, albo wzbudzał litość swoim upokorzeniem“ (!) (str. 161). „...arcbp. Kluczyński był to bardzo dobry człowiek w życiu prywatnym, ale będąc teoretykiem i nie mając znajomości życia, często dopuszczał się karygodnych błędów w życiu publicznym“ (str. 167).

*Jan Cieplak* 1914—1917, 1919—1923. „Był niezrównanym sufraganiem o wybitnych cechach misjonarza, ale nie posiadał daru administracyjnego. Rządził pod wpływem bądź metropolity Roppa, który mu dawał dyrektywy nawet w więzieniu, bądź pod wpływem prałata Budkiewicza i kanclerza kurji ks. J. Trojgi...”

O żyjącym obecnie arcbp. *Roppie* mówić naturalnie nie będziemy. Ale jakież nasuwają się spostrzeżenia i wnioski po tym smutnym przeglądzie? Oto, że olbrzymia archidiecezja, której tereny rozpościerały się „od mórz do mórz”: od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego, od Bałtyku do Pacyfiku, archidiecezja, której znaczenie było wprost wyjątkowe, w ciągu półtora wieku istnienia nie miała ani jednego naprawdę dobrego kierownika!.. Ugrupujemy odpowiednio osoby, które się przesunęły przed naszymi oczyma. Odrzucimy tylko prałata Szczytta, o którym nic nie wiemy, lecz który był chwilowym administratorem. A więc mamy przedewszystkiem pokazną grupę (7 osób) wyrażnych nikczemników (Siostrzeńcewicz, Pawłowski, Łaski, Żyliński, Staniewski, Gintowt, Dowgiałło). Ci ludzie, pozbawieni poczucia honoru, karyerowicze, nieprzebiegający w środkach, rządili archidiecezją łącznie w ciągu 77 lat!.. W drugiej grupie, złożonej z dziewięciu osób (Kamionka, Cieciszowski, Dmochowski, Fiałkowski, Kozłowski, Niedziałkowski, Kłopotowski, Wnukowski, Kluczyński) — znajdujemy niedołęgów, starców, cierpiących na uwiad, chorych, powoli konających, hipochondryków, bigotów, tchórzów — słowem, nędzę fizyczną i słabiznę ducha. Ci, często bezwiedni szkodnicy, rządili archidiecezją łącznie w ciągu 43 lat!.. A więc te dwie grupy w ciągu stu dwudziestu lat pchały w przepaść Kościół katolicki w Rosji!.. Sto dwadzieścia lat katastrofalnych rządów nieodpowiednich ludzi!.. Jeżeli Kościół katolicki mimo to nie runął, łaska to Boża, no i zasługa szeregowych kapłanów, oraz wielkich rzesz wiernych, nie zdających sobie sprawy z tego, co się działo w Petersburgu i jakie nieraz plugastwo okrywała purpura metropolitów mohylowskich! Kogoż jednak mamy wspomnieć ze czcią i podziwem?.. Oto mamy trzy jednostki wybitne, czyste, szlachetne, bez plamki najmniejszej (Hołowiński, Szembek, Cieplak), ale cóż, kiedy żaden z nich nie miał zdolności administracyjnych i raczej marnował się na zaszczytnym stanowisku! Ich rządy trwały lat dwanaście. Wreszcie mamy dwóch biskupów administratorów — Iwaszkiewicza i Denisewicza, którzy tylko chwilowo obejmowali ster

archidiecezji i na stanowisku najwyższym trwali w ciągu lat sześciu!.. I oto stu dwudziestu latom klęski i hańby możemy przeciwstawić tylko osmnaście lat względnie dobrego rządzenia, bo na czele archidiecezji stali ludzie czysti i mądrzy, ale nie mający zdolności administratorów, albo dobrzy administratorowie, nie posiadający pełni władzy.

To nie jedyne spostrzeżenie, jakie się nasuwa po przeczytaniu pracy x. Wasilewskiego. Poprzestańmy jednak na niem, wyrażając jednocześnie żal, iż autor nie dał szerszego tła, któreby pozwoliło choć zgrubsza zorientować się w całokształcie dziejów archidiecezji.

Zaznaczyliśmy już, że książka x. Wasilewskiego została opracowana nie dbale, dodajmy, że wydana licho: marny papier, niekonsekwentny układ graficzny, błędy korektorskie. Pomimo jednak wady jest to dziełko, którego nie pominiemy żaden historyk, interesujący się dziejami kultury polskiej na Wschodzie, a historią Kościoła katolickiego w Rosji w szczególności. Zasługą zaś wielką x. Wasilewskiego będzie to, że wskazał on dobitnie na wprost palącą potrzebę opracowania dziejów archidiecezji Mohylowskiej oraz monografii o najwybitniejszych biskupach.

Niechże się zjawia historycy!..

x. *Majkowski Edmund. Przyczyny do życia i sprawy m. Mokryny Mieczysławskiej, Cz. S. W. W.* „Biblioteka Zapisok Czynu Św. Wasylja Wiel.“ Lwów, 1929.

Książka ukraińska, wydana we Lwowie przez redakcję oficjalnego organu oo. Bazylianów. Temat — nasz „litewski“, wileński. Autor — Poznańczyk, nie umiejący wcale mówić po ukraińsku!.. Oto nasza polska rzeczywistość!.. My albo nie mamy warsztatów do pracy naukowej, albo nie znajdujemy miejsca dla prac już wykonanych! Stąd polskie prace drukują się po ukraińsku, poważniejsze zaś ukraińskie, aby uniknąć jęz. polskiego — po łacinie (np. Haraśimowicza — o Kościele Ruskim) lub po niemiecku (bp. Pelesza — o Unji kościelnej). Język ukraiński, na który z rękopisu została przetłumaczona rozprawa x. Majkowskiego, utrudni jej rozpowszechnienie, a szkoda. Rozporządzając niedawno odnalezionymi w archiwum archidiecezji poznańskiej dokumentami, podaje x. Majkowski parę, nowych szczegółów, dotyczących słynnej awanturnicy, którą oo. Bazylijanie już w samym tytule książki (przy nazwisku Makryny — Cz. S. W. W., czyli Zakonu Św. Bazylego Wielkiego) zaliczają do swego zakonu: i niepewne to i zaszczytu nie przynosi!

Z ogłoszonych przez x. Majkowskiego dokumentów wyraźnie zarysowuje się kłamstwo Makryny: niezgodność poznańskich zeznań z jej późniejszymi opowiadaniem jest uderzająca i zastanawiająca. Zagadka Makryny nie została jednak całkowicie rozwiązana: niewiadomo w jakich warunkach trafiła ona zagranicę, niema wszystkich dokumentów, dotyczących jej pobytu w Poznaniu. X. Majkowski znalazł dokument, stwierdzający dokonanie lekarskich oględzin Makryny przez poznańskich lekarzy Kramarkiewicza i Jagielskiego, lecz samego świadectwa lekarskiego, które mogłoby rzucić nowe światło na całą sprawę, nie odnalazł. Książka x. Majkowskiego doskonale uzupełnia znane studjum x. Urbana o Makrynie Mieczysławskiej i stanowi b. ważny przyczynek do dziejów Kościoła Unickiego na Litwie i Białorusi oraz do charakterystyki nastrojów polskich po upadku powstania 1831 r. Książkę zdobi reprodukcja portretu Makryny oraz dwa jej faksymila.

## TREŚĆ ZESZYTU:

	Str.
<i>Wiktor Piotrowicz</i> — Czesław Jankowski . . . . .	3
<i>Czesław Jankowski</i> — Ziemia Wileńska w okresie wojny . . . . .	9
<i>Helena Romer</i> — Rok 1830 . . . . .	21
<i>Witold Hulewicz</i> — Kazimiera Illakowiczówna . . . . .	33
<i>Aleksander Chodźko</i> — Pogląd o wpływie systemu naukowego w kraju tutejszym i t. d. . . . .	39
<i>Jadwiga Wokulska-Piotrowiczowa</i> — Stan badań nad twórczością Mi- chała Czajkowskiego . . . . .	47
<i>Tadeusz Łopalewski</i> — Wileński Teoretyk teatru z przed lat 90 . . . . .	57
<i>Zygmunt Hartung</i> — Potrzeby gospodarcze Ziemi Wileńskiej . . . . .	64
<i>Z. Sz. Z.</i> — Kilka słów o pracy nad monografią miasta Prużany . . . . .	73
<i>Michał Ambros</i> — Perjodyki Wileńskiego Rejonu Bibliograficznego w ro- ku 1929 . . . . .	77
<i>Vilniana</i> . . . . .	80
<i>Kronika</i> . . . . .	85
Książki nadesłane do redakcji . . . . .	113

---

Komitet Redakcyjno-Wydawniczy: *Walerjan Charkiewicz, Mieczysław Limanowski, Tadeusz Łopalewski, Stanisław Pigoń, Wiktor Piotrowicz.*

Kierownik Artystyczny: *Stanisław Matusiak.*

Redaktor odpowiedzialny: *Bolesław Żynda.*

---

Adres Redakcji: Wilno, ul. Dąbrowskiego 7 m. 7, tel. 3—46.

Skład Główny i Administracja w Księgarni św. Wojciecha — Oddział wileński, ul. Dominikańska 4.